



POLSKI PROGRAM ZBROJENIOWY

CO, PO CO, ZA ILE?



W numerze:

Ministerstwo obrony pudruje rzeczywistość. Gorzka prawda o rozbudowie polskiej armii	
Marek Budzisz	3
Decyzja dowódcy armii Ukrainy była irracjonalna. Przekroczył „czerwoną granicę” ryzyka operacyjnego	
gen. Leon Komornicki	9
Chiny znów rozmawiają z USA o handlu. Nowe miasto powstaje w Indonezji Niezbędnik Zagraniczny NK 25.08–1.09.2023	
dr Tomasz Gajewski	15
Ważą się losy zachodniego wsparcia dla Ukrainy. Polska może pozostać na marginesie	
Robert Kuraszkiewicz	24
O czym są nadchodzące wybory?	
Piotr Zaremba	29
Kim Dzong-un jedzie do Rosji. Blinken z miliardem dla Ukrainy Niezbędnik Zagraniczny NK, 1–8.09.2023	
dr Tomasz Gajewski	33
Letnia ofensywa nie osiągnęła celów. Co dalej ze wsparciem Zachodu dla Ukrainy?	
Robert Kuraszkiewicz	41
Dlaczego regulacje międzynarodowe połykamy bez gryzienia?	
Anna Szczerbata	45
Alternatywa dla Pasa i Szlaku. Porozumienie USA-Wietnam Niezbędnik Zagraniczny NK, 8–15.09.2023	
dr Tomasz Gajewski	50
Konflikt na Ukrainie staje się coraz bardziej wojną europejską. Wkrótce zapadną decyzje	
Robert Kuraszkiewicz	57
Ropa XXI wieku. Chipy to klucz do zrozumienia współczesnego świata	
dr hab. Michał Lubina	61
Ameryka będzie się wycofywać. Co dalej z Europą?	
Piotr Michał Kosmęda	65



Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo obrony pudruje rzeczywistość. Gorzka prawda o rozbudowie polskiej armii



MAREK BUDZISZ

Były dziennikarz, doradca dwóch ministrów w rządzie Jerzego Buzka, analityk. Obecnie w biznesie. Z wykształcenia historyk.

Czy Polska naprawdę jest na dobrej drodze do stworzenia potężnej, nowoczesnej armii liczącej 300 tys. żołnierzy? Czy może to się udać bez powrotu do powszechnego obowiązku obrony? Dane budzą poważne wątpliwości

Jaka jest liczebność polskiej armii? Udzielenie odpowiedzi na to – zdawałoby się – proste pytanie nie jest w naszych realiach łatwe, a nawet może stać się przedmiotem ostrych kontrowersji. Rządzący mają skłonność do podkreślania swoich sukcesów w odbudowie potencjału kadrowego i zdolności sił zbrojnych, z kolei opozycja zarzuca kierownictwu resortu obrony statystyczne sztuczki w postaci zaliczania do stanu osobowego armii pracowników tyłów w rodzaju obsługi medycznej czy administracyjnej.

Odpowiedzi na to pytanie nie ułatwia też panujący w Polsce kult tajności, co powoduje, że – inaczej niż w przypadku naszych sojuszników ze Stanów Zjednoczonych czy Wielkiej Brytanii – nie ma u nas zwyczaju regularnego publikowania porównywalnych i wiarygodnych danych.

Rzeczywista liczebność polskiej armii

Obóz rządzący podtrzymuje zapowiedzi rozbudowy naszych sił zbrojnych do po-

ziomu 250 tys. żołnierzy oraz oficerów i dodatkowo 50 tys. w wojskach obrony terytorialnej i deklaruje, że jest na najlepszej drodze do realizacji tego celu. Nasi sojusznicy poważnie traktują te deklaracje, upatrując w Polsce rosnącą, a nawet największą w zakresie sił lądowych, potęgę kontynentalnej części NATO. A jak jest naprawdę? Oficjalnie MON twierdzi, że obecnie mamy „pod bronią” 172 tys. żołnierzy, co ma nas pozytywnie odróżniać od sytuacji roku 2014, kiedy to w wyniku redukcji stanów osobowych i likwidacji garnizonów „mieliśmy w wojsku 95 tys. żołnierzy”.

Z danych NIK wynika, że na koniec 2022 roku liczba żołnierzy zawodowych w polskich siłach zbrojnych wynosiła 118 340, a służących w Wojskach Obrony Terytorialnej (WOT) – 31 370. Te ostatnie dane nie obejmują żołnierzy zawodowych WOT, których na koniec ubiegłego roku wedle szacunków (utajnione dane – MB) było ok. 4,3 tys. To oznacza, że w ciągu 2022 roku liczba żołnierzy zawodowych

wzrosła o 4754 osoby, służących w Terytorialnej Służbie Wojskowej (głównie WOT) – o 3652, a do tego rachunku należy dodać (tak czyni MON) tych, którzy w ubiegłym roku wstąpili do zasadniczej służby wojskowej i po 30 dniach szkolenia i złożeniu przysięgi traktowani są jak pełnoprawni wojskowi. Łącznie w świetle danych NIK na koniec 2022 roku w naszych siłach zbrojnych służyło 166,5 tys. żołnierzy, choć przyrost kadrowy wśród pełniących służbę zawodową był więcej niż umiarkowany.

Oficjalnie MON twierdzi, że obecnie mamy „pod bronią” 172 tys. żołnierzy, co ma nas pozytywnie odróżniać od sytuacji roku 2014

Jeszcze inne dane podał GUS, według którego stan kadrowy naszych sił zbrojnych na koniec ubiegłego roku w grupie żołnierzy zawodowych wyniósł 118,3 tys. Porównując, jak zmieniały się stany osobowe między rokiem 2015 a 2022 w naszych siłach zbrojnych, można stwierdzić, że w ciągu 7 lat odnotowano przyrost łącznie o 52 688 żołnierzy, w tym w grupie żołnierzy zawodowych o 22 118, w Terenowej Służbie Wojskowej odnotowano wzrost o 31 700 osób, zaś w Narodowych Siłach Rezerwowych mieliśmy do czynienia ze spadkiem o 12 455 osób. A zatem w grupie żołnierzy zawodowych, którzy są trzonem naszej armii, w ciągu ostatnich 7 lat mieliśmy do czynienia z 23-procentowym wzrostem, co oznacza, że utrzymując dotychczasowy trend, osiągniemy

zakładany poziom 250 tys. w służbie w połowie lat czterdziestych tego stulecia. Mamy oczywiście do czynienia z przyrostem służących w WOT i skokowym wzrostem liczby osób odbywających roczne przeszkolenie w ramach dobrowolnej służby zasadniczej, ale to jednak nie to samo co wzrost liczebności żołnierzy zawodowych.

Wyniki naszej polityki w zakresie rozbudowy sił zbrojnych oceniają też stale eksperci z zachodnich think tanków strategicznych. W jednym z ostatnich, opublikowanych w czerwcu br. raportów IISS, autorzy opracowania poświęconemu europejskim siłom lądowym stwierdzili, że nasze zdolności, w komponentie bojowym wynoszą obecnie 68 batalionów, podczas gdy w 2014 roku było ich 66. To i tak ponad dwukrotnie większy potencjał niż w przypadku Niemiec, postęp też jest zauważalny, ale trudno mówić o przełomie. Rozbudowa naszych sił lądowych idzie powoli, z pewnością wolniej niż hurraoptymistyczne zapewnienia Ministerstwa Obrony, pytanie tylko, czy w tempie adekwatnym do rysujących się zagrożeń.

Wyzwania dla szkolenia kadr

Warto też zwrócić uwagę na kolejny problem, a mianowicie poziom wyszkolenia tego nowego narybku naszych sił zbrojnych. Jak na początku czerwca br. p. minister Błaszczak powiedział, a jego słowa przytoczono w oficjalnym portalu resortu, że ci, którzy „ukończyli szkolenie podstawowe w ramach dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej” i złożyli przysięgę wojskową, są już traktowani przez nasze siły zbrojne w kategoriach „przeszkolonych rezerwistów”. Wielce to intrygująca informacja, bo jak wynika z innych, ale też rządowych źródeł, szkolenie podstawowe

jest dwuetapowe. Pierwsza faza, która kończy się złożeniem przysięgi, trwa 28 dni, a to oznacza, jeśli dobrze zrozumiałem wypowiedź p. Ministra, że po tym czasie uważamy, że mamy do czynienia z przeszkolonymi rezerwistami. Pozwala nam to do pewnego stopnia zrozumieć, jakie są źródła sukcesu MON raportującego o skokowym wzroście liczebności sił zbrojnych, ale czy z punktu widzenia umiejętności wojskowych w istocie możemy w tym przypadku mówić o sukcesie polityki tego rodzaju?

Łącznie w świetle danych NIK na koniec 2022 roku w naszych siłach zbrojnych służyło 166,5 tys. żołnierzy, choć przyrost kadrowy wśród pełniących służbę zawodową był więcej niż umiarkowany

Jan Kallberg z US Military Academy, opisując system szkolenia ukraińskiej armii zwrócił uwagę w [artykule](#) opublikowanym na internetowej stronie think tanku strategicznego CEPA, że jednym z zasadniczych czynników wpływających zarówno na długość, jak i na efektywność szkolenia żołnierzy jest wielkość korpusu podoficerskiego i to, czy szkolimy „surowych” rekrutów, czy doszkalamy żołnierzy mających już doświadczenie bojowe. W przypadku Ukrainy, gdzie w momencie wybuchu wojny było 400 tys. weteranów, którzy uczestniczyli w działaniach frontowych po roku 2014, system szkolenia mógł być skrócony, ale jeśli chodzi o pań-

stwa NATO, pozbawione tego rodzaju „zasobu”, trzeba liczyć się wręcz z wydłużeniem tego czasu. Kallberg pisze wprost: „Opierając się na doświadczeniach z poborowymi w jednostkach w krajach nordyckich, (można stwierdzić, że – MB) wyszkolenie dowódcy plutonu od podstaw zajmuje co najmniej 12–15 miesięcy, dowódcy drużyny – blisko rok, a strzelca – od siedmiu do ośmiu miesięcy”. Osobnym problemem jest brak kadry, która może szkolić rekrutów „z marszu”. W praktyce są to zawsze podoficerowie lub oficerowie niższych rang, którzy na poziomie taktycznym muszą wdrożyć nowicjuszy w podstawowe arkana sztuki wojennej. Trudno zatem poważnie utrzymywać, że nasi rekruci już po niecałym miesiącu służby spełniają wszystkie kryteria i są pełnowartościowymi żołnierzami.

Jest jeszcze jedna kwestia. Jak słusznie zauważył [Tomasz Dmitruk](#), w roku 2015 mieliśmy w naszych siłach zbrojnych trzy dywizje (11. Lubuską, 12. Szczecińską i 16. Pomorską), teraz zaś mamy prócz tych trzech „starych” jeszcze dwie kolejne, które są formowane (18. Żelazną i 1. Piechoty Legionów) i [zapowiedź](#) powołania kolejnego związku taktycznego, który ma być dyslokowany na południowym Mazowszu. Porównując jednak stany osobowe żołnierzy zawodowych w roku 2015 z danymi za rok ubiegły, można dojść do wniosku, że decyzje te oznaczają faktyczny spadek o 25% ukończenia istniejących i tworzonych związków taktycznych. Jeszcze przed wojną na Ukrainie analitycy szwedzkiego think tanku strategicznego FÖI szacowali poziom ukończenia naszych dywizji na maksymalnie 75%, a teraz wskaźnik ten jeszcze zmaleje.

O tym, z jakim problemem mamy do czynienia, świadczą obliczenia Dmitruka, którego zdaniem, aby mówić o pełnym

ukompletowaniu planowanych 6 związków taktycznych w siłach lądowych, brakuje nam obecnie co najmniej 100 tys. żołnierzy i oficerów zawodowych, nie mówiąc już o zapewnieniu im rezerw osobowych, których dzisiaj nie ma. Oznacza to, że mamy armię „jednorazowego użytku”. Jest to o tyle istotne, że przeprowadzone jeszcze w 2015 roku szacunki strat sił natowskich w razie scenariusza pełnoskalowego konfliktu kinetycznego z Federacją Rosyjską w wariantcie optymistycznym zakładają straty dzienne na poziomie 1200 żołnierzy, a w przypadku Rosjan – na 2500, w pesymistycznym wariantcie nasze straty wyniosą 2,66 tys. dziennie, a rosyjskie –

W praktyce są to zawsze podoficerowie lub oficerowie niższych rang, którzy na poziomie taktycznym muszą wdrożyć nowicjuszy w podstawowe arkana sztuki wojennej

1,125 tys. Przez straty należy rozumieć żołnierzy trwale wyeliminowanych z walki, nie tylko zabitych. Warto zauważyć, że relacja strat między siłami rosyjskimi i ukraińskimi po 18 miesiącach walki układa się według scenariusza pozytywnego i wynosi 1 do 2. Jeśli zatem założyć, że to nasze wojska lądowe dostarczą główną kontrybucję sił walczących na wschodniej flance, to po 100 dniach wojny może okazać się, że przy obecnym ich stanie liczebnym i wielkości rezerwy nie mamy już armii.

Plany sojusznika

Jest to o tyle istotne, że Amerykanie nie rozbudowują swych sił lądowych na tyle, aby móc poważnie twierdzić, że myślą o przyjęciu na swoje barki głównego ciężaru ewentualnej wojny z Federacją Rosyjską. Wynika to zarówno z kryzysu rekrutacyjnego, który przeżywa obecnie amerykańska armia, która nie jest w stanie przyciągnąć tylu ochotników, ilu zamierzają, jak i z założeń przygotowywanej reformy, zbiorczo określanej mianem „Armia 2030”.

Amerykańska armia przyszłości (siły lądowe) ma składać się z kilku podstawowych komponentów – formacji zadaniowych. Mowa jest o trzech ciężkich (przełamaniowych) dywizjach pancernych, których zadaniem będzie przebicie się przez linie obrony przeciwnika. Mają to być dywizje czterobrygadowe, z których 3 będą działały w ramach tzw. Brygadowych Zespołów Bojowych (*Brigade Combat Teams*) z ciężkim komponentem pancernym, które budowane będą na bazie istniejących 1. Dywizji Kawalerii, 1 Dywizji Pancernej i 34. Dywizji Piechoty. Odpowiednio wzmocnione, mają one być główną siłą ciężką w amerykańskich wojskach lądowych. Ich potencjał ogniowy (artyleryjski) ma zostać rozbudowany, bo dotychczas nawet tzw. ciężkie dywizje amerykańskie były znacznie słabsze od rosyjskich, podobnie jak zdolności inżynieryjne niezbędne do pokonywania barier i rzek. W świetle oficjalnych dokumentów ich obszar odpowiedzialności ma obejmować od 18 do 28 km frontu w sytuacji, kiedy korpus odpowiada za odcinek o szerokości od 55 do 85 km, a armia – do 250 km. Jednocześnie długość granicy NATO z Federacją Rosyjską przekracza obecnie 2 tys. km. Nawet nie biorąc pod uwagę per-

spektywy członkostwa Ukrainy w Pakcie Północnoatlantyckim, plany utworzenia przez amerykańskie siły lądowe docelowo jedynie trzech ciężkich dywizji pancernych oznaczają, że to inni sojusznicy będą musieli wnieść w tym segmencie swoją kontrybucję. W przeciwnym przypadku, z wojskowego punktu widzenia NATO będzie miało jedynie ograniczone możliwości przełamania linii rosyjskich.

Jeśli zatem założyć, że to nasze wojska lądowe dostarczą główną kontrybucję sił walczących na wschodniej flance, to po 100 dniach wojny może okazać się, że przy obecnym ich stanie liczebnym i wielkości rezerwy nie mamy już armii

Oczywiście można powiedzieć, i jest to prawdą, że potencjał ten będzie wzmocniony przez lżejsze formacje (o mniejszej sile ognia). W ramach planu Armia 2030 amerykańskie siły lądowe mają utrzymać cztery (docelowo) dywizje, w dotychczasowej nomenklaturze określane mianem pancernych (*armor divisions*). Mają to być formacje bardziej uniwersalne, z większą liczbą żołnierzy, mogących się szybko przemieszczać (choć w ich skład będą wchodziły 3 brygady). Analitycy portalu „Battle Order” zwracają uwagę na fakt, że trzonem amerykańskich sił lądowych w docelowym modelu Armii 2030 będą dywizje lekkie, mobilne, ale relatywnie

słabo uzbrojone. Model ten będą uzupełniały dywizje szturmowe (101. Dywizja) i powietrzno-desantowe (82. Dywizja).

Jeśli analizować strukturę dywizji lekkich, z których każda posiadała będzie 3 brygady uderzeniowe, to każda z nich składała się będzie z 5 batalionów, z których jednak 3 oznaczone są jako CONUS a 2 OCONUS. Cóż to znaczy? CONUS jest terminem określającym przeznaczenie tych formacji, kwalifikującym je jako mające działać na kontynencie amerykańskim. A zatem jedynie 2/5 potencjału uderzeniowego lekkich dywizji sił lądowych Stanów Zjednoczonych ma być przeznaczonych do walki na oddalonych odcinkach.

Wnioski, jakie można wyciągnąć z planowanych zmian w amerykańskich wojskach lądowych, są dość oczywiste. Zmienia się formuła dowodzenia, w związku z prawdopodobieństwem wojny na większą skalę trzeba myśleć w kategoriach teatru działań wojennych i korpusów, co powoduje, że podstawową jednostką organizacyjną ma się stać dywizja. Ale czy Amerykanie planują skokowe zwiększenie swego potencjału w tym zakresie? W 2022 roku 11 z 31 aktywnych brygad manewrowych w amerykańskich siłach lądowych można było klasyfikować jako ciężkie. W roku 2030 ma ich być 17. To nie jest mało, ale jako że amerykańska strategia zakłada ryzyko wojny na dwa fronty i konieczność utrzymania sił na kontynencie amerykańskich, w najbliższych latach trudno będzie liczyć na skokowy wzrost obecności naszego głównego sojusznika na wschodniej flance. Wręcz przeciwnie, przywiązanie do formuły lekkich dywizji, które można łatwo dyslokować na znaczne odległości, świadczy o tym, że dowództwo amerykańskich sił zbrojnych chce dysponować siłami, których będzie mogło

użyć zarówno w ewentualnej wojnie z Rosją w Europie, jak i w razie wybuchu konfliktu w Azji.

Konsekwencje dla NATO

Nowa architektura bezpieczeństwa na wschodniej flance NATO, której budowę potwierdzono w toku ostatniego szczytu Paktu Północnoatlantyckiego w Wilnie, zakłada powołanie trzystutysięcznego korpusu, dowodzonego przez amerykańskiego generała. Korpus ten byłby w stanie wejść do działań wojennych w ciągu do 30 dni od wydania rozkazu, z tego pierwsze 100 tys. żołnierzy musi być gotowe w ciągu 7 dni. To państwa naszego regionu będą budować te siły. Amerykanie wesprą je swoim potencjałem i dostarczą zdolności, którymi my nie dysponujemy (zwiad, rozpoznanie, łączność, zdolności kosmiczne, lotnictwo, broń precyzyjna etc.), ale z pewnością nie myślą o przyjęciu na siebie głównego ciężaru walk. Ta rola, szczególnie w zakresie sił lądowych, zarezerwowana została dla Europejczyków ze wschodu i może jeszcze Niemców, o ile obudzą się ze swej strategicznej drzemki. To dlatego tak uważnie na Zachodzie obserwuje się postępy Polski w zakresie rozbudowy potencjału militarnego. Bez naszej kontrybucji wschodnia flanka NATO będzie równie osłabiona, jak za czasów, kiedy w europejskich stolicach wierzono, że Federacja Rosyjska jest cywilizowanym i wiarygodnym partnerem, z którym można budować przyszłość.

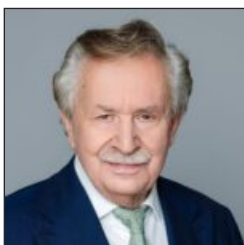
Często przywoływana cezura roku 2030 jest w tym przypadku nieprzypadkowa, bo wielu zachodnich analityków, w tym szefowie amerykańskich służb specjalnych jest przekonanych, że Rosja będzie potrzebowała od 5 do 10 lat na odbudowanie swego potencjału wojskowego. A zatem Waszyngton kibicuje wy-

siłkom Warszawy i wierzy, że deklaracje o 300 tysiącach siłach zbrojnych uda się zrealizować. Osobną kwestią jest to czy odpowiada nam rola „dostarczyciela” sił, na których spoczywał będzie główny ciężar walk, jeśli wojna wybuchnie, a co za tym idzie – również takich, które poniosą największe straty.

**Bez naszej kontrybucji
wschodnia flanka NATO
będzie równie osłabiona, jak
za czasów kiedy
w europejskich stolicach
wierzono, że Federacja
Rosyjska jest
cywilizowanym
i wiarygodnym partnerem,
z którym można budować
przyszłość**

Jednak jeśli okaże się, że nasze plany i ambitne deklaracje są jedynie programem, którego nie udaje się zrealizować, to nie tylko ucierpi na tym – i to dramatycznie – nasza wiarygodność sojusznicza, ale w nie mniejszym stopniu – również nasze bezpieczeństwo. Sprawa jest zatem zbyt poważna, aby przyglądać się, jak resort obrony „pudruje rzeczywistość”, przekonując opinię publiczną, że jesteśmy na dobrej drodze do stworzenia trzystutysięcznej, nowoczesnej armii. Tak nie jest i najbardziej śmiałe deklaracje nie przysłonią faktu, że bez powrotu do powszechnego obowiązku obrony nie zbudujemy takiego potencjału.

Decyzja dowódcy armii Ukrainy była irracjonalna. Przekroczył „czerwoną granicę” ryzyka operacyjnego



GEN. LEON KOMORNICKI

General dywizji Wojska Polskiego w stanie spoczynku, był wiceszefem sztabu gen. WP. Ekspert BCC spraw wewnętrznych i administracji, minister ds. przemysłu obronnego Gospodarczego Gabinetu Cieni BCC oraz członek założyciel Rady Organizatorów BCC.

Bez decyzji politycznej USA i Zachodu wraz z podjęciem strategicznego ryzyka dostarczenia ukraińskiej armii na czas wszystkich niezbędnych systemów walki, Ukraina nie wygra wojny obronnej z Rosją

Analiza obecnie planowanych i prowadzonych od 4 czerwca rozproszonych działań zaczepno-obronnych ukraińskiej armii, nazywanych (niezgodnie ze sztuką wojenną) kontrofensywą skłania do postawienia zasadniczego pytania: Dlaczego naczelny dowódca Sił Zbrojnych Ukrainy podjął decyzję, która nie tylko jest niezgodna z zasadami sztuki wojennej, ale także przekroczyła wszelkie granice dopuszczalnego ryzyka operacyjnego?

Kiedy ryzyko ma sens?

Zanim postaram się odpowiedzieć na to fundamentalne pytanie, sformułuję kilka ogólnych tez dotyczących ryzyka w sztuce wojennej.

Po pierwsze: ryzyko, zwłaszcza w walce zbrojnej, prowadzi do sukcesu tylko wtedy, gdy zostanie podjęte z całą świadomością. Powinna ona opierać się nie tylko na wyczuciu, lecz na wszechstronnych kalkulacjach oraz głębokich ocenach, głównie możliwości wojsk własnych i przeciwnika.

Ryzyko może prowadzić do sukcesu, gdy nie jest podjęte w wyniku wymuszenia go, wbrew woli wojskowych, przez władze polityczne. Intuicja i wyobrażenia oraz sugestie polityczne są tu pomocne tylko wówczas, gdy są poparte głęboką wiedzą i bogatym doświadczeniem. Można i należy wykorzystywać intuicję i wyobraźnię oraz sugestie władz politycznych, nigdy jednak nie powinno się ich uwzględniać, jeśli one nie wypływają z chłodnej kalkulacji i z obiektywnych ocen.

Po drugie: ryzyko prowadzące do sukcesu jest w dużym stopniu zależne od odpowiednio ukształtowanej osobowości dowódcy i oficera sztabu, jego walorów charakterologicznych, zwłaszcza odwagi intelektualnej, silnej woli, poczucia odpowiedzialności, głębokiej i rzetelnej znajomości założeń i zasad strategicznych i operacyjno-taktycznych, oraz od zdolności przekonywającego argumentowania i obrony słuszności swoich decyzji przed próbą ich zmiany przez decydentów politycznych oraz sojuszników.

W sztuce wojennej przyjmuje się podział na ryzyko strategiczne i operacyjne, czyli decyzje strategiczne podejmowane z przez polityków, oraz operacyjne, podejmowane przez dowódców i oficerów sztabu dla osiągnięcia konkretnych celów wojny, operacji lub walk, realizowanych przez siły zbrojne; siłami związków operacyjnych i taktycznych, oddziałów i pododdziałów. Decyzja, w którą wkalkulowane zostało racjonalne strategiczne, czy też operacyjne ryzyko, pozwala narzucić swoją wolę wrogowi, uzyskać nad nim przewagę intelektualną i materialną, a przede wszystkim przez zaskoczenie. Ryzyko strategiczne i operacyjne powinny być jednak ze sobą spójne i podejmując je, należy uczynić wszystko, aby zmniejszyć niebezpieczeństwo niepowodzenia. Musi to być tym samym ryzyko świadome i sterowane, aby nie nastąpiło przekroczenie jego granic.

Ukraińska armia zdana jest w tej sytuacji całkowicie na dostawy sprzętu bojowego oraz środków walki z Zachodu

Podjęcie decyzji obciążonej ryzykownością (przekroczenie granic ryzyka strategicznego lub operacyjnego), które trudno ukryć przed podwładnymi, zdecydowanie osłabia inicjatywę, czujność i siłę woli żołnierzy. Natomiast świadomość racjonalnego ryzyka strategicznego lub operacyjnego i niepewność oraz niebezpieczeństwo z niego wynikające zmuszają do szukania nowych, niekonwencjonalnych sposobów działania – nie tylko do-

wódcę i oficerów sztabu, którzy świadomie podjęli takie ryzyko, lecz również bezpośrednich wykonawców, a także przełożonych oraz decydentów politycznych, którzy je zaakceptowali.

Ukraińcy na łasce USA

W moim odczuciu tych zasad nie zastosowało dowództwo ukraińskiej armii, decydując o podjęciu irracjonalnego ryzyka przeprowadzenia ofensywy, przełamującej obronę rosyjskiej armii na kilku kierunkach za pomocą zaczepno-obronnych i rozproszonych działań taktycznych. Ten sposób przeprowadzenia ofensywy przyjęto, gdy rosyjska armia wykorzystwała niedopuszczalną pauzę strategiczną w prowadzeniu działań zaczepnych przez armię ukraińską (spowodowaną niedostarczeniem latem w ubiegłym roku, na czas i w niezbędnych ilościach, systemów i środków walki przez Zachód). Po przejściu do strategicznej obrony okupowanego terytorium Ukrainy, w ciągu 8 miesięcy (od października ubiegłego roku do czerwca br.), Rosja rozbudowała tę obronę inżynierijnie i fortyfikacyjnie, jednocześnie zamalowując określone kierunki przed użyciem wojsk pancernych i zmechanizowanych. Rozbudowa ta została ściśle powiązana z wielodomenowym systemem ognia wszystkich systemów walki.

W ten sposób rosyjska armia zamieniła obszar o powierzchni ponad 70 tys. km kwadratowych pomiędzy Zaporozem a Bachmutem i Krymem w „strefę śmierci” z zamiarem wykrwawienia sił ukraińskich.

Ukraińska armia zdana jest w tej sytuacji całkowicie na dostawy sprzętu bojowego oraz środków walki z Zachodu. Tym samym obciążona jest brakiem decyzji politycznej USA – chociażby niepo-

djętej odpowiednio wcześniej decyzji o nieprzekazaniu systemów walki dalekiego zasięgu (samolotów F-16 i rakiet ATACAMS), co skutkuje dziś brakiem niezbędnych zdolności bojowych. Ryzyko strategiczne jest po stronie USA, a ryzyko operacyjne – po stronie armii ukraińskiej. Stare, regulaminowe stwierdzenie mówi wprawdzie, że na potępienie i karę zasługuje nie ten, kto dążąc do zniszczenia przeciwnika nie osiągnął celu, ale ten, kto bojąc się ryzyka i odpowiedzialności, pozostał bezczynny i nie wykorzystał wszystkich sił i środków w celu osiągnięcia powodzenia. Jednak ryzyko operacyjne nie może być podejmowane w warunkach, gdy Stany Zjednoczone nie podjęły koniecznej decyzji politycznej wraz z ryzykiem strategicznym. Bez tego nie da się wygrać wojny z Rosją.

Dziesięć przyczyn niepowodzeń „kontrofensywy”

Ukraińska armia nie była przygotowana do rozpoczęcia kontrofensywy zgodnie ze sztuką wojenną. Ostatecznie nie zatrzymała działań ofensywnych rosyjskiej armii na linii styczności. Armia rosyjska z powodzeniem kontynuowała działania zaczepne na kierunkach Kupiańska, Swatowego i Kreminnej. Składa się na to co najmniej dziesięć czynników.

Po pierwsze, Ukraińcy nie posiadali dostatecznej ilości artylerii (około 1200 baterii) oraz amunicji artyleryjskiej 155 mm, gwarantującej codzienne jej zużycie od 30 do 50 tys. sztuk.

Po drugie, armia ukraińska nie dokonała koniecznej i niezbędnej koncentracji sił i środków (nie stworzyła siły uderzeniowej) na co najmniej dwóch, nierozcinających, a zbieżnych kierunkach operacyjnych, gwarantujących jej na tych kie-

runkach co najmniej siedmiokrotną przewagę nad armią rosyjską, oraz osiemdziesięcioprocentowe porażenie ogniowe jej środków przeciwpancernych i kluczowych obiektów na całą głębokość ugrupowania (ze strategiczną włącznie).

Po trzecie, Ukraina nie posiadała przewagi lub co najmniej równowagi w powietrzu, a szczególnie na kierunkach uderzeń.

Ryzyko strategiczne jest po stronie USA, a ryzyko operacyjne – po stronie armii ukraińskiej

Po czwarte, z powodu braku systemów walki dalekiego zasięgu (samolotów i rakiet ziemia-ziemia itd.) oraz dostatecznej liczby (co najmniej 38 baterii) systemów antyrakietowych średniego zasięgu, nie stworzyła strefy antidostępowej wzdłuż granicy z Rosją. Strefa taka pozwoliłaby efektywnie odciąć z jej terytorium i z Morza Czarnego dopływ na Ukrainę w rejonach walk, świeżych sił rosyjskich, w tym odwodów, drugich rzutów, systemów i środków walki, stanów osobowych i logistycznego wsparcia.

Po piąte, armia ukraińska nie zorganizowała, nie wyposażała oraz nie wyszkoliła niezbędnej liczby grup rozpoznawczo-torujących (do dwunastu na każdym kierunku uderzenia) oraz oddziałów rozpoznawczo-torujących (do trzech na każdym kierunku operacyjnym) do wykonywania pod osłoną ognia artylerii przejść i korytarzy w polach minowych rosyjskiej armii.

Po szóste, Ukraińcy nie posiadali wystarczającej liczby systemów obrony prze-

ciwlotniczej bardzo krótkiego i krótkiego zasięgu, które powinny zapewnić efektywną obronę od uderzeń z powietrza dla ugrupowań uderzeniowych, baz i rejonów logistycznego wsparcia, oraz zabezpieczenie tych ugrupowań.

Po siódme, ukraińskie siły zbrojne nie posiadały w pełni gotowych i zdolnych do użycia odwodów, drugich rzutów operacyjnych oraz rzutu strategicznego.

Po ósme, armia ukraińska nie miała zapewnionej ciągłości dostaw sprzętu bojowego, środków walki oraz wyposażenia (uzależnionej niemalże w 100% od możliwości ich zdejmowania ze stanu armii państw zachodnich oraz od wydolności produkcyjnych przemysłu zbrojeniowego tych państw).

Po dziewiąte – nie osiągnęła zaskoczenia strategicznego ani operacyjnego na kierunkach działań zaczepno-obronnych.

Po dziesiąte wreszcie, na obszarze okupowanym przez armię rosyjską armia ukraińska nie przygotowała działań nieregularnych (partyzanckich). Nie są one prowadzone w żadnej skali.

Zelenski pod politycznym naciskiem

Pomimo trwających już trzy miesiące działań zaczepno-obronnych, ukraińska armia nadal nie ma na swoim wyposażeniu i uzbrojeniu systemów walki dalekiego zasięgu, w tym wspomnianych wcześniej rakiet ziemia-ziemia typu ATACAMS i samolotów wielozadaniowych F-16. Zgodę polityczną na ich dostarczenie dla ukraińskiej armii rząd Stanów Zjednoczonych wyraził dopiero w trakcie tych działań (w połowie sierpnia). Oznacza to, że samoloty te mogą wejść w skład wyposażenia ukraińskiej armii nie wcześniej niż późną jesienią tego roku. Ukraińska armia nadal

nie posiada też dostatecznej liczby baterii systemu przeciwrakietowego średniego zasięgu do osłony kluczowych obiektów na terytorium całej Ukrainy.

Dlatego decyzję naczelnego dowódcy armii ukraińskiej o rozpoczęciu 4 czerwca działań taktycznych o charakterze zaczepno-obronnym można ocenić jako irracjonalną. Jest ona swoistym ryzykanctwem i przekracza „czerwoną granicę” ryzyka operacyjnego. Decyzja ta mogła być wynikiem presji politycznej, którą wywarły na naczelnym dowódcy najwyższe władze polityczne Ukrainy. Prawdopodobnie była ona podyktowana chęcią zademonstrowania uczestnikom szczytu NATO w Wilnie (11-12 czerwca), „kontrofensywy” jako sukcesu ukraińskiej armii. Dlatego rozpoczęto ją 4 czerwca br. Niestety już po kilku dobach działania ukraińskiej armii zaczęły grzęznąć w pasie przesłaniania rosyjskiej obrony.

Ukraińcy nie posiadali wystarczającej liczby systemów obrony przeciwlotniczej bardzo krótkiego i krótkiego zasięgu

Jak dotąd, kosztem wyjątkowo dużych strat w ludziach i wpływu trzech miesięcy działań na trzech kierunkach operacyjnych, armia ukraińska osiągnęła jedynie cele o charakterze taktycznym, włamując się w obronę rosyjskiej armii na głównym kierunku uderzenia, na głębokość około 20 km i wyzwalając na tym kierunku spod rosyjskiej okupacji obszar około 260 kilometrów kwadratowych.

W tej sytuacji próby, by działania taktyczne, wbrew sztuce wojennej, przerodziły się w ofensywę, zakończą się niepowodzeniem. Do końca tego roku ukraińska armia nie będzie w stanie poprzez te działania rozbić ugrupowania rosyjskiej armii w obszarze Zaporozże-Bachmut-Krym (w tzw. „strefie śmierci”). Nie będzie też mogła – w ślad za tym – przeciąć korytarza lądowego, łączącego z terytorium Rosji.

Rosyjska armia zamieniła obszar o powierzchni ponad 70 tys. km kwadratowych pomiędzy Zaporozżem a Bachmutem i Krymem w „strefę śmierci” z zamiarem wykrwawienia sił ukraińskich

Obecnie dowódcy wojsk Ukrainy powinni z ogromną uwagą śledzić skutki tych ryzykanckich działań zarówno wówczas, gdy przynoszą oczekiwane rezultaty, jak i wtedy, gdy ich nie przynoszą. Należy bowiem we właściwym czasie wprowadzić korekty i zmiany w sposobach i w taktyce realizacji zaplanowanych zamierzeń. Największym nieszczęściem podjętych działań zaczepno-obronnych Ukraińców jest ich szablonowość – ciągle działanie według określonego schematu, które rozwikłała szybko rosyjska armia. Dlatego coraz skuteczniej stosuje ona odpowiednie środki oraz sposoby przeciwdziałania działaniom armii Ukrainy. To skutkuje ogromnymi stratami osobowymi ukraińskiej armii

i grozi jej wykrwawieniem się oraz ugrzęźnięciem jej działań w „strefie śmierci”.

Biorąc pod uwagę charakter i stan fortyfikacyjnie oraz inżynieryjnie rozbudowanej (zaminowanej) obrony rosyjskiej armii na obszarze Zaporozże-Bachmut-Krym, a także fakt, że ukraińska armia nie miała zapewnionych warunków, gotowości i zdolności bojowych do przeprowadzenia kontrofensywy, nietrudno ocenić, że ryzyko operacyjne przekracza dopuszczalne granice niepewności, efektywności (niewspółmiernie małe zdobycze terenowe względem kosztów – kilkaset metrów kwadratowych na dobę) i wielkości niebezpieczeństw strat w stanie osobowym i niepowodzeń.

Asekuranctwo kontra brawura

Największym i nieprzejednanym wrogiem ryzyka są obawy przed jej skutkami i odpowiedzialność oraz asekuranctwo. Lęk przed reakcją Rosji – mocarstwa jądrowego – na decyzję polityczną o silniejszym wsparciu ukraińskich sił zbrojnych jest bardziej niebezpieczny, niż podjęcie tej decyzji i balansowanie na granicy przekroczenia „umownego bezpieczeństwa”. Jest tak dlatego, że bez podjęcia tej decyzji Rosja zyskuje na czasie, a wojna, którą prowadzi, przeradza się w długotrwały konflikt. Wyniszczać on będzie potencjał Ukrainy i w sposób niekontrolowany może rozlać się poza jego granice.

Ryzyko strategiczne i operacyjne w działaniach wojennych nie mają też i nie mogą mieć nic wspólnego ani z brawurą, ani też z lekkomyślnością czy też z ryzykanctwem. Tylko w armii rosyjskiej brawura czyni bohaterów, ale zawsze kosztem ogromnych strat i ofiar. Ci wodzowie i dowódcy, którzy zwycięstwo okupili niepotrzebnie przelaną krwią żoł-

nierską i dużymi stratami materialnymi, nie powinni być uznawani za bohaterów narodowych – a tak dzieje się w rosyjskiej armii.

W ryzyku operacyjnym miejsca na brawurę jest bardzo niewiele. Nie wolno bowiem nadrabiać nią niedostatków, zwłaszcza w wyszkoleniu bojowym, w umiejętnościach działania dowódczego i sztabowego, w uzbrojeniu i wyposażeniu żołnierzy, w zdolnościach bojowych oraz we wsparciu i zabezpieczeniu logistycznym.

Czasu na podjęcie decyzji politycznych wraz z ryzykiem strategicznym przez USA i NATO już na dobrą sprawę nie ma. Decyzje o dostarczeniu wszystkich systemów walki, w tym systemów dalekiego zasięgu, powinny były zapaść już w kwietniu ubiegłego roku, gdy armia rosyjska straciła ini-

cjatywę strategiczną, a jej ofensywa została zatrzymana. Wtedy to Zachód powinien był zachować się odważnie i okazać wolę wsparcia. Gdyby tej woli, odwagi i decyzyjności nie zabrakło wówczas Zachodowi, to dziś ukraińska armia zmierzałaby do ostatecznego pobicia Rosjan, wyzwolenia okupowanego obszaru włącznie z Krymem, a Zachód (wraz z Polską) szykowałby się do uczczenia tego zwycięstwa. A tak – do końca tego roku ukraińskiej armii, pomimo ponoszonych ogromnych kosztów, nie uda się tego osiągnąć. Przed Zachodem zaś nadal stać będą coraz większe wyzwania, nie tylko w kontekście zbliżającej się zimy, związane z udzielaniem pomocy ukraińskiemu narodowi i ukraińskiej armii. Pomoc ta która nie powinna gasnąć aż do wygrania tej wojny przez Ukrainę i osiągnięcia, dzięki odwadze Zachodu, sprawiedliwego pokoju, gwarantującego ukraińskiemu narodowi przetrwanie, bezpieczeństwo i rozwój.

Chiny znów rozmawiają z USA o handlu. Nowe miasto powstaje w Indonezji | Niezbędnik Zagraniczny NK 25.08–1.09.2023



DR TOMASZ GAJEWSKI

Politolog, doktor nauk humanistycznych, pracownik naukowy Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach; analityk w Fundacji Po.Int; specjalizuje się w studiach nad wpływem nowoczesnych technologii oraz zmian klimatu na system międzynarodowy i globalne środowisko bezpieczeństwa

Czy kandydat-miliarder zmieni relacje Tajwanu i ChRL? Dlaczego Hiszpania pozostaje bez nowego rządu? W jakim państwie dokonano właśnie przewrotu wojskowego?

Ukraina: sytuacja na froncie. Siły ukraińskie zakończyły operację likwidowania ostatnich, izolowanych punktów oporu i w pełni kontrolują osadę Robotyne, podejmując próby kontynuowania natarcia. Kijów informuje, że jego jednostki przełamały główną linię rosyjskiej obrony i prognozują, że tempo natarcia wzrośnie. Robotyne położone jest 10 km na południe od miasta Orichów w obwodzie zaporoskim przy ważnej drodze prowadzącej do Tokmaku, okupowanego przez Rosję strategicznego węzła drogowego i kolejowego. Oddziały ukraińskie atakują także pozycje rosyjskie w okolicach znajdującej się na wschód od Robotyne osady Werbowe.

Walki trwają także na wschodzie Ukrainy. Postępy na tym odcinku frontu są niewielkie, czego przyczyną są rozległe pola minowe, przygotowane przez wojska rosyjskie. Ministerstwo obrony w Kijowie informuje, że wojska rosyjskie koncentrują w regionie nowe siły. Ocenia się, że może to być próba stworzenia bariery oddzie-

lającej kontrolowane przez Moskwę obwody od reszty Ukrainy.

Siły ukraińskie uderzyły tymczasem na terytorium Rosji. Drony zaatakowały lotnisko w Pskowie, niszcząc cztery samoloty transportowe Il-76. Ataków z użyciem bezzałogowców dokonano także na fabrykę układów mikroelektronicznych w Briańsku i skład paliw w Kładzde.

Nowy minister obrony w Wielkiej Brytanii. Były minister energetyki, Grant Shapps, zastąpił w czwartek Bena Wallace'a na stanowisku szefa brytyjskiego resortu obrony. Obserwatorzy brytyjskiej sceny politycznej oceniają, że premier Rishi Sunak rozpoczął tym samym budowę swojego zespołu przed wyborami parlamentarnymi, które odbędą się w przyszłym roku. Szef rządu ma mieć zamiar wykorzystania zdolności komunikacyjnych Shappsa. Niektórzy członkowie rządzącej Partii Konserwatywnej wyrazili jednak zdziwienie jego nominacją, kwestionując

jego doświadczenie w sprawach wojskowych.

Hiszpania bez nowego rządu. Pełniący obowiązki premiera Hiszpanii, Pedro Sánchez nie wesprze przywódcy konserwatystów – Alberto Núñez Feijóo – w głosowaniu nad utworzeniem gabinetu. Lider Hiszpańskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej zamierza sam podjąć się zadania sformowania nowego rządu, mimo że jego ugrupowanie zdobyło w ostatnich wyborach mniej mandatów w Kongresie Deputowanych – izbie niższej Kortezów Generalnych – niż konserwatyści, których liderowi król Filip powierzył misję stworzenia gabinetu. Feijóo udało się zbierać 172 głosy, a więc o 4 mniej niż wynosi wymagana większość. Dwa tygodnie temu, Sanchezowi udało się zdobyć 178 głosów dzięki wsparciu partii lewicowych oraz regionalnych i przeforsować swoją kandydatkę na przewodniczącą izby. Według przedstawicieli tych ugrupowań, nie oznacza to jednak automatycznego poparcia dla rządu kierowanego przez socjalistów.

Australii szczególnie zależy na szerszym dostępie do rynku mięsa, produktów mlecznych i win w UE

Bruksela i Canberra wznawiają rozmowy. Australijski minister handlu, Don Farrell i unijny komisarz ds. handlu Valdis Dombrovskis podjęli na nowo rokowania na temat porozumienia o wolnym handlu. Różnice w dostępie australijskich produktów rolnych do rynków UE – zwłaszcza

wołowiny – spowodowały, że rząd w Canberrze odstąpił od podpisania porozumienia w lipcu. Australii szczególnie zależy na szerszym dostępie do rynku mięsa, produktów mlecznych i win. Umowa o wolnym handlu może pomóc uprościć europejskie inwestycje w rozwijającym się australijskim sektorze minerałów krytycznych, przede wszystkim litu.

Obie strony chcą zdywersyfikować handel. Jest to szczególnie istotne w sytuacji, gdy na przepływy towarów w UE wpływa inwazja Rosji na Ukrainę, a australijski eksport ucierpiał po tym, jak Chiny zablokowały handel niektórymi produktami rolnymi w 2020 roku.

Amerykańska sekretarz handlu w Chinach. Gina Raimondo i chiński minister handlu, Wang Wentao ustalili, że stworzą mechanizmy wymiany informacji na temat wprowadzanych przez oba rządy środków kontroli eksportu. Chodzi przede wszystkim o wysokie technologie. Powołają także grupę roboczą, złożoną z urzędników i przedstawicieli sektora prywatnego, by „poszukiwać rozwiązań w kwestiach handlowych i inwestycyjnych”. „Stany Zjednoczone starają się zachować przejrzystość w zakresie strategii egzekwowania kontroli eksportu” – stwierdziła Raimondo. „Nie idziemy jednak na kompromis ani nie negocjujemy w sprawach bezpieczeństwa narodowego” dodała sekretarz. Wcześniej Wang powiedział Raimondo, że Pekin jest gotowy współpracować na rzecz „tworzenia korzystniejszego otoczenia politycznego dla ściślejszej współpracy” oraz „wzmocnienia dwustronnego handlu i inwestycji”.

Chiny skarżą się na ograniczenia dostępu do chipów i innych technologii, wprowadzone przez Waszyngton w związku z ryzykiem dla bezpieczeństwa naro-

dowego. Państwo Środka chce tymczasem rozwijać sektor technologiczny i traci na zakłóceniach działalności jego kluczowych koncernów. Zmagający się z problemami gospodarczymi Pekin chce także poprawić klimat dla zagranicznych inwestycji.

Pekin zerwał wszechstronny dialog z Waszyngtonem w sierpniu 2022 roku w odwecie za wizytę na Tajwanie ówczesnej spikerki Izby Reprezentantów, Nancy Pelosi. Administracja Bidena również podjęła kroki przeciwko Pekinowi. W czerwcu Biały Dom dodał 59 chińskich podmiotów – w tym producentów wojskowych i firmy z branży półprzewodników – do listy podmiotów, w które amerykańskie firmy nie mogą inwestować. W zeszłym tygodniu natomiast, Waszyngton zatwierdził sprzedaż na Tajwan broni o wartości 500 milionów dolarów.

Szczyt G20 bez chińskiego przywódcy. Xi Jinping najprawdopodobniej nie pojedzie na szczyt G20, który odbędzie się w przyszłym tygodniu w Indiach – dowiedział się Reuters. Źródła dyplomatyczne, na które powołują się dziennikarze agencji poinformowały, że Pekin będzie reprezentowany przez premiera Li Qiangą. Li prawdopodobnie weźmie także udział w Szczycie Azji Wschodniej w Dżakarcie na początku września.

Napięcie w regionie Azji i Pacyfiku. Ministerstwo obrony w Tajpej poinformowało, że 12 chińskich samolotów wleciało w tajwańską strefę identyfikacji obrony powietrznej. Siedem z nich – sześć myśliwców J-10 i dron – przekroczyło linię mediany, stanowiącą rozgraniczenie obszarów działań obu państw w Cieśninie Tajwańskiej. Ministerstwo podało także, że pięć chińskich okrętów wojenny realizowało tzw. „patrole gotowości bojowej”,

ale nie ujawniło szczegółów. Chińskie lotnictwo zintensyfikowało operacje tego typu rok temu. W tym tygodniu zbiegły się one w czasie z wizytą w Szanghaju burmistrza Tajpej, Chiang Wan-ana. Włodarz tajwańskiej stolicy jest członkiem Kuomintangu (KMT), który tradycyjnie opowiada się za bliższymi relacjami z Chinami. Chiang tłumaczy, że jego udział w forum miejskim w Szanghaju ma na celu utrzymywanie kanałów komunikacji z Pekinem w obliczu utrzymującego się regionalnego napięcia. Chiang oferuje też Chinom przesłanie oparte o „wartości pokoju”.

Xi Jinping najprawdopodobniej nie pojedzie na szczyt G20, który odbędzie się w przyszłym tygodniu w Indiach

Chińska Armia Ludowo-Wyzwoleńcza jest także aktywna na Morzu Południowochińskim, gdzie przeprowadziła intensywne ćwiczenia w zakresie zwalczania okrętów podwodnych. Dowództwo Południowego Teatru poinformowało – nie ujawniając konkretnego obszaru strategicznie ważnego akwenu – że przeprowadzono kilkanaście lotów samolotów przeznaczonych do zwalczania okrętów podwodnych. Maszyny miały operować bez przerwy przez ponad 40 godzin. Poszukiwały okrętów podwodnych i przeprowadzały symulację ataków. W oświadczeniu nie podano, czy w tym rejonie zidentyfikowano jakiegokolwiek okręty podwodne pochodzenia innego niż chińskie.

Amerykańskie dowództwo Indo-Pacyfiku dysponuje w rejonie dwudziestoma okrętami z napędem atomowym. Potencjał Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników w obszarze działań podwodnych zostanie dodatkowo wzmocniony w ramach formatu AUKUS (Australia, Wielka Brytania, USA).

Założyciel Foxconn chce zostać prezydentem Tajwanu. Terry Gou, miliarder i założyciel technologicznego giganta, Foxconn (Hon Hai Technology Group), ogłosił, że będzie ubiegał się o urząd prezydenta Tajwanu w styczniowych wyborach. Będzie niezależnym kandydatem. Gou chce zjednoczyć opozycję i deklaruje, że nie dopuści, by Tajwan stał się „następną Ukrainą”. Sondáže nie dają mu jednak szans z kandydatem rządzącej, realizującej asertywną politykę zagraniczną Demokratycznej Partii Postępowej (DPP) i obecnym wiceprezydentem, Williamem Laiem. Zgodnie z prawem wyborczym, Gou musi zebrać prawie 300 tys. podpisów wyborców do 2 listopada.

Gou ustąpił ze stanowiska szefa Foxconn w 2019 roku i w tym samym roku po raz pierwszy zadeklarował start w wyborach prezydenckich. Kandydaturę swą jednak wycofał, po tym jak nie udało mu się zdobyć nominacji głównej partii opozycyjnej, Kuomintangu (KMT). Na początku tego roku Gou po raz drugi ubiegał się o zostanie kandydatem KMT w wyborach prezydenckich, ale partia wybrała zamiast niego burmistrza Nowego Tajpej, Hou Yu-ihę. „Dajcie mi cztery lata, a obiecuję, że przyniosę 50 lat pokoju w Cieśninie Tajwańskiej i zbuduję najsilniejszy fundament wzajemnego zaufania” – zwrócił się do tajwańskich wyborców Gou, który krytykuje rządzącą DPP i prezydent Tsai Ing-wen za zdecydowaną politykę zagra-

niczną i doprowadzenie kraju na krawędź wojny z Chinami.

Japoński MON chce większego budżetu. Dwa okręty wojenne wyposażone w system Aegis i pociski manewrujące dalekiego zasięgu – między innymi na zakup tego sprzętu japoński resort obrony chce zwiększenia budżetu na rok 2024 o prawie 12 proc., czyli 52,5 miliarda dolarów.

„Dajcie mi cztery lata, a obiecuję, że przyniosę 50 lat pokoju w Cieśninie Tajwańskiej i zbuduję najsilniejszy fundament wzajemnego zaufania” – zwrócił się do tajwańskich wyborców Gou

Plan to element pięcioletniego programu zbrojeniowego zawartego w strategii bezpieczeństwa, przyjętej przez rząd premiera Fumio Kishidy w grudniu ubiegłego roku. Koncentruje się on na wzmocnieniu zdolności ofensywnych w ramach odejścia od koncentrowania się wyłącznie na samoobronie. Japonia zwiększa potencjał swoich sił zbrojnych w obliczu nasilającej się strategicznej rywalizacji amerykańsko-chińskiej i rosnącej nieprzewidywalności Korei Północnej.

W ramach planu Tokio planuje wydać 315 miliardów dolarów do 2027 roku. Uczyni to Japonię trzecim – po Stanach Zjednoczonych i Chinach – pod względem wydatków wojskowych krajem na świecie.

Nowy system transportu kolejowego w Indonezji. Prezydent Joko Widodo uruchomił w poniedziałek pierwszą naziemną linię kolejową w Dżakarcie. Warto ponad 2 miliardy dolarów inwestycja ma być ważnym krokiem w kierunku rozładowania potężnych korków w indonezyjskiej stolicy i zmniejszenia poziomu zanieczyszczenia powietrza. Bezzałogowy system kolejowy o długości ok. 41 kilometrów łączy centrum Dżakarty z położonymi w zachodniej części Jawy miastami Bekasi i Depok.

Indonezja rozpoczęła już budowę nowego miasta na wyspie Borneo o nazwie Nusantara, które ma zastąpić zatłoczoną Dżakartę jako stolica największej gospodarki Azji Południowo-Wschodniej

Od maja tego roku, Dżakarta znajduje się w czołówce najbardziej zanieczyszczonych miast świata. Indonezja rozpoczęła już budowę nowego miasta na wyspie Borneo o nazwie Nusantara, które ma zastąpić zatłoczoną Dżakartę jako stolica największej gospodarki Azji Południowo-Wschodniej. Projekt, którego zakończenie nie ma określonego terminu, stanowi kluczowy element dziedzictwa prezydenta Wido, przygotowującego się do odejścia ze stanowiska w przyszłym roku.

Orzeczenie w sprawie byłego premiera Pakistanu. Pakistański sąd najwyższy zawiesił wykonanie orzeczonego

w sprawie o korupcję byłego premiera Imrana Khana wyroku. Polityk pozostanie jednak w więzieniu w związku z nakazem aresztowania w sprawie zarzutów ujawnienia tajemnicy państwowej. Zawieszenie wykonania wyroku nie anuluje także zakazu startu Khana w wyborach, które mają odbyć się jeszcze w tym roku.

Reuters informuje, że na premierze ciężą zarzuty upublicznienia treści poufnej depezy, wysłanej przez ambasadora Pakistanu w Stanach Zjednoczonych i wykorzystania jej do celów politycznych. Główny doradca Khana, były minister spraw zagranicznych, Shah Mahmood Qureshi został już aresztowany i przesłuchany w tej sprawie. Khan twierdzi, że depeza dowodzi, że jego usunięcie ze stanowiska szefa odbyło się na rozkaz Stanów Zjednoczonych, które – jego zdaniem – naciskały na armię pakistańską, by obaliła jego rząd. Powodem miało być to, że Khan odwiedził Rosję na krótko przed jej inwazją na Ukrainę w lutym 2022 roku. Waszyngton i pakistańska armia zaprzeczają podawanym przez niego informacjom.

Były premier został aresztowany za nielegalną sprzedaż oficjalnych prezentów państwowych w czasie sprawowania urzędu w latach 2018-2022. Postawiono mu także zarzuty w dziesiątkach innych postępowań, w tym w sprawie korupcji, podżegania do morderstwa, zdrady stanu i organizowania masowych protestów, które miały miejsce po jego pierwszym aresztowaniu w maju tego roku. Były premier zaprzecza wszystkim oskarżeniom, nazywając je sprawami umotywowanymi politycznie.

Jemen na becze prochu. Wysłannik ONZ do Jemenu, Hans Grundberg ostrzegł, że ryzyko wznowienia umiędzy-

narodowionej wojny domowej będzie rosło, jeśli strony konfliktu nie wypracują nowej umowy o zawieszeniu broni. Uznany przez społeczność międzynarodową rząd oraz wspierani przez Iran rebelianci al-Houthi nie odnowili do tej pory porozumienia, wynegocjowanego wcześniej przez ONZ. Szwedzki dyplomata docenił jednak zaangażowanie al-Houthi w rozmowy z Arabią Saudyjską. Rozmowy między Rijadem a jemeńskimi rebeliantami nabrały tempa po tym, jak Arabia Saudyjska i Iran znormalizowały relacje.

Saudyjskie źródła dyplomatyczne – na które powołuje się Associated Press – twierdzą, że dzięki rozmowom udało się stworzyć projekt porozumienia, które umożliwi odnowienie zawieszenia broni i powrót rozmów pokojowych pod auspicje ONZ. Rząd Jemenu ma wiedzę o toczących się rozmowach. Pozostają jednak nieuregulowane kwestie, które nie pozwalają na odtworzenie rozejmu. Chodzi m.in. o gwarancje zaangażowania rebeliantów w wielostronny proces polityczny. Jak dotąd, dzięki rozmowom między przedstawicielami Arabii Saudyjskiej i al-Houthi udało się uniemożliwić obu stronom wznowienie pełnoskalowych walk.

Wojna w Jemenie rozpoczęła się w 2014 roku, gdy al-Houthi zeszli ze swoich twierdz na północy kraju zajęli stoliczną Sanę, zmuszając rząd do ucieczki na południe, a następnie do Arabii Saudyjskiej. Po saudyjskiej interwencji zbrojnej w 2015 roku, konflikt stał się wojną zastępczą między Arabią Saudyjską a Iranem, która tej chwili – przynajmniej formalnie – jest wygaszana.

Atak na lotnisko w Syrii. Izrael przeprowadził atak powietrzny na międzynarodowy port lotniczy w syryjskim Aleppo. Według agencji Reuters, służby wywia-

downe w regionie są przekonane, że był to nalot na irański skład broni, który znajdował się w podziemnym bunkrze na położonym nieopodal lotnisku wojskowym Nairab. Korzystać miały z niego oddziały należące do Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej. Rząd w Jerozolimie nie skomentował doniesień.

Izrael zintensyfikował w ostatnim czasie ataki na syryjskie bazy lotnicze. Głównym celem intensywnych operacji izraelskich sił powietrznych jest zakłócenie irańskich szlaków logistycznych i linii zaopatrzenia w broń sojuszników, przede wszystkim libańskiego Hezbollahu.

Spotkanie Mangusz i Cohena dało natomiast przeciwnikom premiera al-Dbeibah „polityczną amunicję” i osłabiło pozycję jego rządu

Dymisja szefowej libijskiego MSZ. Premier Abdul Hamid al-Dbeibah zdymisjonował Nadzłę al-Mangusz. Krok ten jest próbą rozładowania kryzysu, który wybuchł po jej spotkaniu z ministrem spraw zagranicznych Izraela, Elim Cohenem w Rzymie. Mangusz twierdzi, że spotkanie było nieplanowane i nieformalne. Jerozolima zakwestionowała jednak tę wersję. „Spotkanie było koordynowane na najwyższych szczeblach władzy w Libii i trwało prawie dwie godziny. Premier Libii postrzega Izrael jako możliwy pomost w relacjach z Zachodem” – powiedział izraelski urzędnik. Zastrzegający

anonimowość libijski dyplomata powiedział agencji Reuters, że Dbeibah zwrócił się do Włoch o zorganizowanie spotkania w nadziei uzyskania silniejszego wsparcia Stanów Zjednoczonych i innych krajów dla swojego rządu tymczasowego. Włoskie źródło dyplomatyczne poinformowało natomiast, że ministerstwa spraw zagranicznych Libii i Izraela kontaktowały się „przez jakiś czas” przed spotkaniem bez udziału Włoch. Oba kraje miały poprosić Rzym o pomoc w wyznaczeniu jego miejsca.

Libia formalnie nie uznaje Izraela, a na całej, głęboko podzielonej i skonfliktowanej libijskiej scenie politycznej istnieje szerokie poparcie dla państwowych aspiracji Palestyny. Spotkanie Mangusz i Cohena dało natomiast przeciwnikom premiera al-Dbeibah „polityczną amunicję” i osłabiło pozycję jego rządu. Nie uznają go instytucje ukonstytuowane w położonym na wschodzie kraju Benghazi. Odpowiedzią na spotkanie były także protesty w stołecznym Trypolisie i kilku innych miastach.

Impas w Sudanie. Przywódca wojskowy Sudanu, gen. Sudanu Abdel Fattah al-Burhan rozwił nadzieje na rozmowy kończące walki z paramilitarnymi Siłami Szybkiego Wsparcia (RSF). W skierowanym do żołnierzy w bazie Flamingo w Portu Sudan orędziu, określił swoich przeciwników jako zdrajców i obiecał walkę do pełnego zwycięstwa. RSF „są całkowicie wyczerpane, wystarczy trochę wysiłku i będą skończeni” – oświadczył gen. Burhan. Dzień wcześniej, szef RSF wyraził gotowość do rozmów na temat wprowadzenia rozejmu. W ostatnich tygodniach armia odparła atak RSF na bazę korpusu pancernego w południowym Chartumie, jednym z niewielu pozostałych bastionów wojska w stolicy. Obie strony

toczyły intensywne walki o kontrolę nad Nyalą w stanie Darfur Południowy.

Po wizytach w kontrolowanych przez siły zbrojne bazach wojskowych, gen. Burhan udał się do Egiptu, gdzie rozmawiał o sytuacji z kraju z prezydentem Abd al-Fattahem as-Sisim. Kolejnym etapem jego pierwszej od początku konfliktu podróży będzie Arabia Saudyjska.

Wojsko przejęło władzę w Gabonie po tym, jak państwowa komisja wyborcza ogłosiła, że prezydent Ali Bongo został wybrany na trzecią kadencję

Przewrót wojskowy w Gabonie. Wojsko przejęło władzę w Gabonie po tym, jak państwowa komisja wyborcza ogłosiła, że prezydent Ali Bongo został wybrany na trzecią kadencję. Oficerowie stwierdzili, że reprezentują siły zbrojne i oświadczyli w telewizji, że wyniki wyborów zostały unieważnione, granice zamknięte, a instytucje państwowe rozwiązane. Bongo, którego rodzina sprawuje władzę w Gabonie od ponad 50 lat, został umieszczony w areszcie domowym. Przywódcą junty został gen. Brice Oligui Nguema, były szef gwardii prezydenckiej. Na ulicach stołecznego Libreville setki osób fetowało działania sił zbrojnych.

Przewrót wojskowy w Gabonie to kolejne tego typu wydarzenie w Afryce Zachodniej i Środkowej i drugie – po Nigerze – w tym roku.

Niger chce wyjazdu francuskiego ambasadora. Junta wojskowa uchyliła immunitet dyplomatyczny ambasadorowi Francji, Sylvainowi Itte i nakazała policji wydalenie go z kraju. Rząd francuski nie uznaje jednak samozwańczych władz wojskowych za legalne. Rzeczniczka francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych, Anne-Claire Legendre poinformowała, że ambasador pozostaje na miejscu pomimo groźby wydalenia. W Nigrze nadal operuje liczący 1500 żołnierzy kontyngent francuskich sił zbrojnych.

Kryzys polityczny w Zimbabwie. Główna partia opozycyjna Zimbabwe – Koalicja Obywatelska na rzecz Zmian (CCC) – chce powtórzenia wyborów prezydenckich. Ich zwycięzcą ogłoszono Emmerzona Mnangagwę z Afrykańskiego Narodowego Związku Zimbabwe – Frontu Patriotycznego (ZANU-PF), który miał uzyskać 53 proc. głosów i pokonać kandydata CCC, Nelsona Chamisę. Ma to być druga kadencja Mnangagwy. CCC twierdzi, że w czasie głosowania stwierdzono liczne naruszenia prawa. Chodzi przede wszystkim o rzekome celowe ograniczenie frekwencji na obszarach miejskich, gdzie CCC zwykle osiąga dobre wyniki. Partia zaapelowała o wsparcie państw regionu.

Misja obserwacyjna Wspólnoty Rozwoju Afryki Południowej (SADC) stwierdziła, że wybory zostały zakłócone przez opóźnienia w głosowaniu, zakaz wieców opozycji i stronnicze relacje w mediach państwowych. Misja obserwacyjna Unii Europejskiej stwierdziła natomiast, że odbyły się one w „klimacie strachu”.

Obserwatorzy zimbabweńskiej sceny politycznej oceniają, że podane oficjalnie wyniki są mało prawdopodobne, ale szanse CCC na ich anulowanie są niskie.

Powyborczy krajobraz w Gwatemali. Najwyższy Trybunał Wyborczy potwierdził, że Bernardo Arévalo jest zwycięzcą wyborów prezydenckich. Tego samego dnia, inna instytucja gwatemalskiego systemu wyborczego nakazała zawieszenie działania jego ugrupowania politycznego – partii Ziarno. Orzeczenie jest rezultatem śledztwa prowadzonego przez biuro prokuratora generalnego Gwatemali w sprawie w związku z rzekomymi nieprawidłowościami w zbieraniu podpisów w procesie tworzenia partii. Wydawane przez Najwyższy Trybunał Wyborczy orzeczenia znajdują się wyżej w hierarchii aktów prawnych niż wyrok zawieszający prezydencką partię. Zwycięstwo Arévalo i mandaty wywalczone w parlamencie przez Ziarno w pierwszej turze wyborów wydają się zatem ważne z punktu widzenia prawa. Nie jest jednak jasne, jakie będą konsekwencje zawieszenia partii.

Arévalo ma objąć urząd 14 stycznia i twierdzi, że „nikt nie jest go w stanie przed tym powstrzymać”. Komisja Praw Człowieka Organizacji Państw Amerykańskich zwróciła się tymczasem do Gwatemali o zapewnienie prezydentowi-elektowi ochrony po tym, jak pojawiły się doniesienia o możliwym spisku mającym na celu jego zabicie.

Niespodziewany wybór Arévalo to efekt rosnącego rozczarowania Gwatemalczyków wszechobecną korupcją i niedowładem instytucji państwa.

Bomby w Ekwadorze. W stołecznym Quito oraz w graniczącym z Peru regionie El Oro eksplodowały 4 znajdujące się w samochodach ładunki wybuchowe. Choć bomby nie raniły nikogo, stanowią one kolejny dowód na pogłębiającą się niestabilność w południowoamerykańskim kraju. Kilka tygodni temu, w zamachu

zabity został kandydat na prezydenta, Fernando Villavicencio, który opowiadał się za zdecydowanym zwalczaniem przestępczości zorganizowanej, przede wszystkim gangów narkotykowych. Eksplozje samochodów-pułapek łączy się z transferem więźniów, którzy byli zamieszani w zamach na polityka. Zorganizowane grupy przestępcze nasiliły działalność w Ekwadorze 3 lata temu, kiedy zabity

został Jorge Zambrano – ps. „Rasquiña” lub „JL” – lider gangu Los Choneros. Villavicencio oskarżył grupę o powiązania z meksykańskim kartelem Sinaloa.

Kryzys dotknął także ekwadorskiego systemu penitencjarnego. Władze nie kontrolują wszystkich więzień. W środę więźniowie placówki w południowej części kraju wzięli do niewoli grupę 30 policjantów i strażników.

Ważą się losy zachodniego wsparcia dla Ukrainy. Polska może pozostać na marginesie



ROBERT KURASZKIEWICZ

W latach 80-tych działacz opozycji antykomunistycznej w Ruchu Młodzieży Niezależnej i Ruchu Młodej Polski, jeden z założycieli Zjednoczenia Chrześcijańsko Narodowego, publicysta, przedsiębiorca i menadżer

Stoimy przed historyczną szansą wypchnięcia Rosji z polityki europejskiej, ale czy Polska jest gotowa do podjęcia tego wyzwania?

Na jesieni, w ciągu kilku najbliższych miesięcy będą podejmowane decyzje co do tego, w jaki sposób i na jaką skalę Zachód będzie wspierał Ukrainę w jej wojnie z Rosją. Stoimy przed historyczną szansą na trwale wypchnięcie Rosji z polityki europejskiej. A możemy tego dokonać tylko jeżeli będziemy traktowali wojnę z Rosją jako projekt europejski.

Amerykańska wizja nowego porządku

Ukraina jest w stanie walczyć dlatego, że Zachód przekazuje jej bezprecedensową pomoc militarną i finansową. Stany Zjednoczone pod przywództwem obecnej demokratycznej administracji podjęły decyzję o wsparciu dla Ukrainy z dwóch powodów. Po pierwsze chciały osłabić eurazjatycki tandem krajów autorytarnych, które wspólnie dużo bardziej zagrażały globalnej pozycji amerykańskiej. W tym sensie była i jest to nadal wojna zastępcza prowadzona na kontynencie europejskim. Drugim powodem jest zmieniająca się suma potencjałów w globalnej polityce i konieczność

budowania wokół USA grupy państw sojuszników, które mogą i powinny odciążać Stany Zjednoczone od samodzielnego dbania o globalne bezpieczeństwo. „Chwila jednobiegunowa” w polityce globalnej była nie do utrzymania i groziła imperialnym przeciążeniem. Dlatego Joe Biden zwołał jeszcze w 2021 roku „Szczyt Demokracji”, a obecnie buduje złożoną strukturę porozumień i sojuszy (nie w rozumieniu NATO), które mają zapewnić krajom demokratycznym ochronę przed zdominowaniem przez kraje autorytarne, przede wszystkim Chiny.

Pierwszą próbą budowania nowej pozycji amerykańskiej w XXI wieku była koncepcja stref wolnego handlu w gronie sojuszników, którzy byli najbardziej zainteresowani trwaniem „konsensusu waszyngtońskiego”. Transatlantycka i transpacyficzna strefa wolnego handlu miały wiązać większość gospodarki światowej jeszcze mocniej z gospodarką amerykańską i być nowym etapem globalizacji. Ekskluzywny świat wolnego handlu z centrum polityki światowej miał być podstawą do-

brobytu i wolności w skali całego globu. Projekt ten okazał się bardzo trudny i miał być wdrożony w momencie, kiedy duża część społeczeństwa amerykańskiego upatrywała swoich kłopotów i relatywnego obniżenia standardu życia w globalizacji.

Europa (przede wszystkim Niemcy) już wie, że czas kiedy mieliśmy darmową obronę się skończył

Te nastroje, ale i realne problemy doskonale wyczuł Donald Trump i zaproponował politykę amerykańskiego izolacjonizmu w swoim wydaniu. Dzięki temu wygrał wybory i natychmiast po objęciu władzy wypowiedział traktaty transatlantyckie i transpacyficzne, a nawet północnoamerykańską NAFTA-ę. Pod wpływem nacisków amerykańskich elit gospodarczych zawarto nowe porozumienie o wolnym handlu między USA, Kanadą i Meksykiem, ale temat stref transoceanicznych na dobre zamarł. W bieżącej sytuacji powrót do polityki stref wolnego handlu jest nie-realny. Dlatego administracja Bidena tka sieć formalnych i nieformalnych, wielostronnych i dwustronnych porozumień politycznych i militarnych w Azji.

Interes amerykański polega na tym, żeby maksymalnie osłabić Rosję jako część kontynentalnego układu chińsko-rosyjskiego o charakterze autorytarnym, zdolnego zagrozić bezpieczeństwu i pozycji Waszyngtonu, a w nieodległej przyszłości – zmniejszyć koszty amerykańskiej polityki bezpieczeństwa w Europie. Biden nie może sobie pozwolić na poniesienie przez USA porażki, ponieważ to podwa-

żałoby pozycję Waszyngtonu jako demokratycznego mocarstwa i zwiększyło ryzyko kosztownych konfliktów w innych częściach świata. Na stole ciągle leży natomiast amerykańska oferta dla Rosji, dotycząca zmiany sojuszu na antychiński. Moskwa konsekwentnie odrzuca taką propozycję, bo to wymagałoby zmiany charakteru państwa rosyjskiego.

Podstawą tych rozważań jest jednak założenie, że Stany Zjednoczone nadal będą postrzegać swoje bezpieczeństwo przez pryzmat pozycji globalnej. Zwycięstwo izolacjonistycznego nurtu w USA radykalnie zmieniliby wszystkie paradygmaty światowej polityki i kierunek większości rozważań dotyczących zarówno bezpieczeństwa Polski, jak i Europy. To ryzyko tym bardziej wskazuje na znaczenie polityki europejskiej jako podstawowego punktu odniesienia dla Polski, również w kontekście bezpieczeństwa.

Zmiany w europejskiej polityce bezpieczeństwa

W Europie agresja rosyjska wymusiła na państwach europejskich powrót polityki bezpieczeństwa i zwiększenie wydatków obronnych, co w przyszłości ma odciążyć Waszyngton. Dodatkowo trwa proces wciągania całego NATO w zagadnienia azjatyckiej polityki bezpieczeństwa, czego wyrazem jest między innymi oprotestowanie przez Pekin otwarcie Biura NATO w Tokio. Stany Zjednoczone kończą ze strategią bezpieczeństwa opartą na równoczesnym prowadzeniu i wygraniu dwóch dużych wojen. Głównym wyzwaniem pozostaje Azja i tam będzie skoncentrowany wysiłek bezpieczeństwa amerykańskiego. Europa (przede wszystkim Niemcy) już wie, że czas, kiedy mieliśmy darmową obronę, skończył się. Nie zostanie zreali-

zowana liberalna utopia końca historii ani Amerykanie nie będą już gwarancją bezpieczeństwa dla Europy. W ramach skalowania swojej obecności na świecie będą wspierali przejęcie odpowiedzialności za kwestie bezpieczeństwa w Europie przez największe państwa europejskie. Polska zaś z perspektywy amerykańskiej nie ma potencjału, by być podstawą polityki bezpieczeństwa w kontekście antyrosyjskim.

Państwo ukraińskie funkcjonuje tylko dlatego, że prawie 70% jego wydatków jest finansowane przez wielorakie linie pomocowe, a finansowanie to jest na razie zapewnione na ten rok

Żadna wojna nie toczy się tak, jak przewidywano, gdy się zaczynała. Strony zawsze dostosowują swoje bieżące cele do rozwoju wypadków. Rosja nie ma już szans na zwycięstwo zakładane w momencie agresji. Bohaterstwo i determinacja Ukraińców są bardzo ważne, ale to potencjał Zachodu i jego determinacja rozstrzygnie o wyniku wojny. A decyzje co do dalszych losów wojny będą na Zachodzie dopiero podejmowane w najbliższych miesiącach. Państwo ukraińskie funkcjonuje tylko dlatego, że prawie 70% jego wydatków jest finansowane przez wielorakie linie pomocowe, a finansowanie to jest na razie zapewnione na ten rok. Nie

tylko wstrzymanie, ale istotne ograniczenie wsparcia finansowego wpłynie na możliwości obronne Ukrainy. Rozmowy się zaczną lada chwila, gdy politycy wrócą z wakacji.

Na wiosnę 2023 podstawowy wariant polityczny zakładał, że dzięki wsparciu Ukraińcy osiągną dużo większe sukcesy w swojej ofensywie i będzie już widoczny horyzont zakończenia wojny. Paradoksalnie brak sukcesów utrudnia podjęcie rozmów z Moskwą. Utrzymanie linii frontu jako rozgraniczenia rosyjsko-ukraińskiego powoduje, że Ukraina nie ma szans na samodzielne utrzymanie i grozi jej ryzyko państwa upadłego, a to z kolei powoduje, że będzie musiała być finansowana przez Zachód, inaczej będzie czynnikiem destabilizującym całą Europę. To jest najważniejszy argument na rzecz dalszego prowadzenia wojny i wspierania walki Ukraińców przez Zachód. Bez szerokiego oparcia o Morze Azowskie, strategicznie Ukraina byłaby państwem nieustannie zagrożonym, a to radykalnie ogranicza możliwości inwestycyjne.

Poza bezpośrednim ryzykiem agresji ze strony Rosji, Ukraina jako państwo upadłe jest największym zagrożeniem dla bezpieczeństwa europejskiego. Coraz większe zaangażowanie finansowe Zachodu powoduje, że pozytywne dla Ukrainy rozstrzygnięcia są coraz bardziej w jego interesie. Europy po prostu nie będzie stać na przegraną Ukrainy. Narasta zadłużenie idące już w dziesiątki miliardów dolarów i euro. Decyzje dotyczące losów Ukrainy będą zapadały w gabinetach polityków w Waszyngtonie, Berlinie, Brukseli, Paryżu i Londynie i będą dotyczyły finansowania wysiłku wojennego i budżetu ukraińskiego. Ukraina nie ma szans na wygranie wojny z Rosją bez determinacji Zachodu.

Czy pozycja Polski osłabnie?

Polska racja stanu wymaga wspierania Ukrainy w jej walce z Rosją. Wypchnięcie Rosji z polityki europejskiej oznacza zerwanie z przekleństwem polskiej polityki ostatnich trzystu lat, które doprowadziło nawet do utraty przez nas niepodległości. Warunkiem tego wypchnięcia jest obrona niepodległości przez Ukrainę. Ukraina z kolei obroni swoją niepodległość tylko wtedy, kiedy będzie częścią projektu europejskiego. Musimy jednak patrzeć na rzeczywistość nie przez okulary utopii i marzeń, ale realnie. Ukrainę musimy traktować jako nowoczesne państwo narodowe z licznymi sprzecznymi interesami z Polską. Musimy wykreować zdolność do kształtowania relacji polsko-ukraińskich zgodnie z naszym interesem. A to osiągniemy tylko jako aktywna część projektu europejskiego i jeżeli będziemy zdolni do kształtowania polityki Zachodu wobec Ukrainy. Samodzielnie Polska jest nieistotnym czynnikiem, ponieważ nie ma zdolności do udźwignięcia wsparcia finansowego dla Ukrainy. Wprost przeciwnie, w odniesieniu do naszego potencjału ponosimy te koszty w zbyt dużej skali.

Jeżeli Ukraina wygra tę wojnę, będzie to funkcją siły struktur Zachodu. Przy wszystkich jego słabościach i niedomaganiami. Polska może efektywnie wpływać na politykę Kijowa jako część struktur Zachodu. Albo będziemy kształtować te relacje, albo pozostaniemy na marginesie politycznym. Wielkim chichotem historii byłaby sytuacja, w której historyczna zmiana polegająca na wypchnięciu Rosji z Europy wiązałaby się z osłabieniem pozycji Polski w Europie Środkowej i Wschodniej. A nie można takiego scenariusza wykluczyć. Kryzys zbożowy pokazuje nam, jak może to wyglądać. Pro-

blem sektora rolnego jest klinicznym przykładem dla analizy stosunków polsko-ukraińskich teraz i po wojnie. Interes największych państw europejskich jest w tym wypadku zbieżny z ukraińskim. W związku z tym, że finansowo państwo ukraińskie jest zależne od Zachodu, ograniczenie każdego potencjalnego strumienia pieniędzy, które mogą płynąć do Kijowa, uważa się za szkodliwe. Polska jest więc uważana za szkodnika finansowego.

**Na stole ciągle leży
natomiast amerykańska
oferta dla Rosji, dotycząca
zmiany sojuszu na
antychiński. Moskwa
konsekwentnie odrzuca taką
propozycję**

Jedyną drogą, którą można realizować polski interes, jest tworzenie mechanizmów współpracy ukraińsko-europejskiej przy nieodzownym udziale Polski. Warszawa musi jednak proponować jakieś rozwiązanie, a nie tylko blokować, ponieważ blokada i tak będzie nieskuteczna. Tymczasem problem zbożowy był już znany w zeszłym roku, a Polska do tej pory nie zaproponowała długoterminowych rozwiązań. Embargo i wypłaty rekompensat dla rolników – i to w większości z polskich funduszy – nie są żadnym rozwiązaniem problemu. Czy mamy jakieś propozycje, jak to ma wyglądać w przyszłym roku i w jaki sposób chcemy kształtować te relacje długoterminowo? Nie wiedziałem i nie słyszałem.

Mam tylko jedną uwagę. Jeżeli państwo usłyszą, że jakiś polski polityk będzie twierdził, że naciskając na pełne otwarcie handlu artykułami spożywczymi, Ukraińcy zachowują się „niewdziecznie”, to będzie znaczyło, że ktoś taki nie nadaje się do polityki i natychmiast powinien przestać pełnić swoją funkcję. Ukraińskie naciski w tej sprawie są żywotnie związane z rea-

lizacją interesu ukraińskiego, zgodne z interesem Zachodu i nie ma żadnego powodu, żeby Ukraińcy z nich rezygnowali. Ich oczekiwania wobec Polski mówią jednocześnie więcej o naszych relacjach z Zachodem niż z Ukrainą. Pokazaliśmy już, że w tym żywotnym dla nas segmencie można prowadzić i wdrażać politykę niezależnie od polskich interesów.

O czym są nadchodzące wybory?



PIOTR ZAREMBA

Historyk, dziennikarz, publicysta, komentator polityczny i krytyk teatralny. Od 1991 roku pracuje jako dziennikarz, m.in. w „Nowym Państwie”, „Newsweeku”, „Rzeczpospolitej”, „Uważam Rze”, „Gazecie Polskiej”, „Gazecie Wyborczej”, „Dzienniku”, „Polsce The Times”, „Tygodniku Powszechnym”, „W Sieci”.

Równoległe z polskimi wyborami w Brukseli będzie głosowane poszerzenie uprawnień Unii Europejskiej. I być może to pytanie, czy przyszedł polski rząd będzie się na godził, czy blokował te zmiany, jest najważniejszą stawką tej kampanii

Dostałem pytanie od „Nowej Konfederacji”: o czym są, lub może bardziej – co rozstrzygają nadchodzące wybory.

Mamy tu dwa skrajne podejścia. Dla niektórych Polaków (także dla niektórych środowisk politycznych, choćby Konfederacji) to starcie dwóch gangów, różniących się znacznie mniej niż by to wynikało z ich okrzyków. Z kolei dla obu głównych politycznych walców to starcie na miarę Armageddonu. Ja uważam, że zaważą one na wielu ważnych kwestiach. Acz nie postrzegam ich jako starcia absolutnego dobra z absolutnym złem.

Ile w tym teatru?

Prawo i Sprawiedliwość czy Zjednoczona Prawica, owszem, miały dodatkową sposobność pomagania sobie imprezami za budżetowe pieniądze. Zresztą sama możliwość operowania wyborczymi prezentami finansowymi dawała blokowi rządowemu jakieś przewagi. Ale też kiedy słucham o straszliwej przewadze obozu Kaczyńskiego dzięki mediom publicznym, to przy

całym niesmaku dla ich propagandy przypominam zasoby opozycji liberalno-lewicowej: zdecydowaną większość mediów prywatnych, samorządy w wielkich miastach, sporą część biznesu (pomimo rozdawniczych zapowiedzi także Koalicji Obywatelskiej), sfery akademickie czy – *last but not least* – przeważnie sędziów.

Donald Tusk, aktor numer jeden kampanii Koalicji Obywatelskiej, próbuje nadrabiać ewentualne przewagi rządzących stężoną dawką hejtu. Hejtują obie strony, ale po stronie Tuska jest tego więcej. Z prostego powodu: wybrał on w zasadzie jeden model kampanii: czysto reaktywny. KO-PO nie oferuje spójnego programu. Oferuje żywienie się kolejnymi wpadkami PiS. Dlatego teraz w zasadzie jedynym tematem są imigranci. Zaczął go eksploatować obóz rządzący, ale to opozycja próbuje się pożywiać tak zwaną aferą wizową. Za cenę absurdu. Afera jest realna, ale opowieść o 250 tysiącach cudzoziemców sprowadzonych z Azji i Afryki za łapówki to czysta fantazja. I czysty spektakl.

PiS napisał program na 300 stron i choć też postawił głównie na kampanię negatywną, to jednak próbuje się chwalić osiągnięciami. Pytania referendalne to próba osaczenia Tuska rozliczaniem go z dawnej polityki. Ale w programie PiS można zauważyć sensowne podsumowania i zapowiedzi choćby polityki ochrony dziedzictwa narodowego czy wspierania kultury.

Sądzę, że Tusk sam nie ma pojęcia, jaką drogą będzie się posuwał. To jedna wielka improwizacja

Tak zwane „100 konkretów na 100 dni rządzenia” Koalicji Obywatelskiej to całkiem przypadkowe punkty napisane na kolanie przed konwencją, kiedy nie dało się już więcej unikać pytań o program. Są chyba nawet kosztowniejsze niż polityka rządzących. Ale są też jakimś zdawkowym substytutem. W rozdziale „bezpieczeństwo” mamy przykładowo dwa punkty. Jeden opowiada o rozliczeniu komendanta głównego policji za domniemaną brutalność wobec Strajku Kobiet, drugi o rozliczeniu policji za inne usługowe akcje wobec obecnej władzy. Gratuluję pomysłów w walce o głosy policjantów. Ale spytam też: czy po wypełnieniu tych dwóch zapowiedzi będziemy na pewno bezpieczniejsi?

O co toczy się to starcie? W sferze społeczno-ekonomicznej PiS usiłuje przekonać Polaków, że powstrzymuje chytrych liberałów, którzy szykują się do podniesienia znów wieku emerytalnego i wyprzedzaży majątku narodowego. Z kolei KO-PO obiecuje wszystko wszystkim,

także przedsiębiorcom, ale raczej nie zapowiada ukrócenia obecnej hojnej polityki społecznej. Co jest tu prawdą, co kamufażem?

Sądzę, że Tusk sam nie ma pojęcia, jaką drogą będzie się posuwał. To jedna wielka improwizacja. Jego strategia po wyborach, gdyby wziął władzę, będzie mieszaniną lobbistycznych nacisków, naśladowania europejskiego mainstreamu i czytania sondaży. Skądinąd chyba nie będzie sobie mógł pozwolić na pasywność z czasów swoich rządów w latach 2007-2014. Ale tak naprawdę niewiele o tym wiemy.

Dużo więcej wiemy o kierunkach wytyczonych przez PiS w ciągu ośmiu lat. Wielu rzeczy nie udało się załatwić, to wyciera także z programu, gdzie klajstruje się porażki w sferze służby zdrowia czy mieszkalnictwa ogólnikowymi frazesami. Można też podważać inwestycyjną gigantomanie symbolizowaną przez Centralny Port Komunikacyjny. Ale zasadniczo ta polityka podsycania wydatkami wzrostu gospodarczego, swoistego miękkiego etatyzmu, została nieźle przetestowana.

W sferze światopoglądu i obyczajów zwłaszcza Tusk próbował iść, jednak niekonsekwentnie, drogą wojny kulturowej. Kaczyński, owszem, podrzucił obawy przez nowinkami w takich sferach jak ekspansja prawna agendy LGBT, ale dziś głównie broni *status quo*. Waga tak zwanych praw kobiet dla głównej partii opozycji podkreślana jest przez partyjną dyscyplinę narzuconą kandydatom KO-PO w kwestii aborcji na życzenie czy przez uczynienie tych praw głównym tematem „marszu miliona serc” 1 października. Tyle że reaktywność jej kampanii chwilami tę tematykę przyćmiewa.

Teraz mamy wojnę o imigrantów, gdzie obie strony zarzucają sobie obłudę.

Ustawia to jednak Tuska, trochę mimowolnie, w roli kogoś, kto przestrzega, podobnie jak prawica, przed napływem zbyt wielkiej liczby obcych. To razi część jego naturalnych zwolenników, bo kłóci się z utopijnym kursem na faktyczne otwarcie granic, co proponuje nam w swoim filmie „Zielona granica” Agnieszka Holland.

Stawką granice polskiej suwerenności

Tak naprawdę główną stawką są sprawy międzynarodowe, ale nie do końca to widać. Nie chodzi tu o stosunek do Rosji Putina, to głównie temat do wzajemnych, coraz bardziej jałowych oskarżeń o prorosyjskość. Chodzi o relacje z Unią Europejską.

Na dwa dni przed polskimi wyborami Komisja Konstytucyjna Parlamentu Europejskiego będzie głosowała projekt reformy unijnych traktatów. Przewiduje się w projekcie raportu rozszerzenie kompetencji władz Unii (m.in. o kwestię imigracji, ale także m.in. ekologii i nawet leśnictwa) oraz ograniczenie katalogu decyzji, gdzie wymagana jest w Radzie Europejskiej jednogłośnie. Już dziś drogą kruczków prawnych Unia umiała sobie tym radzić (patrz zatwierdzenie „paktu o imigracji”). Ale teraz centralizacja ma być normą, co wymaga jednak długiej, skomplikowanej procedury, i w zasadzie zgody każdego z państw.

PiS polemizuje w swoim programie z pokusami federalizacyjnymi. Jeśli utrzyma władzę, będzie się im przeciwstawiać. Pytanie, czy zręcznie, pytanie czy będzie umiał znaleźć sojuszników, ale to wiemy. Koalicja Obywatelska i inne partie opozycyjne (poza Konfederacją) w ogóle o tym nie mówią.

Ale przecież do tej pory przyznawały Unii Europejskiej rację w każdej sprawie,

kiedy dochodziło do starcia między unijnymi organami a rządem polskiej prawicy. To czasem dotyczyło, bezpośrednio lub pośrednio, zakresu polskiej suwerenności. Organy europejskie były kluczowym sojusznikiem centrolewicowej opozycji w kolejnych starciach z PiS. Myślę, że poczucie sojuszu, swoistej europejskiej poprawności, nie opuści Tuska, kiedy zdobędzie władzę. Będzie więc gotów zaakceptować tendencję stopniowego przekształcania Unii w superpaństwo.

Organy europejskie były kluczowym sojusznikiem centrolewicowej opozycji w kolejnych starciach z PiS

To widać już teraz po rozmaitych starciach. Charakterystycznego przykładu dostarczył tu spór o ochronę polskiego rolnictwa przed ukraińską konkurencją. W pewnej chwili obie główne strony: PiS i Koalicja Obywatelska mówiły w tej sprawie mniej więcej to samo. To Tusk szła do Brukseli Michała Kołodziejczaka, aby ten zabiegał o podtrzymanie unijnego embargo na ukraińskie płody rolne. Ale kiedy Komisja Europejska embargo podtrzymała, protekcyjizm został zagłuszony przez inną wrzawę. Samodzielne embargo ma być wstępem do polexitu. Jak więc chronić polskich rolników? Blok Tuska nie odpowiada. Koncentruje się na obwinianiu rządu Morawieckiego o to, że niczego w Brukseli nie załatwił. Ale przecież on nie załatwił także, biorąc serio misję Kołodziejczaka.

Ja nawet nie przesądzam, kto tu ma rację. Może i są powody, aby przedkładać interes walczącej Ukrainy nad racje pol-

skich rolników. Choć przed wyborami to dla każdego rządu polityczne samobójstwo. Chodzi mi o to, że nawet w tym przypadku zrzucono się kostiumu rzeczników rolnictwa – w imię dobrych relacji z Unią. To po prostu odruch. Stawką jest pytanie, na ile przyszedł rząd będzie się takim odruchem kierował, a na ile będzie się upierał przy suwerennej strategii.

Skoro Hołownia i Kosiniak-Kamysz zapowiadają współrządy z Tuskiem jako jedyną drogę, nie umieją z nim skutecznie dyskutować. Unikają tego

Mówi się o tym mało. Nawet PiS woli dyskutować o wieku emerytalnym czy imigrantach (to ostatnie trochę się na nim zemściło) niż o przyszłości europejskiego ustroju. Ustrojowe dywagacje brzmią trochę jak abstrakcja, to wynika ze szczegółowych jakościowych badań opinii. Choć moim zdaniem jest najważniejsze.

O czym zdecyduje arytmetyka

Wojna o politykę społeczno-ekonomiczną ma w sobie sporo teatru. Warto jednak zauważyć, że starcie pisowskiego „roz-

dawnictwa” z platformerskim zaowocowało wzrostem notowań Konfederacji. Także Trzecia Droga próbuje miękko i niekonsekwentnie pozycjonować się jako formacja ludzi ciężkiej pracy zdystansowanych wobec budżetowych ekstrawagancji.

Niekonsekwencja wynika nie tylko z braku pomysłów, ale też z wpisania się w scenariusz swoistego „bloku demokratycznego”. Skoro Hołownia i Kosiniak-Kamysz zapowiadają współrządy z Tuskiem jako jedyną drogę, nie umieją z nim skutecznie dyskutować. Unikają tego. Z kolei wolnorynkowość Konfederacji jest naiwnie radykalna, a sama partia prezentująca się jako przyszła „czarna dziura” w nowym parlamencie apogeum wzrostu w sondażach ma chyba za sobą.

To raczej gwarantuje dominację polityki deficytowych wydatków, niezależnie od tego, kto wygra. Tusk gani PiS za wciąż wysoką inflację, a równocześnie zapowiada 30-procentowe podwyżki dla nauczycieli i 20-procentowe dla budżetówki. Gdyby mu przyszło współrządzić z jeszcze radykalniejszą w tych sprawach Lewicą, kurs jest raczej przesądzony. Ale przecież w otoczeniu Tuska nie wyklucza się też jakiegoś paktu z Konfederacją. Ta zaś podyktowałaby jakieś swoje warunki. Wszystko zależy tu od parlamentarnej arytmetyki.

Ale warto tu zwrócić uwagę jeszcze na jedno. Centralizacja Unii Europejskiej być może zwalniałaby Tuska od niektórych kłopotliwych dylematów i trudnych decyzji. To być może ważny motyw aby rezygnować, być może etapami, z części narodowej suwerenności.

Kim Dzong-un jedzie do Rosji. Blinken z miliardem dla Ukrainy | Niezbędnik Zagraniczny NK, 1–8.09.2023



DR TOMASZ GAJEWSKI

Politolog, doktor nauk humanistycznych, pracownik naukowy Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach; analityk w Fundacji Po.Int; specjalizuje się w studiach nad wpływem nowoczesnych technologii oraz zmian klimatu na system międzynarodowy i globalne środowisko bezpieczeństwa

Czy zmiany w ukraińskim rządzie wpłyną na przebieg konfliktu? O czym rozmawiali Erdoğan i Putin? Dlaczego Armenia oddała się od Rosji?

Ukraina: na froncie i poza nim.

Ukraińskie wojska odniosły kolejne sukcesy w działaniach ofensywnych w okolicach Nowodanyliwki i Nowoprokopiwki. Według dowódcy operujących na zaporoskim odcinku frontu oddziałów, gen. Oleksandra Tarnawskiego, ukraińskie jednostki znajdują się między pierwszą a drugą linią obrony Rosjan. Amerykański ośrodek analityczny, Instytut Studiów nad Wojną informuje, że strona rosyjska ma rosnące problemy z odtwarzaniem gotowości walczących na froncie jednostek. Według gen. Tarnawskiego, około 60 proc. dostępnych rosyjskich zasobów zaangażowane jest na pierwszej linii obrony. Na liniach drugiej i trzeciej wartość ta wynosi około 20 proc. Eksperti oceniają, że ukraińskie wojska mają szansę na dokonanie szerszego wyłomu i przecięcie korytarza lądowego, łączącego kontynentalną Rosję z okupowanym Krymem. Ukraińska armia zanotowała także postępy w okolicach Bachmutu.

W Kijowie nastąpiła tymczasem istotna dla wysiłku wojennego zmiana – Oleksij

Reznikow przestał pełnić funkcję ministra obrony. Zastąpił go Rustem Umerow. Nowy szef resortu wywodzi się ze wspólnoty Tatarów krymskich. „Naszym głównym celem pozostaje zwycięstwo” – oświadczył Umerow.

Siły rosyjskie prowadzą tymczasem operacje zaczepne w rejonie Kupiańska na północnym-wschodzie kraju. Nie jest jednak jasne, czy działania te są elementem szerszej rosyjskiej ofensywy, czy dywersją, która ma odciągnąć część ukraińskich oddziałów z kierunku zaporoskiego. Rosjanie nie ustają także atakach raketowych i dronowych, które celują w ukraińską infrastrukturę krytyczną i miasta. W jednym z takich ataków na rynku w miejscowości Konstantynówka śmierć poniosło co najmniej 17 osób. Trwają także uderzenia na ukraińskie porty nad Dunajem. Szczątki użytego w jednym z takich ataków rosyjskiego drona, spadły w tym tygodniu na położone po drugiej stronie rzeki terytorium Rumunii. NATO poinformowało, że incydent nie nosi znamion celowego działania Rosji przeciwko jednemu z członków

Sojuszu. Sekretarz generalny Paktu, Jens Stoltenberg podkreślił, że NATO monitoruje wydarzenia rozgrywające się w pobliżu granic państw członkowskich.

Szef amerykańskiej dyplomacji w Kijowie. Sekretarz stanu Antony Blinken ogłosił w czasie wizyty w ukraińskiej stolicy kolejny – warty miliard dolarów – pakiet pomocy wojskowej dla walczącego z Rosją kraju. Nowa transza wsparcia obejmuje systemy rakietowe HIMARS, pociski przeciwpancerne Javelin, czołgi M1 Abrams oraz inne systemy uzbrojenia. Pentagon dostarczy także Ukraińcom amunicję ze zubożonego uranu.

Sekretarz stanu Antony Blinken ogłosił w czasie wizyty w ukraińskiej stolicy kolejny – warty miliard dolarów – pakiet pomocy wojskowej dla walczącego z Rosją kraju.

Sekretarz Blinken odwiedził kijowski cmentarz, na którym spoczywają polegli ukraińscy żołnierze i złożył wieniec na cześć ich pamięci. Wziął także udział w zorganizowanym przez ambasadę amerykańską spotkaniu z przedstawicielami organizacji antykorupcyjnych. Ma to być sygnał mówiący, że administracja prezydenta Joe Bidena z uwagą przygląda się ukraińskim reformom strukturalnym.

Turecko-rosyjskie rozmowy na szczycie. Prezydenci Recep Tayyip Erdoğan i Władimir Putin spotkali się

w Soczi. Najważniejszym punktem rozmów były wysiłki na rzecz zawiązania nowej umowy, która umożliwiłaby eksport ukraińskiego zboża przez porty czarnomorskie. Turecki prezydent stwierdził po rozmowie ze swoim rosyjskim odpowiednikiem, że najnowsza propozycja ONZ w tej sprawie uwzględnia niektóre rosyjskie żądania i oświadczył, że wierzy w znalezienie rozwiązania.

Rosyjskie żądania obejmują powrót Banku Rolnego do systemu płatności SWIFT i ubezpieczenie statków biorących udział w transporcie zboża. Prezydent Putin powtórzył, że Rosja może powrócić do inicjatywy, ale tylko pod warunkiem, że Zachód przestanie ograniczać eksport rosyjskich produktów rolnych na rynki światowe.

Prezydent Erdoğan powiedział, że jest w bliskim kontakcie z ONZ i omówi tę kwestię z sekretarzem generalnym, Antonio Guterresem w czasie obrad Zgromadzenia Ogólnego, które odbędą się w dniach 18-26 września w Nowym Jorku.

Nowy projekt europejskiego czołgu. Niemcy porozumiały się z Włochami, Hiszpanią i Szwecją w sprawie opracowania konceptu czołgu, który ma zastąpić maszyny typu Leopard 2 – informuje niemiecki dziennik „Handelsblatt”. Zadowolony z tego kroku nie będzie rząd w Paryżu. Nowe porozumienie – jeśli stanie się sukcesem – wyeliminuje zawartą w 2017 roku, trapioną opóźnieniami i nieporozumieniami umowę, której ostatecznym efektem miał być francusko-niemiecki pojazd pancerny. Francja – ze względu na specyfikę operacji w Afryce, w której jest zaangażowana – chciała rozwijać lekki czołg. Niemcy proponowały cięższą maszynę, przystosowaną do działań na kontynencie europejskim.

W nowej inicjatywie wiodącą rolę mają odgrywać koncerny Krauss-Maffei Wegmann i Rheinmetall. W przedsięwzięcie zaangażowane będą także szwedzki Saab i włoski Leonardo. Nie wskazano hiszpańskiego uczestnika projektu. „Handelsblatt” podaje, że członkowie inicjatywy planują wystąpić do Europejskiego Funduszu Obronnego o finansowanie.

Strategiczny błąd – tak premier Nikol Paszynian określił politykę bezpieczeństwa kraju opartą jedynie na Rosji

Armenia dalej od Moskwy. „Strategiczny błąd” – tak premier Nikol Paszynian określił politykę bezpieczeństwa kraju opartą jedynie na Rosji w wywiadzie dla włoskiego dziennika „La Repubblica”. Według Paszyniana, Moskwa nie była w stanie spełnić swoich zobowiązań i rezygnuje z roli lidera w regionie Kaukazu Południowego. Dowodem na to miało być niewystarczające wsparcie udzielone Armenii czasie wojny z Azerbejdżanem o Górski Karabach w 2020 roku.

Armenia jest członkiem Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym (ODKB), której liderem jest Rosja. Moskwa utrzymuje w Armenii bazę wojskową oraz siły pokojowe, które mają być gwarantem utrzymania zawieszenia broni z Azerbejdżanem. Paszynian twierdzi, że nie wiążą się one ze swoich obowiązków. Erywań – jak utrzymuje premier – stara w związku z tym budować wielowektorową politykę w bezpieczeństwie, co stanowi

wyraźne nawiązanie do relacji z Unią Europejską i Stanami Zjednoczonymi oraz prób zacieśnienia więzi z krajami regionu.

Ministerstwo obrony w Erywaniu ogłosiło, że w tym miesiącu Armenia będzie gospodarzem ćwiczeń, w których udział wezmą amerykańscy żołnierze. Ich celem ma być przygotowanie armeńskiego wojska do udziału w operacjach pokojowych. To kolejny wysłany Moskwie sygnał. W tym roku, Armenia odmówiła bycia gospodarzem manewrów ODKB i odmówiła wysłania swoich jednostek na manewry na Białorusi.

Chiny próbują zakłócić wybory w USA. Microsoft poinformował, że jego specjaliści odkryli sieć fałszywych, kontrolowanych przez Chiny kont w mediach społecznościowych. Ich celem jest wpływanie na amerykańskich wyborców przy pomocy narzędzia opartych na sztucznej inteligencji. Analitycy koncernu z Redmond twierdzą, że konta w mediach społecznościowych są elementami chińskiej operacji informacyjnej. Kampania wykazała podobieństwa do działań, które Departament Sprawiedliwości przypisał „elitarniej grupie w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego” – stwierdza w komunikacie Microsoft.

Koncern zwraca uwagę na napięcie społeczne w przygotowujących się do przyszłorocznych wyborów prezydenckich Stanach Zjednoczonych i jego sieciowy wymiar. Firma nie podaje jednak wielu szczegółów wykrytego ataku. Jej rzecznik stwierdził jedynie, że analitycy użyli „wieloaspektowego modelu atrybucji”, który opiera się na „dowodach technicznych, behawioralnych i kontekstowych”. Microsoft twierdzi, że w operacji używana jest generatywna SI. Za jej pomocą tworzy się treści o charakterze politycznym w ję-

zyku angielskim, „naśladować” amerykańskich obywateli.

Generatywna sztuczna inteligencja może tworzyć obrazy, tekst i dźwięki. Microsoft podał przykład jednej z grafik, wygenerowanych przez sztuczną inteligencję, który ma pochodzić z chińskiego konta. Przedstawia ona trzymającą karabin szturmowy Statuę Wolności i jest opatrzona podpisem: „Wszystko jest wyrzucane. Bogini przemocy”.

Microsoft poinformował, że jego specjaliści odkryli sieć fałszywych, kontrolowanych przez Chiny kont w mediach społecznościowych.

Przywódca Korei Północnej odwiedzi Rosję. Kim Dzong-un planuje wizytę w Rosji, gdzie spotka się z prezydentem Władimirem Putinem. W czasie spotkania mają oni przedyskutować możliwość dostarczenia Rosji większej ilości północnokoreańskiego sprzętu wojskowego. Miałby on służyć w działaniach przeciwko Ukrainie. Putin chce, by Kim zgodził się na wysłanie Rosji pocisków artyleryjskich i przeciwpancernych. Północnokoreański przywódca chciałby natomiast, by Rosja zapewniła jego państwu zaawansowaną technologię, niezbędną dla rozwoju systemów satelitarnych i okrętów podwodnych o napędzie atomowym. W tym tygodniu Pjongjang zaprezentował zdolny do przenoszenia pocisków krótkiego zasięgu z głowicami nuklearnymi „taktyczny okręt podwodny”. Jako konwencjonalna jednostka, będąca modyfikacją radzieckiej

konstrukcji z lat 70., nie zwiększy on znacząco północnokoreańskiego potencjału. Kim stara się także organizować pomoc żywnościową dla balansującego na krawędzi głodu kraju. Informacje o planach wizyty podał dziennik „New York Times”, powołując się na źródła w amerykańskiej administracji.

Kim uda się w rzadką podróż zagraniczną pociągiem pancernym, którym pokona trasę ze stołecznego Pjongjangu do Władywostoku. Według informacji amerykańskiego wywiadu, Kim najprawdopodobniej spotka się z Putinem na terenie Dalekowschodniego Uniwersytetu Federalnego i weźmie udział we Wschodnim Forum Ekonomicznym, które odbędzie się w dniach 10–13 września. Kim ma także odwiedzić bazę rosyjskiej floty Pacyfiku. Według Associated Press, spotkanie ma być kontynuacją dialogu rozpoczętego w czasie wizyty rosyjskiego ministra obrony, Siergieja Szojgu w Pjongjangu.

Dżakarta w centrum aktywności dyplomatycznej. W indonezyjskiej stolicy odbyły się spotkania przywódców Stowarzyszenia Narodów Azji Południowo-Wschodniej (ASEAN) oraz Szczyt Azji Wschodniej, w czasie którego dołączyli do nich przedstawiciele państw spoza regionu. Byli wśród nich reprezentanci Stanów Zjednoczonych, Chin i Rosji.

Prezydent Indonezji, Joko Widodo wezwał przywódców do wycofania się z konfrontacyjnych postaw, odnosząc się do utrzymujących się w regionie napięć: sporów terytorialnych oraz amerykańsko-chińskiej rywalizacji strategicznej, kwestii rozwoju wysokich technologii oraz handlu, kryzysu w Birmie oraz agresywnej polityki Korei Północnej. „Świat zostanie zniszczony, jeśli regionalne konflikty i napięcia rozszerzą się na jego inne części –

oświadczył na zakończenie obrad indonezyjski prezydent.

Wiceprezydent Kamala Harris – zastępująca w Dżakarcie prezydenta Joe Bidena – podkreśliła „trwałe zaangażowanie” swojego kraju w Azji Południowo-Wschodnią i Indo-Pacyfiku. Waszyngton podtrzymał także krytykę poczynań Pekinu na Morzu Południowochińskim. Chiński premier Li Qiang ostrzegł natomiast przed rozpoczynaniem „nowej zimnej wojny” i zaapelował do innych krajów, by nie opowiadały się przed po którejkolwiek stronie zaostrażającej się rywalizacji.

Przygotowania do szczytu G20 w Indiach: polityka wewnętrzna i dyplomacja. W zaproszeniach wysłanych do uczestników zbliżającego się szczytu, prezydent Draupadi Murmu jest określany „Prezydentem Bharatu”, a nie „Prezydentem Indii”. Wschodząca azjatycka potęga ma dwie oficjalne nazwy – Indie i Bharat, które jest starożytnym sanskryckim słowem. Według historyków, pochodzi ono ze wczesnych tekstów hinduskich i oznacza Indie w języku hindi. Rząd Narendry Modiego pracuje, by wyeliminować nazwy kojarzone z epokami mogolską i kolonialną. W 2015 roku, słynna ulica Aurangzeb Road w New Delhi, nazwana na cześć władcy Imperium Mogołów, została zmieniona na ulicę Dr. APJ Abdula Kalam. W zeszłym roku rząd zmienił także nazwę alei z czasów kolonialnych w sercu New Delhi. Politycy rządzącej Indyjskiej Partii Ludowej (BJP) twierdzą też, że nazwa Indie została wprowadzona przez brytyjskich kolonistów i jest „symbolem niewolnictwa”. Rząd Modiego utrzymuje, że zmiany nazw mają na celu „odzyskanie hinduskiej przeszłości Indii”.

Indyjskie partie opozycyjne skrytykowały jednak to posunięcie. „Chociaż nie

ma żadnych konstytucyjnych sprzeciwów wobec nazywania Indii „Bharatem”, co jest jedną z dwóch oficjalnych nazw tego kraju, mam nadzieję, że rząd nie będzie na tyle głupi, by całkowicie zrezygnować z określenia „Indie”. To wartościowa, budowana przez stulecia marka” – stwierdził polityk opozycji Shashi Tharoor.

Działania rządu BJP w sprawie nazw kraju nabrały nowej dynamiki, kiedy w lipcu partii opozycyjne ogłosiły zawiązanie sojuszu INDIA (Indian National Developmental Inclusive Alliance). Sojusz ten chce odsunąć premiera Modiego i BJP od władzy w wyborach w przyszłym roku.

Możliwe rozszerzenie Grupy G20.

Najbogatsze kraje świata zamierzają przyznać członkostwo Unii Afrykańskiej (UA) – informuje agencja Reuters powołując się na amerykańskie źródła dyplomatyczne. Składający się z 55 państw afrykański blok zyskałby tym samym taki sam status, jak Unia Europejska. Dwa źródła indyjskie poinformowały z kolei, że sformalizowanie członkostwa UA ma nastąpić dopiero w przyszłym roku, kiedy Brazylia przejmie od Indii przewodnictwo w Grupie

G20 składa się obecnie z 19 państw i Unii Europejskiej. Gospodarki członków grupy stanowią około 85 proc. światowego PKB, ponad 75 proc. handlu i około dwie trzecie populacji.

Izraelski prezydent wzywa do zakończenia kryzysu.

Isaac Herzog wezwał premiera Benjamina Netanjahu i liderów opozycji do osiągnięcia kompromisu, który zakończy kryzys związany z forsowaną przez rząd reformą władzy sądowniczej. Za tydzień Sąd Najwyższy będzie w pełnym składzie rozpatrywał sprawę przepisów ograniczających jego prerogatywy. Herzog stwierdził, że przez

ostatnie kilka tygodni rozmawiał z liderami obu stron sporu. „Już dość. Wzywam przywódców do wykazania się odpowiedzialnością” – oświadczył szef państwa.

Premier Netanjahu wezwał tymczasem jednego z przywódców opozycji – byłego ministra obrony, Benny'ego Gantza – do bezpośrednich negocjacji twierdząc, że porozumienie jest możliwe. Rządzący Likud zdementował jednak doniesienia medialne, jakoby premier zgodził się złagodzić ustawę. Gantz potwierdził niektóre ujawnione szczegóły propozycji kompromisu i stwierdził, że to szef rządu musi przekonać twardogłowych polityków ze swojej koalicji. Minister sprawiedliwości, Yariv Levin – zdecydowany zwolennik reformy sądownictwa – zbagatelizował te doniesienia określając je „balonami próbnymi”.

Francja chce zredukować obecność wojskową w Nigrze. Paryż rozpoczął rozmowy z oficerami i urzędnikami armii Nigru w sprawie wycofania części kontyngentu wojskowego z kontrolowanego przez samozwańcze władze wojskowe kraju – informuje „Le Monde”. Dziennik podaje, że liczba francuskich żołnierzy, którzy mają wyjechać z Nigru oraz termin ich wycofania nie zostały jeszcze ustalone. Według dziennikarzysty gazety, rząd w Paryżu nie rozmawia z przedstawicielami junty, ale z oficerami i urzędnikami, z którymi od dawna współpracuje.

Po zamachu stanu Francja oświadczyła, że przerwie współpracę wojskową i ograniczy pomoc rozwojową dla Nigru. Dotychczas Paryż odrzucał wezwania liderów junty do wycofania 1500 żołnierzy twierdząc, że nadal uznaje demokratycznie wybranego prezydenta, Mohameda Bazouma za prawowitego przywódcę kraju. Bazoum jest obecnie przetrzymywany przez zbuntowanych wojskowych.

Stany Zjednoczone planują natomiast przesunąć część stacjonujących w Nigrze oddziałów z bazy lotniczej w stołecznym Niamey do placówki ulokowanej w mieście Agadez w środkowej części kraju. Mieście się tam jednostka dronów. Według informacji, do których dotarła agencja Reuters, Waszyngton ma także zamiar ewakuować z kraju niewielką grupę personelu. To pierwszy tego typu ruch strony amerykańskiej od puczu wojskowego.

Porozumienie w sprawie zambijskiego koncernu miedziowego. Zambia zgodziła się zwrócić kontrolę nad kopalniami miedzi i hutami Konkola Copper Mines (KCM) indyjskiej firmie Vedanta Resources – oświadczył minister ds. górnictwa, Paul Kabuswe. Oznacza to koniec sporu o prawa własności, który rozpoczął się po przejęciu kopalni przez rząd w Lusace w 2019 roku. Władze pozwolą firmie Vedanta odzyskać kontrolę i prowadzić kopalnię oraz hutę KCM, ponieważ firma odnowiła zobowiązanie do zainwestowania ponad 1,2 miliarda dolarów w zwiększenie wydobywania i spłatę zadłużenia. Vedanta ma także wydać 20 milionów dolarów na projekty społeczne i podnieść pensje pracowników o 20 proc.

Relacje między Zambią a Vedantą, której właścicielem jest miliarder Anil Agarwal, uległy pogorszeniu po tym, jak rząd byłego prezydenta, Edgara Lungu oskarżył indyjską firmę o niezrealizowanie planów zwiększenia wydobywania miedzi i dokonał przejęcia aktywów KCM. Doprowadziło to do paraliżu działalności KCM i długotrwałych sporów prawnych przed sądem arbitrażowym w Londynie. Infrastruktura w kopalniach KCM uległa w tym czasie degradacji, a produkcja znacznie się zmniejszyła.

Porozumienie może sygnalizować, że obecny prezydent Zambii, Hakainde Hichilema realizuje niektóre ze swoich postulatów w zakresie ograniczenia zaangażowania państwa w sektorze wydobywczym. Rząd, który w ciągu dekady pragnie potroić wydobycie miedzi, szuka także nowego inwestora dla Mopani Copper Mines.

Rosjanie rekrutują na Kubie. Rząd w Hawanie poinformował, że odkrył rosyjską siatkę, której członkowie zajmują się rekrutowaniem kubańskich obywateli do walki na froncie w Ukrainie. Władze pracują nad „neutralizacją i likwidacją organizacji, mającej siedzibę w Rosji”.

Rząd w Hawanie poinformował, że odkrył rosyjską siatkę, której członkowie zajmują się rekrutowaniem kubańskich obywateli do walki na froncie w Ukrainie

Aresztowano już 17 osób podejrzanych o zaangażowanie w ten proceder. Oświadczenie kubańskiego rządu opublikowano po wyemitowanym przez mającą siedzibę w Miami hiszpańskojęzyczną stację Tele-mundo materiale reporterskim. Dwóch młodych Kubańczyków twierdzi w nim, że zaproponowano im pracę na budowie w Rosji. Każdemu zaoferowano 2,2 tys. dolarów i obywatelstwo rosyjskie za pracę przy odbudowie zniszczonych przez wojnę

miast. Po przybyciu do Rosji na początku lipca, obu mężczyznom wydano broń oraz mundury i wysłano do Ługańska. Kubańskie władze nie precyzują, czy siatka rekrutacyjna jest kierowana przez rosyjski rząd, czy zawiaduje nią podobna do Grupy Wagnera firma najemnicza.

Według ekspertów ds. kubańskich, ostra reakcja Hawany jest podyktowana jej tradycyjną linią sprzeciwu wobec działań formacji najemniczych. Mianem najemników kubańskie władze określają Amerykanów, mających prowadzić działania przeciwko ich państwu.

Dalsze ograniczenia w Kanale Panamskim. Poziom wody w Kanale nie podnosi się dostatecznie w miarę zbliżania się końca pory deszczowej. Operator jednej z najważniejszych arterii morskich na świecie podjął więc decyzję o utrzymaniu do końca 2024 roku obowiązujących ograniczeń maksymalnego zanurzenia statków. Zostały one wprowadzone na początku tego roku w celu oszczędzania wody, w obliczu przedłużającej się suszy. Spowodowały zatory i wzrost kosztów transportu.

Niski poziom opadów wpływa negatywnie na zasilające kanał jezioro Gatún. Poziom wody w tym zbiorniku obniżył się do 24,2 m w porównaniu z 26,6 m we wrześniu ubiegłego roku. Każdy statek przepływający przez drogę wodną o długości 80 km zużywa ponad 190 milionów litrów wody z jeziora. Według administratora Kanału, pod koniec pory deszczowej w listopadzie poziom wody w jeziorze zwykle osiąga około 27 metrów, by następnie spaść do nieco poniżej 26 metrów po zakończeniu pory suchej w kwietniu. Eksperci ostrzegają przed zakłóceniami w handlu morskim w nadchodzącym okresie, który może być jeszcze bardziej suchy. Jeśli pora sucha w Panamie rozpocznie

się wcześniej, potencjalnie wyższe niż przeciętne temperatury mogą zwiększyć parowanie i skutkować rekordowo niskim poziomem wody wiosną przyszłego roku.

Nowe urządzenie do produkcji chipów. Holenderski potentat rynku maszyn litograficznych – ASML – zgonie z planem dostarczy w tym roku pierwsze pilotażowe urządzenia ze swojej nowej linii produktów. Stanie się tak pomimo opóźnień dostaw niektórych podzespołów – stwierdził dyrektor generalny koncernu, Peter Wennink. Litografia to kluczowy etap procesu produkcji chipów – wykorzystuje się w nim skoncentrowane wiązki światła. Maszyna litograficzna High NA EUV, którą dostarczy na rynek ASML, ma wielkość ciężarówka i będzie kosztować 300 milionów euro. Wykorzystujące system luster narzędzie High NA (wysoka apertura numeryczna) zapewnia do 70 proc. lepszą rozdzielczość. Odbiorcy pierwszych maszyn tego typu będą przeprowadzać testy przed wprowadzeniem ich do produkcji. Producenci służących przetwarzaniu danych chipów logicznych będą chcieli mieć narzędzia wcześniej niż producenci przechowujących je chipów pamięci.

Półprzewodniki znajdują się w centrum globalnej rywalizacji strategicznej. Pod naciskiem Stanów Zjednoczonych rząd holenderski przestał wyrażać zgodę na licencję ASML na eksport najbardziej zaawansowanych urządzeń Chinom. Tylko TSMC, Intel, Samsung i producenci układów pamięci SK Hynix i Micron używają obecnie najnowocześniejszego produktu ASML: maszyn litograficznych EUV (ekstremalna litografia ultrafioletowa). Maszyny te mają wielkość autobusu i kosztują ponad 200 milionów dolarów za sztukę. W tym roku, ASML zarobi najwięcej na sprzedaży maszyn starszej generacji – DUV (głęboki ultrafiolet) – na które szczególnie wysoki zapotrzebowanie jest na rynku chińskim. Sytuacja ta najprawdopodobniej zmieni się w 2024 r., gdy nowe fabryki chipów w Arizonie i na Tajwanie będą gotowe na przyjęcie narzędzi EUV. Obserwatorzy spodziewają się także dalszego ograniczenia transferu technologii litograficznych do Chin w związku z ostatnimi osiągnięciami koncernu Huawei, który wyprodukował chip wytrawiony w technologii 7 nm. Bez maszyny EUV proces ten jest długotrwały, ale – jak pokazuje przykład Huawei – nie niemożliwy.

Letnia ofensywa nie osiągnęła celów. Co dalej ze wsparciem Zachodu dla Ukrainy?



ROBERT KURASZKIEWICZ

W latach 80-tych działacz opozycji antykomunistycznej w Ruchu Młodzieży Niezależnej i Ruchu Młodej Polski, jeden z założycieli Zjednoczenia Chrześcijańsko Narodowego, publicysta, przedsiębiorca i menadżer

Obrońca rosyjska wbrew nadziejom trzyma się mocno. W ciągu 2–3 miesięcy losy wojny rozstrzygną się więc w gabinetach polityków Zachodu

Letnia ofensywa ukraińska w swoich założeniach miała przynieść dużo większe rezultaty i umożliwić dalsze ruchy polityczne. W tym kontekście na przełomie lipca i sierpnia działania ukraińskich sił zbrojnych spotykały się z krytyką w kręgach przywódczych Zachodu za nieumiejętność efektywnego wykorzystania przekazanego zachodniego sprzętu. Potwierdziło się również założenie, że obrona jest zawsze łatwiejsza, nawet w przypadku teoretycznie słabych Rosjan. Rosjanie zorganizowali głęboką obronę, wspartą dobrze zorganizowaną bronią walki elektronicznej. Potrafili w wielu segmentach zlikwidować taktyczną przewagę ukraińską polegającą na użyciu dronów rozpoznawczych i bojowych. Okazało się, że zachodni sprzęt nie jest niezniszczalny, a po pierwszych próbach zorganizowanego natarcia większych grup taktycznych z początków czerwca, Ukraińcy musieli przejść na mozolny i krwawy atak lekkiej piechoty zdobywającej poszczególne umocnienia i pokonującej ściśle zaminowany teren. Wykorzystując przewagę w precyzyjnej artylerii Ukraińcy podjęli pojedynki artyleryjski

i starają się likwidować jednostki artylerii rosyjskiej. Ataki na rosyjskie lotniska daleko poza linią frontu mają likwidować środki walki, ale przede wszystkim wymuszać na Rosjanach utrzymywanie silnej obrony przeciwlotniczej jak najdalej od linii frontu. Poza tym, jak mówią sami Ukraińcy, oznaczają one powrót wojny do swoich źródeł, czyli Rosji. Mają osłabiać reżim Putina poprzez pokazywanie, że Rosja nie jest bezpieczna.

Zachód się waha

W ostatnich dniach zmienił się ton ocen ukraińskich wysiłków wojennych po stronie Zachodu. Według tych ocen Ukraińcy w kilku miejscach przełamali pierwszą linię obrony rosyjskiej, która jest najbardziej zaminowana i mają zdolność do operacyjnego wyjścia większych sił na tyły obrony rosyjskiej.

Poza oceną militarną Zachód musi znaleźć przekonujące argumenty na rzecz silnego dalszego wspierania Ukrainy. Jeszcze do wakacji podstawowy wariant polegał na tym, że ofensywa ukraińska odniesie

sukces – i jesienią będą mogły rozpocząć się negocjacje. Dziś widać wyraźnie, że obrona rosyjska trzyma się mocno i trzeba podjąć decyzję co do dalszego prowadzenia wojny. Co najmniej w horyzoncie przyszłego roku. Decyzję po stronie Zachodu, bo wiele wskazuje, że pomimo ogromnych ofiar Ukraina jest zdeterminowana kontynuować walkę. Nie będzie jednak zdolna do kontynuowania walki bez dalszego militarnego i finansowego wsparcia Zachodu.

**Ukraińcy musieli przejść na
mozolny i krwawy atak
lekkiej piechoty
zdobywającej poszczególne
umocnienia i pokonującej
szczelnie zaminowany teren**

W zakresie dostaw uzbrojenia wdrożono wiele działań, które mają dostarczyć sprzęt i amunicję. Dostawy te jednak nie będą docierały, o ile nie będą miały zapewnionego finansowania. Dzisiaj nawet umowy podpisywane przez ukraiński rząd z ukraińskiego budżetu są finansowane przez Zachód. Powtarzam wielokrotnie, że decyzje co do dalszego finansowania ukraińskiego wysiłku wojennego determinują losy wojny. Czekają nas gorąca dyplomatyczna jesień w tej sprawie, ponieważ obowiązujące schematy finansowe kończą się w tym roku. Na razie Ukraina nie ma zapewnionego finansowania na rok przyszły. Po to żeby takie finansowanie zapewnić, potrzebny jest horyzont i cel polityczny możliwy do osiągnięcia z punktu widzenia interesów Zachodu. Musi być widoczny punkt końcowy tej wojny. Dla

tego pojawiają się tezy mówiące o tym, że Ukraińcy nie osiągnęli co prawda strategicznych sukcesów na linii frontu, ale mają taką zdolność do końca roku, nawet w trakcie jesieni i zimy. Drugim elementem jest ocena zdolności Rosjan do dalszego prowadzenia wojny. W Rosji widać już problemy ekonomiczne i polityczne związane z trwaniem wojny. Ekonomiczne słabnięcie Moskwy ma być argumentem na rzecz możliwego zakończenia wojny w przyszłym roku.

Wstępem do nowego sezonu politycznego w odniesieniu do wojny jest wywiad prezydenta Zełenskiego, który będzie opublikowany w najnowszym numerze „The Economist”, a fragmenty pojawiły się w [wersji internetowej](#). Jego główna teza brzmi, że jest to zły moment dla dyplomacji w relacjach z Rosją, że Zachód musi podtrzymać swoje wsparcie dla Ukrainy. W związku z determinacją Ukraińców tylko utrzymanie wsparcia co najmniej na bieżącym poziomie jest najlepszym sposobem na szybkie zakończenie wojny. Inaczej będzie ona trwała dłużej i będzie jeszcze większym obciążeniem dla Europy, ponieważ Ukraina będzie ją trwale destabilizowała, a miliony ukraińskich uchodźców w staną się również czynnikiem destabilizującym.

Ostre słowa Zełenskiego

Zełenski szczerze mówi, że w wielu przypadkach dostrzega zmianę podejścia polityków zachodnich (nie mówi, których), którzy werbalnie wspierają jego kraj, ale oczekują już teraz rozwiązań dyplomatycznych. Jeszcze do niedawna prezydent twierdził, że Ukraina potrzebuje broni, by w ramach letniej kontrofensywy wygonić Rosjan z ukraińskiej ziemi. Dzisiaj przygotowuje Zachód na wyzwania długiej

wojny: „wojna się nie skończy ani jutro, ani pojutrze”. On sam i Ukraina na taką wojnę są gotowi. Mało tego: jego słowa należy rozumieć w ten sposób, że nawet bez wsparcia Zachodu Ukraina będzie kontynuować walkę i świadomie będzie czynnikiem destabilizującym. W ten sposób podbija stawkę, mówiąc, że przegrana Ukrainy będzie klęską Zachodu i jego społeczeństwa postawią elitom politycznym pytanie: po co były te wysiłki i koszty, jeżeli autorytarna i imperialna Rosja mimo wszystko wygrała? Zdaniem Zełenskiego, Zachodu po prostu nie stać na przegraną Ukrainy. Rosja widząc niepewną politykę demokratycznego Zachodu, stawia na wojnę na wyniszczenie – i każde wahanie krajów zachodnich zwiększa jej agresję. Tylko twarde stanowisko i pełne wsparcie dla Ukrainy najlepiej przybliży koniec wojny. Zdaje sobie sprawę i wręcz podkreśla, że pomoc ekonomiczna dla jego kraju jest nie tylko warunkiem funkcjonowania gospodarki, ale wręcz podstawowym warunkiem prowadzenia wojny. Stawia sprawę jednoznacznie: jeżeli sojusznicy zaprzestaną wsparcia dla Ukrainy to znaczy, że chcą żeby wygrała Rosja. Trzeba podkreślić, że w języku dyplomacji słowa Zełenskiego mają charakter bardzo ostry, a wynika to z jego świadomości wagi chwili i decyzji które są do podjęcia.

Losy tej wojny rozstrzygną się w ciągu 2-3 miesięcy w gabinetach polityków Zachodu. Decyzje będą dotyczyły wsparcia finansowego dla gospodarki i armii ukraińskiej. W tym sensie wojna wchodzi w decydującą fazę. Potencjał ekonomiczny i zdolności do rozbudowy potencjału militarnego po stronie Zachodu są nieporównanie większe niż po stronie Rosji. Jeżeli tylko Zachód wykaże odpowiednią determinację, Rosja nie może tej wojny wygrać.

Musimy sobie jednak zdawać sprawę, że dalsze wspieranie Ukrainy ze strony Zachodu to nie jest tylko decyzja dotycząca finansów. Musi za tym stać szersza wizja polityczna. Ani USA, ani Europa nie popierały walki o suwerenność i wolność Ukrainy dla jej samej. Dzisiaj Rosja jest mocno osłabiona i wyizolowana. Każdy kraj widzi wyraźny regres globalnej pozycji Moskwy, a Stany Zjednoczone wypchnęły ją z wielu rynków surowcowych i dysponują potężnym narzędziem wpływu

Zełenski szczerze mówi, że w wielu przypadkach dostrzega zmiany podejścia polityków zachodnich (nie mówi, których), którzy werbalnie wspierają jego kraj, ale oczekują już teraz rozwiązań dyplomatycznych

w postaci zajętych rezerw walutowych Centralnego Banku Rosji. W USA narasta przekonanie, że koszty wspierania Ukrainy w świetle potencjalnych dalszych korzyści zmieniają swój bilans. Administrację Joe Bidena czeka trudna dyskusja na temat przyszłorocznego budżetu z republikańską większością w Izbie Reprezentantów.

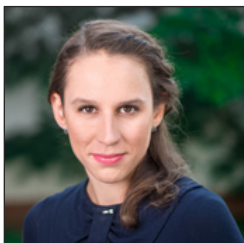
W Unii Europejskiej, czyli głównie w Berlinie, Paryżu i Rzymie, trwa analiza wpływu Ukrainy na przyszłość projektu europejskiego i w tym kontekście będą podejmowane decyzje. Musimy sobie jasno zdawać sprawę, że w zasadzie jedyny możliwy wariant utrzymania wsparcia dla Ukrainy w niezbędnej wysokości dziesiątek

miliardów euro może pochodzić realnie tylko z budżetu federalizującej się UE. Państwa unijne nie zrzucą się na niego w wystarczającej skali ze swoich budżetów narodowych. Istnieją pewne alternatywy, jak na przykład objęcie podatkiem „wojennym” spadającego, ale wciąż istotnego importu węglowodorów z Rosji. Wtedy

eksport rosyjskich surowców do Europy finansowałby wojnę z nią samą. Takie inicjatywy powinny być domeną Polski, ale musielibyśmy dysponować wizją i niezwykle efektywną dyplomacją.

Prezydent Zełenski ma rację. Nadchodzi czas realnych decyzji, które określą wynik wojny.

Dlaczego regulacje międzynarodowe połykamy bez gryzienia?



ANNA SZCZERBATA

Członek zespołu „Nowej Konfederacji”

„Każdy ma jakieś liczby, a Polacy przyjeżdżają bez uzasadnienia” – mówi były urzędnik. Często w ogóle nie bierzemy udziału w rozmowach, nie zgłaszamy uwag, tylko podpisujemy dokumenty w kształcie, jaki nam proponują

System polskiego uczestnictwa w konsultacjach regulacji na poziomie unijnym pozostawia wiele do życzenia. A i tak jest to jedyny faktycznie funkcjonujący system. W przypadku regulacji, które otrzymujemy w wyniku współpracy z innymi organizacjami międzynarodowymi, jak np. WHO, często w ogóle nie bierzemy udziału w rozmowach, nie zgłaszamy żadnych uwag, tylko po prostu podpisujemy nowe dokumenty w zaproponowanym kształcie, nie bacząc, czy godzą one w nasze interesy albo są sprzeczne z naszą wizją człowieka czy społeczeństwa. I tak raz po raz wpadamy w pułapki w postaci sporów o kopalnie, utrudniamy życie polskim przedsiębiorcom, przyjmujemy bez mrugnięcia okiem do naszego systemu zdrowia klasyfikację medyczną wg WHO, która posługuje się antynaukową definicją płci: zamiast płci biologicznej, mamy dwie płcie: uznaniową, „przypisywaną” przy urodzeniu oraz tę „odczuwaną”, czy przyjmujemy zmianę polegającą na nienazywaniu transseksualizmu zaburzeniem psychicznym (zamiast tego uznajemy za słusz-

ne wspieranie i afirmowanie autoidentyfikacji płciowej pacjenta).

Problemy strukturalne

Na początku należy oczywiście nadmienić, że siła przebicia podczas negocjacji planowanych zmian prawnych nie wynika jedynie ze sprawności urzędników, ich wiedzy, zajmowanych stanowisk i sposobu koordynacji ich działań. Jest również wypadkową pozycji politycznej i gospodarczej każdego z negocjujących państw.

Nasze uwarunkowania nie zwalniają nas jednak bynajmniej z obowiązku maksymalizacji skuteczności technicznej procesów negocjacyjnych. Jako państwo o słabszej pozycji wyjściowej powinniśmy z wielokrotnie wysiłki na rzecz sprawności naszego systemu – podobnie jak zawodnik o mniejszych możliwościach fizycznych, by wygrywać, musi wznieść się na wyżyny doskonałości techniki. My chyba jednak nawet nie próbujemy.

Reprezentacja Polski na arenie międzynarodowej ma istotnie utrudnione za-

danie. Po pierwsze dotyczą ją typowe problemy strukturalne naszej administracji: brak wymiany wiedzy, brak komunikacji między urzędnikami i całymi działami administracji, słabość kompetencyjna pracowników (niskie płace, niska motywacja) oraz znikome, niesprawne zaplecze analityczne.

Po drugie, w procesie pracy nad stanowiskami Polski nie tworzy się międzysektorowych horyzontalnych grup roboczych. Nie wypracowuje się wspólnych stanowisk. Jeśli jakaś sprawa trafia do jednego ministerstwa, to tam otrzymuje swojego opiekuna merytorycznego i najczęściej nie wychyla już nosa z jednego gabinetu.

System konsultacji umów i regulacji międzynarodowych z szeroko pojętym rynkiem po prostu nie istnieje

Po trzecie: przynajmniej oficjalnie, wpływu na regulacje dotyczące polską gospodarkę i funkcjonujące na naszym rynku przedsiębiorstwa nie mają także sami zainteresowani. System konsultacji umów i regulacji międzynarodowych z szeroko pojętym rynkiem po prostu nie istnieje. W znikomej skali występuje też oficjalny lobbing, o czym pisałam kiedyś [na łamach „Nowej Konfederacji”](#). Mamy natomiast do czynienia z nieformalnym wpływem firm na regulacje, dostarczaniem przez rynek analiz, które powinny być wypracowywane przez jednostki publiczne, i z całkowitym brakiem transparentności

udziału podmiotów prywatnych w konsultacjach planowanych regulacji.

Każdy ma jakieś liczby

Sami urzędnicy, którzy brali udział w tworzeniu instrukcji dla naszych delegacji, wskazują, że kraje zaawansowane w tworzeniu polityk publicznych na arenie międzynarodowej zawsze dostarczają rozlicznych danych i analiz potwierdzających ich tezy. Trudno w to uwierzyć, ale Polska, podobnie jak inne kraje z naszego regionu, nie ma takiego zwyczaju. Często przedstawiamy swoje postulaty nie popierając ich żadnymi danymi. „Każdy ma jakieś liczby, a Polacy przyjeżdżają bez uzasadnienia, bez zaplecza analitycznego, bez poparcia dla swoich argumentów” – powiedział mi były urzędnik.

Iskierką nadziei było powstanie Polskiego Instytutu Ekonomicznego, jak dotąd jedyne publiczne ośrodka, który mógłby służyć naszym delegacjom za zaplecze analityczne. Nie można tego przecież powiedzieć o Centrum Analiz Strategicznych, udającym centrum rządu, a stanowiącym raczej centrum analiz partyjnych na potrzeby wyborcze. Same ministerstwa, Kancelaria Premiera i Kancelaria Prezydenta nie wykształciły dotąd systemu specjalistycznej oceny skutków projektowanych w międzynarodowych gremiach regulacji.

Najczęściej skuteczność naszych działań zależy od woli i motywacji pojedynczego urzędnika, który został przydzielony do konkretnego tematu. Jego praca nie podlega faktycznie żadnej kontroli. Czasami, kiedy sprawa może wzbudzić zainteresowanie publiczne, instrukcje dla przedstawicieli Polski pisane są pod dyktando ministra, ale częściej po prostu przez pojedynczych urzędników nie ma-

jących dostępu do poszerzonych analiz. Jeden z moich rozmówców z urzędu centralnego nazwał pisanie instrukcji „ćwiczeniem administracyjnym”. Mówi, że są to notatki pisane po polsku na posiedzenia odbywane w języku angielskim, za to opatrzone dziesiątkami podpisów, tak żeby nikt nie był ostatecznie odpowiedzialny za ich kształt. Po posiedzeniu reprezentujący Polskę urzędnik zapisuje w sprawozdaniu po prostu, że „delegat zabrał głos zgodnie z instrukcją” i na tym kończy się jego odpowiedzialność. Parlament nie realizuje funkcji kontrolnej ani doradczej. Komisje sejmowe poświęcone sprawozdaniom z pracy w unijnych grupach roboczych nie budzą żadnego zainteresowania posłów.

Bez udziału Polski

Udział Polaków w procesach ustawodawczych w UE jest przynajmniej uregulowany i realizowany. W przypadku członkostwa naszego kraju w wielu innych organizacjach międzynarodowych nie istnieje właściwie żaden sformalizowany system uczestnictwa w procesach tworzenia obowiązujących dokumentów. Umowy się podpisuje lub nie, a potem ratyfikuje lub nie, ale rzadko na poważnie zaprzętałyśmy sobie głowę tym, żeby ponegocjować uprzednio ich kształt. W organizowanych przez WHO konsultacjach i wydarzeniach skutkujących przyjmowaniem konkretnych rozwiązań w państwach członkowskich często nie bierzemy w ogóle udziału lub nasza reprezentacja składa się wyłącznie z milczących urzędników Ministerstwa Zdrowia – nawet jeśli omawiane dokumenty będą miały daleko idące skutki dla polskich rolników, przedsiębiorców i podatników albo nawet dla całego społeczeństwa.

I tak np. w ramach prac WHO nad nową klasyfikacją medyczną ICD-11 (są to obowiązujące lekarzy i placówki medyczne wytyczne w kwestii opisywania jednostek chorobowych i ich diagnozowania) wprowadzono następujące nowości: między wierszami opisu jednostek chorobowych dokonano redefinicji płci (zamiast płci biologicznej, mamy w dokumencie WHO dwie płcie: uznaniową, „przypisywaną” przy urodzeniu oraz tę „odczuwaną”), a zaburzenia tożsamości

Najczęściej skuteczność naszych działań zależy od woli i motywacji pojedynczego urzędnika, który został przydzielony do konkretnego tematu. Jego praca nie podlega faktycznie żadnej kontroli

płciowej, które wcześniej przynależały do kategorii „zdrowie psychiczne i zaburzenia zachowania” dopisano do nowej kategorii „innych usług medycznych”. Dlaczego? „Niezgodność płci zakodowana w części dotyczącej warunków zachowania w rozdziale poświęconym zdrowiu psychicznemu i zaburzeniom zachowania wywoływała błędne wrażenie, że niezgodność płci jest powiązana ze zdrowiem psychicznym” – informuje WHO na stronie opisującej powstawanie ICD-11.

Nowa klasyfikacja weszła w życie 1 stycznia 2022. Polska, podobnie jak pozostałe państwa, które zobowiązały się

do jej stosowania, ma 5-letni okres przejściowy na wdrożenie. Zgodnie z licencją WHO konieczne jest wprowadzenie całej klasyfikacji w życie, bez jakichkolwiek zmian niezgodnych z Centralą Światowej Organizacji Zdrowia. Czy zgłosiliśmy wobec dokumentu jakiś sprzeciw lub wątpliwości? Skądże. Jak czytamy w odpowiedzi Ministerstwa Zdrowia na pytania zadane przez portal Afirmacja.info „Szerokie grono krajów (bez udziału Polski) wzięło udział w Konferencji Rewizyjnej ICD-11 (Tokio, 12–14 października 2016 r.), podczas której eksperci i przedstawiciele instytucji z całego świata przekazali WHO pozytywne opinie na temat treści i struktury ICD-11.

Po posiedzeniu reprezentujący Polskę urzędnik zapisuje w sprawozdaniu po prostu, że „delegat zabrał głos zgodnie z instrukcją” i na tym kończy się jego odpowiedzialność

Do podobnych sytuacji, czyli do całkowitego zrzeczenia się wpływu na obowiązujące nas później umowy międzynarodowe dochodzi także w innych sektorach, choćby w przypadku konferencji klimatycznych COP (*Conference of Parties*) w ramach ONZ. Owszem, wysyłamy tam regularnie swoich przedstawicieli, ale zapominamy, że propozycje tam dyskutowane dotyczą różnych gałęzi naszej gospodarki, różnych polityk publicznych, i w konsekwencji w naszej delegacji znaj-

dują się niemalże wyłącznie przedstawiciele Ministerstwa Klimatu (i – w 2022 roku – liczny sztab ludzi z Kancelarii Prezydenta RP). Jak będzie w tym roku? Przekonamy się w listopadzie, bo informacja o składzie polskiej delegacji jeszcze nie jest dostępna.

Na końcu trzeba zwrócić uwagę na problem, o którym mówią wszyscy urzędnicy pracujący przy tworzeniu regulacji międzynarodowych. Szczególnie w polityce europejskiej, która wymaga doskonałej koordynacji i spójnej agendy, widać, jak bardzo dysfunkcyjny jest aktualnie sprawujący władzę rząd. Kiedy premier faktycznie nie rządzi polityką, to nie narzuca on także żadnej agendy. W konsekwencji urzędnicy robią to co im się podoba. Siłą rzeczy ich działania nie mogą tworzyć żadnej spójnej linii.

Siła doświadczonych

Na świecie można znaleźć przykłady dobrych, skutecznych praktyk działających na korzyść siły negocjacyjnej państw. W samej Brukseli mamy ogromną obfitość think-tanków, ośrodków analitycznych i oficjalnych kanałów lobbingsowych. W Holandii i Danii mamy silną, faktycznie funkcjonującą kontrolę parlamentu nad umowami międzynarodowymi, wspierającą siłę negocjacyjną delegatów, którzy często prezentując swoje stanowiska stwierdzają, że ich Parlament po prostu nie wyrazi zgody na konkretne zapisy. W Wielkiej Brytanii urzędnicy analizujący regulacje, w tym międzynarodowe, pracują w zespołach interdyscyplinarnych, składających się np. z prawnika, ekonomisty i człowieka od polityk publicznych. Niemcy i Francuzi dbają o to, żeby ich rodacy zajmowali ważne stanowiska w liczących się gremiach i raczej nie spotyka się u nich

z sytuacją, kiedy kraj nie może się zdecydować czy poprzeć kandydaturę swojego rodaka na jakieś stanowisko. W przeciwieństwie do nas, większość państw tzw. starej Unii doskonale zdaje sobie sprawę z wagi relacji międzyludzkich w procesach negocjacyjnych i dbają one o to, żeby ich przedstawiciele byli zarówno dobrze skomunikowani z ważnymi graczami np. w Brukseli, jak i żeby pozostawali w regularnej, efektywnej łączności z urzędnikami wewnątrz kraju. W przypadku Polski łączność z naszymi „uciekierami do Eu-

ropy” najczęściej zanika, kiedy tylko uda im się uzyskać jakąś posadę w strukturach unijnych.

Można mówić, że punktowe zmiany nic nie dadzą, bo to kwestia kultury politycznej i w nieskończoność czekać na lepszego rząd czy wymianę pokoleniową, obiecując sobie, że inni politycy i urzędnicy będą skuteczniejsi. Chyba jednak lepiej cały czas szlifować technikę, czerpiąc z dobrych przykładów, żeby kolejni zawodnicy dołączali do poukładanej drużyny, która wie co robi.

Alternatywa dla Pasa i Szlaku. Porozumienie USA-Wietnam | Niezbędnik Zagraniczny NK, 8–15.09.2023



DR TOMASZ GAJEWSKI

Politolog, doktor nauk humanistycznych, pracownik naukowy Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach; analityk w Fundacji Po.Int; specjalizuje się w studiach nad wpływem nowoczesnych technologii oraz zmian klimatu na system międzynarodowy i globalne środowisko bezpieczeństwa

Czy Rosja kupi broń od Korei Północnej? Jakie są najważniejsze wyzwania dla Unii Europejskiej? Dlaczego według Elona Muska Tajwan przypomina Hawaje?

Ukraina: sytuacja na froncie. Ukraińskie siły zbrojne przeprowadziły atak raketowy na stocznię w Sewastopolu na okupowanym przez Rosję Półwyspie Krymskim. Rakiety trafiły dwie, stojące w suchym doku jednostki – okręt desantowy „Mińsk” oraz konwencjonalny okręt podwodny „Rostów nad Donem”. Według ministerstwa obrony w Kijowie okręty są nieodwracalnie uszkodzone. Rosyjski MON twierdzi natomiast, że jednostki wrócą do służby po naprawach. Był to najpoważniejszy ukraiński atak na główną bazę rosyjskiej Floty Czarnomorskiej od początku wojny. Według informacji kanału Sky News użyto w nim brytyjskich pocisków Storm Shadow. W ukraińskich atakach porażono także systemy rosyjskiej obrony powietrznej na Krymie.

Ukraińskie źródła wojskowe podają, że siły lądowe osiągnęły ograniczone sukcesy w działaniach w okolicy Kliszczijiwki w obwodzie donieckim. Rosyjskie siły nacierają tymczasem na pozycje ukraińskie w okolicach Awdijiwki i Marinki. Rosjanie

próbują także wyprzeć ukraińskie oddziały ze wsi Opytne.

Głównym kierunkiem ukraińskiej kontrofensywy pozostaje obwód zaporoski. Zanotowano niewielkie postępy w okolicy miejscowości Robotyne. Ciężkie walki trwają natomiast we wsi Werbowe.

Orędzie o stanie Unii Europejskiej. Szefowa Komisji Europejskiej, Ursula von der Leyen wystąpiła z dorocznym przemówieniem przez europejskimi parlamentarzystami. Odniosła się do realizowanych przez siebie działań oraz nakreśliła stojące przed Wspólnotą wyzwania, zagrożenia i szanse. Najważniejszym elementem orędzia były kwestie związane z kondycją europejskiej gospodarki. Von der Leyen wymieniła trzy poważne wyzwania: niedobór pracowników, utrzymujące się wysokie ceny i obciążenia administracyjne, przed którymi stoją małe firmy. Szefowa Komisji mianuje pełnomocnika UE ds. małych i średnich przedsiębiorstw (MŚP). Obiecała także ograni-

czenie nałożonych na MŚP obowiązków sprawozdawczych o co najmniej 25 proc. i ułatwienie dostępu do finansowania projektów wykorzystujących najnowocześniejsze technologie. Ursula von der Leyen ostrzegła przed zagrożeniami dla dobrobytu UE i jej zdolności do przeciwstawienia się konkurentom na arenie globalnej. Szefowa Komisji podkreśliła znaczenie zmian klimatu i założeń Europejskiego Zielonego Ładu, którego wdrożenie – według niej – nie może jednak doprowadzić do problemów europejskich rolników.

Von der Leyen obiecała ograniczenie nałożonych na MŚP obowiązków sprawozdawczych o co najmniej 25 proc. i ułatwienie dostępu do finansowania projektów wykorzystujących najnowocześniejsze technologie

Ursula von der Leyen mówiła także o wyzwaniach płynących ze strony Chin. Ważne miejsce w orędziu zajęły kwestie bezpiecznego rozwoju technologicznego, przede wszystkim sztucznej inteligencji. Szefowa KE mówiła także o przyszłym rozszerzeniu UE o Ukrainę, Mołdawię oraz państwa Bałkanów Zachodnich.

Kim Dzong Un z wizytą u Władimira Putina. Przywódca Korei Północnej i prezydent Rosji spotkali się w Kosmodromie Wostocznyj w obwodzie amurskim. W cza-

sie trwających kilka godzin rozmów, omawiali w towarzystwie ministrów kwestie współpracy wojskowej. Według obserwatorów Moskwa i Pjongjang negocjują transfer północnokoreańskiego uzbrojenia do stojącej w obliczu problemów z wyposażeniem Rosji. W zamian Moskwa ma wesprzeć swojego sojusznika w zakresie technologii satelitarnych. W ciągu ostatnich czterech miesięcy, Korei Północnej dwukrotnie nie udało się wystrzelić satelitów rozpoznawczych. Wizyta w kosmodromie jest w związku z tym oceniana jako symboliczna. Kim poszukuje także pomocy żywnościowej dla balansującego na krawędzi głodu państwa.

Gdy Kim podróżował specjalnym pociągiem, północnokoreańskie wojsko wystrzeliło dwie rakiety balistyczne krótkiego zasięgu, które wpadły do morza u wschodniego wybrzeża Półwyspu. Była to pierwsza próba raketowa, przeprowadzona podczas pobytu Kima za granicą. Eksperci oceniają, że jest to oznaka poprawy systemów dowodzenia i kontroli. W ciągu 12 lat sprawowania władzy, Kim odbył zaledwie siedem podróży zagranicznych – wszystkie w latach 2018 i 2019.

Szczyt G20 w New Delhi. Przywódcy najsilniejszych gospodarczo państw świata zgodzili się na włączenie Unii Afrykańskiej w poczet członków Grupy. W konkluzjach spotkania zabrakło słów potępienia rosyjskiej inwazji na Ukrainę. W deklaracji podsumowującej szczyt natomiast wezwano do umożliwienia bezpiecznego przepływu zboża, żywności i nawozów zarówno z Ukrainy, jak i Rosji. Przyjęcie wspólnego komunikatu nie było spodziewane – z powodu trwającej wojny, grupie G20 nie udało się uzgodnić ani jednego takiego dokumentu na spotkaniach szczytów ministerialnych.

W obszarze najważniejszych z punktu widzenia funkcjonowania G20 kwestii ekonomicznych przywódcy zgodzili się na potrojenie wartości wytwarzanej energii odnawialnej do 2030 roku. Zaaprobowali także potrzebę odejścia od energetyki węglowej. Nie ustalili jednak harmonogramu tego procesu. Na szczycie uzgodniono także, że należy zająć się kwestią podatności na zadłużenie mniej rozwiniętych krajów oraz wzmocnić i zreformować wielostronne banki rozwojowe.

Zdaniem obserwatorów, brak wspólnego komunikatu oznaczałoby, że grupa G20 trwale podzieliła się pomiędzy blok zachodni a Chiny i ich sojuszników.

Korytarz gospodarczy IMEC. Na marginesie szczytu G20 w New Delhi, liderzy Unii Europejskiej, Indii, Arabii Saudyjskiej, Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Stanów Zjednoczonych i innych partnerów, podpisali porozumienie o utworzeniu korytarza gospodarczego Indie-Bliski Wschód-Europa (IMEC). Nowy szlak handlowy ma składać się z dwóch oddzielnych korytarzy: wschodniego, który będzie łączył Indie z Zatoką Perską i północnego, który połączy Zatokę Perską z Europą. Wzdłuż tras kolejowych, uczestnicy zamierzają zbudować infrastrukturę dla linii elektroenergetycznych i transmisji danych oraz rurociągi wodoru.

Projekt jest wyrazem amerykańskich dążeń do stworzenia alternatywy dla chińskiej inicjatywy Pasa i Szlaku (BRI) i przedstawienia Waszyngtonu jako wiarygodnego inwestora dla krajów rozwijających się. Prezydent Joe Biden powiedział, że IMEC odblokuje „nieograniczone możliwości”. Entuzjazmu nie krył także premier Indii, Narendra Modi.

Strategiczne porozumienie amerykańsko-wietnamskie. Prezydent Joe Biden zawarł w Hanoi porozumienia o strategicznej współpracy z Wietnamem. Podkreślając rosnące znaczenie tego państwa jako miejsca „friendshoringu” dla amerykańskich firm technologicznych, kadry kierownicze Google, Intel, Amkor, Marvell, GlobalFoundries i Boeing spotkali się w Hanoi z wietnamskimi urzędnikami ds. technologii, miejscowymi przedsiębiorcami oraz sekretarzem stanu Antonym Blinkenem. Oczekuje się, że Vietnam Airlines podpisze wstępną umowę na zakup około 50 samolotów Boeing 737 MAX. To półprzewodniki stanowią jednak centralny element planu działania przyjętego podczas wizyty Bidena. Inną kluczową kwestią jest wzmocnienie łańcuchów dostaw minerałów krytycznych, zwłaszcza pierwiastków metali ziem rzadkich, których – według amerykańskich szacunków – Wietnam ma największe po Chinach złoża na świecie.

Zaostrzenie wietnamsko-chińskiego sporu terytorialnego na Morzu Południowochińskim skłoniło władze w Hanoi do dywersyfikowania swych powiązań międzynarodowych. Oczekuje się, że w ramach zachowana równowagi, Wietnam w najbliższym czasie odwiedzi delegacja z Chin. Wietnam – szczególnie wietnamskie siły zbrojne – utrzymują także bliskie relacje z Rosją. Dowodem są ujawnione w ostatnim czasie dokumenty o rozmowach w sprawie dostaw rosyjskiej ciężkiej broni do Wietnamu. Nie przeszkadza to jednak Hanoi poszukiwać podobnych możliwości u swojego byłego wroga – Stanów Zjednoczonych. Choć szczegóły pozostają jeszcze nieznane, kwestie bezpieczeństwa także były tematem rozmów między prezydentem Joe Bidenem oraz sekretarzem

generalnym wietnamskiej partii komunistycznej, Nguyễnem Phú Trôngiem.

Zniknął kolejny chiński minister.

Szef resortu obrony, Li Shangfu od dwóch tygodni nie pokazuje się publicznie. Nie spodziewanie anulował spotkanie z ministrem obrony Wietnamu kilka dni temu. Według agencji Reuters, nagłe odwołanie podróży Li do Hanoi jest następstwem całego czasu niewyjaśnionej dymisji ministra spraw zagranicznych Qin Ganga po długotrwałej nieobecności oraz przetasowań w kierownictwie elitarnych Sił Rakietowych Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej.

Li został mianowany na stanowisko ministra obrony w marcu. Podobnie jak Qin jest jednym z pięciu radców stanu, usytuowanych wyżej niż zwykły minister w hierarchii chińskiej władzy wykonawczej. Ostatni raz, Li był widziany w Pekinie 29 sierpnia, gdy wygłaszał przemówienie na forum bezpieczeństwa z udziałem ministrów obrony państw afrykańskich. Wcześniej złożył wizyty w Rosji i na Białorusi.

Japonia podnosi rangę powiązań z Tajwanem w dziedzinie bezpieczeństwa

Zacieśnienie relacji japońsko-tajwańskich. Japonia podnosi rangę powiązań z Tajwanem w dziedzinie bezpieczeństwa. Do Tajpej pojedzie czynny pracownik japońskiego ministerstwa obrony. Tokio nie ma formalnego przedstawicielstwa dyplomatycznego na Tajwanie. Utrzymuje relacje za pośrednictwem Stowarzyszenia Wymiany Japonia-Tajwan,

w którym pracują urzędnicy ministerstw spraw zagranicznych i handlu. By uniknąć antagonizowania Chin, w kwestiach bezpieczeństwa Tokio reprezentował dotychczas emerytowany japoński oficer.

Ćwiczenia chińskiej floty.

Ministerstwo obrony Tajwanu poinformowało, że zarejestrowało w poniedziałek przejście formacji 20 chińskich okrętów wojennych z lotniskowcem Shandong około 100 kilometrów na południe od wyspy. Informacje te potwierdziły japońskie źródła wojskowe. O obecności jednostek informowały także władze Filipin. Zespół Marynarki Wojennej Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej odbywa serię ćwiczeń na wodach zachodniego Pacyfiku. Pekin zintensyfikował także działania swojego lotnictwa. Od początku tygodnia, tajwańska armia notuje rosnącą liczbę wtargnięć chińskich samolotów w strefę identyfikacji obrony powietrznej (ADIZ).

Tajpej odpowiada Elonowi Muskowi.

Właściciel platformy X, znanej wcześniej jako Twitter, stwierdził, że Tajwan nie jest integralną częścią Chin, ponieważ w regionie operuje amerykańska Flota Pacyfiku. W czasie konferencji All-In Summit w Los Angeles Musk porównał Tajwan do Hawajów, które są jednym z amerykańskich stanów.

Na wypowiedź miliardera zareagował tajwański resort spraw zagranicznych. Jego szef, Joseph Wu, stwierdził, że „Tajwan nie jest częścią Chińskiej Republiki Ludowej i na pewno nie jest na sprzedaż”. Minister Wu wyraził także nadzieję, że Musk poprosi Chiny o „otwarcie platformy X dla swoich obywateli”.

To nie pierwszy raz, kiedy miliarder przedstawia budzące kontrowersje na Tajwanie opinie. W październiku ubiegłego

roku zasugerował, że napięcia między Chinami a Tajwanem można rozwiązać poprzez oddanie Pekinowi części kontroli nad wyspą.

Wirus Nipah w Indiach. Władze położonego na południu kraju stanu Kerala próbują powstrzymać rozprzestrzenianie się rzadkiego i śmiertelnego wirusa Nipah, który prowadzi do uszkodzeń mózgu. Jak dotąd śmierć poniosło 2 osoby. Zakażeni dorośli i dziecko nadal przebywają w szpitalu, a ponad 800 osób zostało przebadanych na obecność wirusa. To czwarte od 2018 roku pojawienie się jego ognisk w stanie Kerala. Wprowadzono rygorystyczne zasady izolacji. Na miejscu pracują już eksperci z Narodowego Instytutu Wirusologii.

Wirus Nipah prowadzi do uszkodzeń mózgu i stanowi poważne zagrożenie dla mieszkańców Kerali”

Wirus Nipah został zidentyfikowany w 1999 roku w Malezji i Singapurze. Rozprzestrzenia się poprzez bezpośredni kontakt z płynami ustrojowymi zakażonych nietoperzy, świń lub ludzi. Umiera około 75. proc. zakażonych.

Izraelska delegacja w Arabii Saudyjskiej. Urzędnicy rządu w Jerozolimie wzięli udział w 45. Sesji Komitet Światowego Dziedzictwa UNESCO, która odbyła się w Rijadzie. Odczytuje się to jako kolejny sygnał stopniowego otwierania się Królestwa na Izrael. Agencja Reuters informuje, że na sali obrad znajdowało się trzech izraelskich notabli. W delegacji, która udała się do Arabii Saudyjskiej,

znaleźli się zastępca dyrektora generalnego ministerstwa spraw zagranicznych ds. organizacji międzynarodowych, ambasador przy organizacjach międzynarodowych w Paryżu, przedstawiciel ministerstwa edukacji i przewodniczący Urzędu ds. Starożytności.

Na pełną normalizację naciskają władze amerykańskie. Jak dotąd, saudyjski dwór opiera się jednak naciskom Waszyngtonu i uzależnia normalizację od utworzenia państwa palestyńskiego w ramach formuły dwa państwa dla dwóch narodów.

Katastrofalna burza w Libii. Układ burzowy „Daniel”, który w przeszedł nad Derna doprowadził do masowych zniszczeń i śmierci ponad 11 tys. osób. Wstępne szacunki mówią, że zniszczona została jedna czwarta zamieszkanego przez 125 tys. ludzi miasta. Wywołana przez burzę powódź błyskawiczna zniszczyła niemal wszystkie, położone wzdłuż koryta okresowej rzeki budynki oraz tamę. Dziesiątki tysięcy ludzi straciło dach nad głową. Burza uderzyła także w inne miasta na wschodzie Libii, w tym drugie co do wielkości miasto Libii, Benghazi. Liczba ofiar będzie rosła – informują urzędnicy administracji rządzącej wschodnią częścią kraju.

Do kraju napływa międzynarodowa pomoc. Egipt, Katar, Turcja oraz Włochy wysłały personel ratowniczy, sprzęt, środki medyczne oraz żywność. Pomoc finansową zaoferowały także Stany Zjednoczone. Biuro Narodów Zjednoczonych ds. Koordynacji Pomocy Humanitarnej poinformowało, że zmobilizowano zespoły reagowania kryzysowego. Uznawany na arenie międzynarodowej, rezydujący w Trypolisie rząd, który nie kontroluje obszarów wschodnich, wysłał pomoc do Dery.

Trzęsienie ziemi w Maroku. Liczba ofiar trzęsienia ziemi o magnitudzie 6,8, które nawiedziło region gór Atlas Wysoki wzrosła do prawie trzech tysięcy, a liczba osób. Rannych jest blisko sześć tysięcy. Część ocalałych z kataklizmu przebywa w prowizorycznych obozach. Mieszkańcy zniszczonych górskich wiosek wyrażają gniew z powodu braku pomocy ze strony władz państwa. Najtrudniejsza sytuacja panuje na obszarach odciętych przez blokujące drogi dojazdowe osuwiska.

Na miejscu pracują zespoły ratownicze z Hiszpanii, Wielkiej Brytanii i Kataru. Władze w Rabacie nie przyjęły jednak ofert pomocy od wszystkich krajów.

Saudyjska delegacja gościła izraelskich urzędników, co może sygnalizować stopniowe otwieranie się Królestwa na Izrael

Walki w Sudanie. Co najmniej 40 osób zginęło, a kilkadziesiąt zostało rannych w wyniku nalotu sudańskiego lotnictwa wojskowego na rynek w południowym Chartumie. Walki między armią a paramilitarnymi Siłami Szybkiego Wsparcia (RSF) trwają już pięć miesięcy. W ostatnich dniach ich intensywność wzrosła. Oddziały RSF rozproszyły się po gęsto zamieszkałych obszarach stołecznego Chartumu oraz sąsiednich Bahri i Omdurmanu. Armia wykorzystuje tymczasem przewagę, którą dają jej ciężka artyleria oraz lotnictwo. W ubiegłym tygodniu w wyniku serii uderzeń Omdurmanie zginęło co najmniej 51 osób. Większość szpitali w miastach

jest zamknięta. Nie działają władze lokalne, wolontariusze organizacji niosących pomoc mają trudności z udokumentowaniem pełnej liczby ofiar trwających walk.

Strony trwającego od kwietnia konfliktu nie ogłosiły zwycięstwa i nie wykazały woli prowadzenia rozmów.

Kontrowersyjna elektrownia w Etiopii. Zakończył się czwarty i ostatni etap napełniania zbiornika warte 4 miliardy dolarów elektrowni wodnej na Nilu Błękitnym. Władze w Addis Abebie uznają Wielką Tamę Etiopskiego Odrodzenia (GERD) za kluczową dla pobudzenia rozwoju gospodarczego inwestycję. Przy przewidywanej mocy wynoszącej ponad 6 tys. megawatów, Etiopia postrzega GERD jako centralny element swoich dążeń do osiągnięcia status największego eksportera energii w Afryce.

Budowa GERD rozpoczęła się w 2011 roku. Sąsiednie Egipt i Sudan od dawna sprzeciwiają się temu projektowi. Oba kraje uważają GERD za potencjalnie poważne zagrożenie dla własnych dostaw wody. Rozmowy tej sprawie trwają nadal – wiodącą rolę odgrywa w nich dyplomacja Egiptu.

Blackout w Nigerii. Pożar głównej linii przesyłowej spowodował „całkowite załamanie” systemu energetycznego w kraju. Minister energii, Adebayo Adedunni wyjaśnił, że pożar spowodował eksplozję linii przesyłowej łączącej elektrownie Kainji i Jebba, powodując wyłączenie sieci. Trwają prace nad przywróceniem dostaw.

Nigeria – ważnym producencie ropy i gazu – często zmagają się z zakłóceniami w dostawach prądu, które zmuszają gospodarstwa domowe i przedsiębiorstwa do korzystania z generatorów zapasowych.

Największe miasto kraju – Lagos – niemal codziennie doświadcza przerw w dostawie prądu. Nigeria ma 12,5 tys. MW mocy zainstalowanej, ale jest w stanie wyprodukować około jednej czwartej tej wartości.

O zmianach klimatu przed sądem w Hamburgu. Przedstawiciele dziewięciu państw wyspiarskich Pacyfiku i Karaibów zwrócili się do Międzynarodowego Trybunału Prawa Morza w Hamburgu z prośbą o prawne rozstrzygnięcie kwestii wpływu emisji CO₂ na oceany. Trybunał ma odpowiedzieć na pytanie, czy napędzające zmiany klimatu emisje można uznać za zanieczyszczenie oceanów i naruszenie prawa międzynarodowego. Rządy krajów wyspiarskich chcą także, by Trybunał wypowiedział się w sprawie obowiązków prawnych, spoczywających na rządach w kwestii zmian klimatu oraz konsekwencji, jakie mogą ponieść, jeśli się z nich nie wywiążą.

Dla Trybunału będzie to nowy typ sprawy. Utworzony na mocy Konwencji o Prawie Morza sąd orzekł już w kwestiach związanych z rybołówstwem, prawami żeglugowymi oraz zanieczyszczeniem dna morskiego. Przywódcy krajów wyspiarskich przekonują, że ich społeczeństwa nie ponoszą winy za narastające problemy – odpowiadają za jedynie jeden proc. emisji gazów cieplarnianych. Ponoszą jednak – jak argumentują ich liderzy – największe koszty zmian klimatu. Są wśród nich: erozja wybrzeży, zasolenie wody służącej do picia i nawadniania upraw katastrofalne huragany. Niektóre wyspy już zniknęły pod wodą.

Eksperti w dziedzinie prawa międzynarodowego podkreślają, że orzeczenie Trybunału może mieć wpływ na roszczenia odszkodowawcze zarówno przed sądami

międzynarodowymi, jak i krajowymi. Oczekuje się, że przesłuchania przed hamburskim trybunałem potrwać dwa tygodnie.

NASA o niezidentyfikowanych obiektach na niebie. Amerykańska agencja kosmiczna oświadczyła, że badanie UFO – określanych teraz jako niezidentyfikowane zjawiska anomalne (UAP) – będzie wymagało zastosowania nowych metod naukowych, nowoczesnego sprzętu oraz zaawansowanych technologii satelitarnych i sztucznej inteligencji. Administrator NASA, Bill Nelson i członkowie zespołu badającego UAP postulują także konieczność zmiany sposobu myślenia. Według nich należy porzucić piętnowanie świadków takich zjawisk, co pomoże rzetelnie i kompleksowo je badać. „Chcemy przenieść dyskusję na temat UAP z obszaru sensacji na obszar nauki” – stwierdził Nelson. Obiecał otwarte i przejrzyste podejście do sprawy, która budzi rosnące zainteresowanie w kręgach rządowych różnych państw. NASA mianowała niedawno dyrektora ds. badań nad UAP. Nie ujawnia jednak jego tożsamości, by chronić go przed zagrożeniami i nękaniami, z jakimi spotykają się członkowie funkcjonującego już zespołu.

Panel NASA nie znalazł dowodów na to, że UAP mają pozaziemskie pochodzenie. Bill Nelson przyznał jednak, że w miliardach galaktyk może istnieć inna Ziemia. Pracujący dla agencji naukowcy stwierdzili, że niewiele jest przypadków obserwacji, których nie da się naukowo wyjaśnić. Najczęściej mogą one zostać przypisane samolotom, dronom, balonom lub warunkom pogodowym. Prowadzone przez NASA badania rozpoczęły się rok temu i kosztowały mniej niż 100 tys. dolarów.

Konflikt na Ukrainie staje się coraz bardziej wojną europejską. Wkrótce zapadną decyzje



ROBERT KURASZKIEWICZ

W latach 80-tych działacz opozycji antykomunistycznej w Ruchu Młodzieży Niezależnej i Ruchu Młodej Polski, jeden z założycieli Zjednoczenia Chrześcijańsko Narodowego, publicysta, przedsiębiorca i menadżer

Niemcy są gotowe przekazać swoje pociski dalekiego zasięgu Taurus, ale nie chcą podjąć tej decyzji same, bez Amerykanów

Rozpoczynają się wydarzenia decydujące dla dalszego przebiegu wojny na Ukrainie. We wtorek 19 września w Niemczech, w Ramstein, rozpoczyna się pierwsze po wakacjach spotkanie grupy wsparcia militarnego z udziałem amerykańskiego Sekretarza Obrony Lloyda Austina. Jego wyniki określą dalszą ścieżkę pomocy dla walczącej Ukrainy. Będzie to jednocześnie pierwsze spotkanie w nowej sytuacji strategicznej, w której jasne jest, że Ukraińcy nie zdołali przełamać linii obrony Rosjan, a wojnę należy planować co najmniej w horyzoncie przyszłego roku. O ile – oczywiście – będzie kontynuowana polityka pełnego zaangażowania Zachodu w obronę jej niepodległości.

Realistycznie należy oceniać, że Zachód powinien podjąć decyzję o bezterminowym wsparciu dla Ukrainy. Werbalnie takie wsparcie jest udzielane, ale muszą za tym stanąć decyzje o charakterze militarnym i finansowym. Należy pożegnać się z nadziejami na to, że wojna rozstrzygnie się zdecydowaną operacją wojskową, a to do niedawna było podstawą polityki Stanów Zjednoczonych. Żołnierze jeszcze długo

będą ginęli na linii frontu, ale o wyniku wojny rozstrzygną ekonomiczne zdolności do jej kontynuowania. Przy czym Rosja musi polegać na sobie, a Ukraina polega na wsparciu Zachodu.

Wojna wróciła, skąd przyszła?

To gra o sumie zerowej: większa determinacja Zachodu oznacza mniejszą determinację Rosji. Władimir Putin już wiele miesięcy temu zmienił strategię, stawiając na długotrwały konflikt na wyczerpanie. Nowa strategia ta zawiera coraz mniej niespodzianek. Wykrwawianie się Ukrainy i coraz większe koszty ekonomiczne i finansowe ponoszone przez Zachód mają doprowadzić do wycofania lub zmniejszenia przekazywanego wsparcia. Moskwa dysponuje jednak zdecydowanie mniejszym potencjałem niż kolektywny Zachód, a wojna na wyczerpanie jeszcze bardziej przesuwają akcenty na kwestie społeczno-ekonomiczne. Rosja wydała już ponad 167 mld USD na prowadzenie wojny. Suma ta zawiera tylko bezpośrednie nakłady na wojsko i uzbrojenie, i nie obej-

muje innych kosztów, które ponosi gospodarka rosyjska w efekcie prowadzenia wojny i sankcji. Społeczeństwo rosyjskie już odczuwa pierwsze efekty wojny. Szef ukraińskiego wywiadu w rozmowie z „The Economist” ocenia, że przy tej intensywności wojny gospodarka rosyjska rozsypie się najpóźniej w roku 2025.

Należy pożegnać się z nadziejami na to, że wojna rozstrzygnie się zdecydowaną operacją wojskową, a to do niedawna było podstawą polityki Stanów Zjednoczonych

Ukraińcy twierdzą, że wojna wróciła tam, skąd przysła – czyli do Rosji. W ramach swoich operacji specjalnych starają się atakować strategiczne zasoby rosyjskie i odnoszą w tym istotne sukcesy. Atak na suche doki stoczni w Sewastopolu i wyeliminowanie okrętu transportowego, a przede wszystkim rosyjskiego okrętu podwodnego klasy Kilo, zdolnego do przenoszenia broni jądrowej, są potwierdzeniem tej taktyki. Podobnie rzecz się ma z atakiem na lotniska i zniszczeniem co najmniej dwóch rosyjskich bombowców strategicznych Tu-22M3. Należy spodziewać się dalszych ataków, a zniszczenie okrętów podwodnych i bombowców osłabia strategiczne zdolności militarne Rosji jako światowego mocarstwa. W ten sposób Ukraina przenosi walkę na inny poziom. Nie tylko zwalcza bezpośrednio siły rosyjskie, ale uderza w jej globalną ekspozycję siły.

Sukces Saudów i wahania Bidena

W zasadzie jedyną pozytywną niespodzianką dla gospodarki rosyjskiej jest polityka Arabii Saudyjskiej i wynikające z niej bardzo już wysokie ceny ropy naftowej. Ograniczanie podaży przez Arabów powoduje, że cena za baryłkę przekroczyła 90 dol. i niebezpiecznie zbliża się do granicy 100 dol. Co prawda nawet ta sytuacja ujawnia podrzędną rolę Moskwy, jednak finanse rosyjskie na niej mocno korzystają.

Saudowie zgarniają dodatkową premię finansową z powodu wojny, ale wiele wskazuje również na to, że starają się ją wykorzystać w swojej rozgrywce geopolitycznej. Krótkoterminowo uderzają w zniechęconego Joe Bidena, licząc na to, że wysokie ceny ropy utrudnią gospodarce amerykańskiej wzrost, a przez to przyczynią się do powrotu Donalda Trumpa do Białego Domu. Długoterminowo Rijad ma nadzieję, że zarządzanie globalną ceną ropy pomoże mu w negocjacjach porozumienia z Izraelem i USA. Coraz wyraźniej widać, że celem Saudów jest uzyskanie zdolności do samodzielnego wzbogacania uranu do poziomu możliwego w uzyskaniu broni jądrowej. W zamian oferują budowę regionalnej równowagi bezpieczeństwa z Iranem, przystąpienie Arabii Saudyjskiej do „porozumień Abrahamowych”, czyli istotne zwiększenie bezpieczeństwa Izraela i zarządzanie ceną ropy bardziej zgodne z interesem Zachodu. Waszyngton na razie nie chce się na to zgodzić, ponieważ byłaby to rewolucja w koncepcji globalnego bezpieczeństwa. Trudne rozmowy trwają, ale rola Rijadu dla wyniku wojny jest niebagatelna. Wysokie ceny ropy bardzo pomagają gospodarce rosyjskiej, która z każdym miesiącem coraz bardziej będzie potrzebowała świeżego strumienia wymie-

nialnych walut w celu podtrzymania produkcji zbrojeniowej i stabilności całej gospodarki.

Nieuchronnie zbliża się koniec września, kiedy to w Stanach Zjednoczonych kończy się rok budżetowy. W Izbie Reprezentantów leży pakiet wsparcia dla Ukrainy w wysokości 24 mld dol. do końca bieżącego roku (w niewielkiej części ma być przeznaczony na inne cele). Jeżeli nie zostanie uchwalony, bardzo utrudni to dalsze wsparcie. Od kilku już tygodni dyplomacja ukraińska i – osobiście – prezydent Zełenski pracują nad przekonaniem Zachodu o konieczności podjęcia decyzji o bezterminowym finansowaniu wojny. Powolne postępy, zmierzające do przełamania rosyjskich linii obrony, jak i do uderzenia w strategiczne zasoby rosyjskie, mają pokazać zdolności Ukrainy do zwycięstwa. Wizyta prezydenta Ukrainy w Stanach Zjednoczonych nabiera szczególnego

wymiaru. Jego rozmowy z administracją Joe Bidena i z Republikanami mają ogromne znaczenie. Decyzja o wsparciu Kijowa nie jest automatyczna, a w tej chwili wymaga świadomej zmiany amerykańskiej strategii w kierunku wysiłku bezterminowego. Tej decyzji Amerykanie jeszcze nie podjęli.

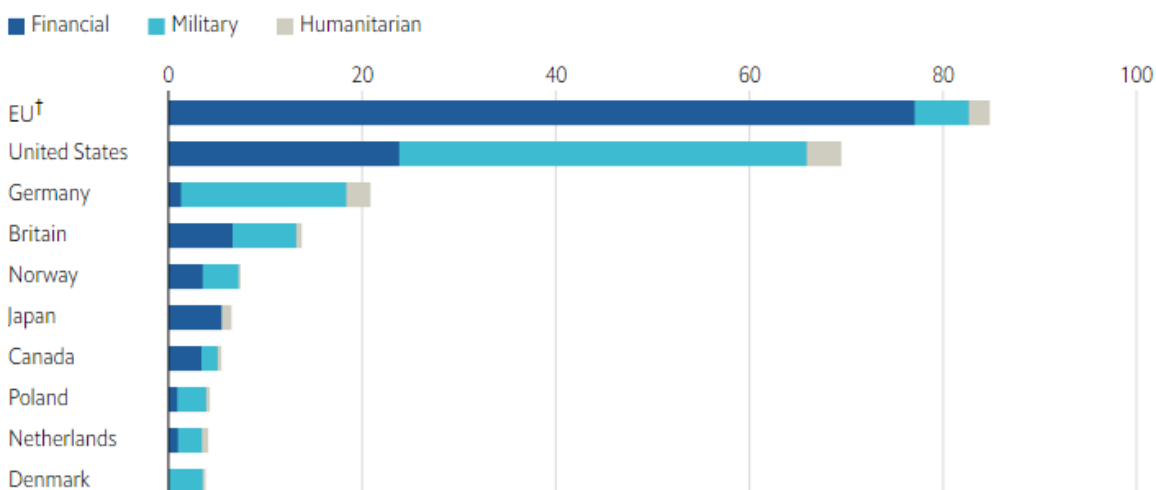
Wojna europejska

Podobnie rzecz się ma z państwami europejskimi. Ciągłe jeszcze to Amerykanie odgrywają zdecydowanie najważniejszą rolę w wojnie toczącej się na kontynencie europejskim. Widać jednak w tym aspekcie zachodzące zmiany. Kiloński Instytut Gospodarki Światowej podsumował poniesione i zadeklarowane wydatki na wsparcie Ukrainy w okresie od stycznia 2022 do końca lipca 2023. Przedstawia je "The Economist":

Follow the money

Bilateral commitments to Ukraine*, €bn

Top ten donors, Jan 24th 2022-Jul 31st 2023



*Includes multi-year commitments. Excludes private donations, support for refugees outside

Ukraine and aid by international organisations †Via Commission, Council, EPF and EIB

Source: "The Ukraine support tracker: which countries help Ukraine and how?", by A. Antezza et al., Kiel Working Paper, 2023

„Śledź pieniądze. Dwustronne zobowiązania wobec Ukrainy w mld EUR. Dziesięciu największych darczyńców między 24.01.2022 a 31.07.2023”, za: [Europe, not America, is now Ukraine's largest backer \(economist.com\)](https://www.economist.com)

Dane te oznaczają, że konflikt na Ukrainie staje się coraz bardziej wojną europejską nie tylko w sensie geograficznym, ale i strategicznym. Proces ten, wspierany przez Amerykanów, prowadzi do tego, że mocarstwa europejskie, ale i sama Komisja Europejska będzie miała istotny wpływ na przebieg wojny i warunki jej zakończenia. Cała Europa, oczywiście poza Ukrainą i Rosją, ponosi największe koszty tej wojny.

Amerykanie popierają walkę Ukraińców nie tylko ze względu na ideały wolności, demokracji i niepodległości. Stoi za tym oczywisty interes strategiczny, polegający na powstrzymaniu zagrożenia dla amerykańskiego bezpieczeństwa i globalnej pozycji ze strony eurazjatyckich mocarstw autokratycznych – Chin i Rosji. Największe państwa europejskie i cała Unia również nie popierają Ukrainy tylko z idealistycznych przyczyn. Atak rosyjski był wstrząsem dla polityki europejskiej, która żyła w przekonaniu, że wielkoskalowa wojna jest niemożliwa na Starym Kontynencie. Decyzja o wsparciu Ukrainy nie zapadłaby bez przywództwa Amerykanów. Musimy jednak dostrzegać zmianę w postrzeganiu wojny przez Francję, Niemcy i inne kraje. Długoterminowe poparcie dla Ukrainy musi się wiązać z nową wizją porządku politycznego w Europie. Inaczej nie miałoby sensu. Ta wizja wynika z przekonania, że Europa, by mieć zdolności do realnego konkurowania w nowym porządku globalnym, musi być bezpieczna i stabilna. Rosja zaś jest czynnikiem destabilizującym, osłabiającym Europę.

Dzisiaj nikt z poważnych europejskich polityków nie twierdzi, że współpraca

z obecną Rosją może być podstawą budowania „suwerenności” europejskiej. Warunkiem stabilności i bezpieczeństwa europejskiego jest wypchnięcie Rosji. Na dłuższą metę tej stabilności jako wstępnego warunku do rozwoju i budowania globalnej pozycji UE i jej największych państw nie uda się osiągnąć bez strukturalnych zmian – czyli poszerzenia Unii. Na tym polega zwiększenie geopolitycznego znaczenia Europy Środkowo-Wschodniej. Powinno się to wiązać bezpośrednio ze zmianą funkcjonowania Unii Europejskiej, czyli jej mechanizmów decyzyjnych. Dziś tę sytuację w ten sposób jasno definiują już Niemcy, Francuzi i szefowa Komisji Europejskiej, Ursula von der Leyen.

Na koniec wróćmy do rozpoczynającego się spotkania w Ramstein. Decyzje militarne o dalszym wsparciu dla Ukrainy będą funkcją decyzji politycznych dotyczących celów tej wojny. Niemcy są gotowe przekazać swoje pociski dalekiego zasięgu Taurus, ale nie podejmą tej decyzji same, bez Amerykanów, ponieważ nie chcą samodzielnie ponosić ryzyka strategicznej eskalacji konfliktu.

Mamy tutaj podobną sytuację jak przy przekazaniu czołgów jako broni ofensywnej. Niemcy zgodzili się na przekazanie Leopardów dopiero wtedy, kiedy wymogli na Amerykanach decyzję o wysłaniu na Ukrainę Abramsów. Była to decyzja prezydenta Bidena wbrew opinii Pentagonu. Niemcy nie prześlą Ukrainie Taurusów, jeżeli Amerykanie nie zdecydują się na przekazanie pocisków ATACMS.

Ropa XXI wieku. Chipy to klucz do zrozumienia współczesnego świata



DR HAB. MICHAŁ LUBINA

Stały współpracownik „Nowej Konfederacji”,
ekspert ds. współczesnej Birmy i relacji rosyjsko-chińskich,
adiunkt w Instytucie Bliskiego i Dalekiego Wschodu UJ.

Gdyby zabrakło chipów, współczesny świat by stanął. Jak wpływają na politykę, technologię i społeczeństwo?

O chipach i ich znaczeniu słyszał już dzisiaj chyba każdy. To na nich opiera się nowoczesny przemysł, technika, medycyna i obronność, dzięki nim pracują komputery, telefony komórkowe, lodówki, pralki i wiele innych urządzeń. Gdyby zabrakło chipów, współczesny świat by stanął (nazywa się je „ropą XXI wieku”). Podczas pandemii mieliśmy zresztą tego namiastkę, gdy zaczęło brakować części i niektóre zakłady spowolniły produkcję. A to był tylko sygnał ostrzegawczy, powodujący jedynie opóźnienia i wzrost cen, a nie upadek współczesnego systemu. COVID uświadomił światu wiele rzeczy, w tym znaczenie chipów.

Czemu Sowieci nie umieją produkować chipów?

Choć wiemy, że są ważne, nawet bardzo, mało kto ma specjalistyczną wiedzę dotyczącą mikroprocesorów. Bo też jest to branża bliska temu co potocznie nazywa się „rocket science”, o poziomie skomplikowania (grubo) przewyższającym zdolności percepcyjne zwykłego człowieka.

Chociaż coraz więcej osób albo staje się informatykami albo pracuje w branżach około IT, to jednak wciąż stanowią mniejszość. Reszcie musi wystarczyć powierzchowna wiedza o chipach.

To właśnie dla nich, zwłaszcza dla osób zainteresowanych wszelkimi technikami, skierowana jest książka Chrisa Millera, „Wielka wojna o chipy”. To przekrojowe spojrzenie na historię chipów i ich wpływ na wielką politykę należy do kategorii książek. Miller ze znanostwem opisuje on historię komputerów, układów scalonych, mikroprocesorów i pokrewnych odkryć technicznych od czasów powojennych. Kreśli panoramę losów Doliny Krzemowej, sylwetki najważniejszych inżynierów, anegdoty o okolicznościach powstania niektórych pomysłów, kontekst społeczny i międzynarodowy. To ostatnie było dla mnie najciekawsze, bo pokazało między innymi rywalizację amerykańsko-sowiecką od zupełnie innej strony, z nieoczekiwanymi pointami. Choćby z taką, że Sowieci mieli świetnych szpiegów i mnóstwo najnowocześniejszej amerykańskiej techniki nakradli, ale nic im to nie dało

(czemu? odpowiedź w książce, spoilerować nie będę). Koniec końców rosyjski przemysł mikroprocesorów skończył marnie, a jedna z fabryk została podwykonawcą robiącą chipy dla zabawek dodawanych do zestawów McDonalda.

Inną pouczającą opowieścią jest historia tego, jak Stany Zjednoczone zaczęły wyprowadzać produkcję chipów do Azji Wschodniej i Południowo-Wschodniej, wiążąc te regiony mocniej ze sobą, i to mniej więcej w tym samym czasie, gdy Amerykanie już utknęli, a następnie przegrali w Wietnamie, co per saldo okazało mniej istotne niż kolejne fabryki na Tajwanie. Bardzo udany jest wątek japoński, opowiadający o tym, jak potomkom samurajów zaszumiało w głowach od sukcesów w latach 80-tych XX w. i uznali, że „mogą powiedzieć nie”, a nawet pouczać Amerykanów (mających „długi ogon w postaci ludzi o mniej niż przeciętna inteligencji” jak to ujął jeden z miejscowych nacjonalistów). Książka pokazuje, jak to się skończyło. Dziś, gdy Chiny – przy wszystkich oczywistych różnicach – są w sensie systemowym współczesną, większą Japonią, czytając to ma się wrażenie *deja vu*.

Chipsy czy chipy

Udane są również inne części azjatyckie, jak wzrost Korei czy Tajwanu w wyniku „niewidzialnej ręki rządu”. Smakowita jest anegdota o pewnej tajwańskiej firmie opierającej się prośbom rządu o dobrowolne zainwestowanie w przemysł mikroprocesorów. Po trzykrotnej odmowie jej prezes otrzymał telefon od premiera: „przez ostatnie dwadzieścia lat rząd był bardzo dobry dla ciebie; teraz twoja kolej by coś zrobić dla rządu”. No i nazajutrz zainwestował. Świetna jest również

w „Wojnie o chipy” krytyka naiwności niektórych amerykańskich rządów („chipsy ziemniaczane czy chipy komputerowe, co za różnica?” – miał powiedzieć członek administracji Reagana) czy iluzji globalizacji. Dobrze opisano wzrost Chin i rywalizację amerykańsko-chińska.

„Chipsy ziemniaczane czy chipy komputerowe, co za różnica?” – miał powiedzieć członek administracji Reagana

Wątek Huawei nie dość, że ma ciekawe szczegóły („wilcza kultura” panująca w korporacji), to jest zarysowany w sposób bardzo elegancki intelektualnie, krytycznie, acz bez walenia ideologiczną maczetą. To w ogóle jest ważna cecha tej książki. Autor pisze z perspektywy amerykańskiej (części dotyczące innych krajów, jak chociażby Związku Sowieckiego, są krótsze i słabsze niż te o USA, co nie znaczy krótkie i słabe), jest może momentami lekkim narodowym samochwałą („zimna wojna się skończyła, wygrała Dolina Krzemowa”), ale nie doktrynerem, stara się być rzetelny i trzymać dyscyplinę, docenia innych, chce zrozumieć, nie patrzy ideologicznie. Dzięki temu czyta się to znacznie lepiej niż typowe zachodnie zaklęcia o tym, że postęp techniczny możliwy jest tylko w wolnościowym środowisku.

„Wojnę o chipy” charakteryzują dwie główne cechy: jest to opowieść po pierwsze stechnicyzowana, a po drugie spersonalizowana. To pierwsze bywa męczące, to drugie jest odświeżające. Miller stara się pisać o skomplikowanych sprawach tech-

nicznych w prosty sposób: to widać i trzeba docenić. Jednocześnie dla osób nieszczerze zainteresowanych stroną techniczno-informatyczną, jest tego jednak za dużo i za szczegółowo. Widać, że autor lubi technikalia i czasami nie mógł się powstrzymać by nie dopisać akapitu lub dwóch o jakimś urządzeniu, przez co męczy czytelnika. Przykładowo zawiódł mnie w zakończeniu, gdzie oczekiwałem podsumowania rozgrywki polityczno-strategicznej (wielu czytelników NK powiedzieliby „geopolitycznej”, ale ja tego brzydkiego słowa na „g.” nie używam) pomiędzy USA a Chinami, a otrzymałem rekapitulację tego, w jaki sposób odkryto takie a takie urządzenie. To istotna cecha „Wojny o chipy”: autor zna się zarówno na technice, jak i na polityce międzynarodowej, ale woli to pierwsze zagadnienie.

Tytani Doliny Krzemowej na piwie

Za to dzięki personalizacji, nadrabia z namiłą. Losy najważniejszych inżynierów to mocny punkt „Wojny o chipy”, pokazujący żywych ludzi z ich wadami i zaletami. Historia pisania przez ten pryzmat nabiera życia i kolorów. Główny inżynier i jeden z twórców sukcesów Intela, Andry Grove, oryginalnie András Gróf, węgierski Żyd, co przeżył Holocaust i radzieckie „wyzwolenie” Węgier, do końca życia w swoich (skądinąd bezwzględnych) działaniach biznesowych kierował się strachem, co zawarł we wspomnieniach „Tylko paranoicy przeżyją”. Współtwórca Sony, Akio Morita, znał się z połową amerykańskich elit, kolegował z Rockefellerem, grywał w golfa z wszystkimi ludźmi prezydentów, a jak przyszło co do czego, to i tak ujawnił się w nim japoński nacjonalista. Twórca tajwańskiego imperium półprzewodników, Moris Chang, „bardziej

Teksańczyk niż Tajwańczyk”, chciał z kolei być „Gutenbergiem ery cyfrowej”, ale okazał się znacznie potężniejszy. Najbardziej jednak urzekła mnie kończąca książkę anegdota o trzech kumplach – późniejszych tytanach Doliny Krzemowej – którzy poszli na piwo. A więc jednak byli ludźmi! Bardzo to inspirujące. Za tą jedną anegdotę mogę Autorowi wybaczyć, że przynudził mnie kilka razy opisami technikaliów.

**Najbardziej urzekła mnie
kończąca książkę anegdota
o trzech kumplach –
późniejszych tytanach
Doliny Krzemowej – którzy
poszli na piwo**

Wśród innych wad wymienić należy powtarzanie do znudzenia, by nie powiedzieć do zwymiotowania, zdania o „prawie Moore’a”, włączanego do głowy czytelnikom niemal w każdym rozdziale. Rozumiem, że powtarzanie to podstawa nauki, ale są jakieś granice przyzwoitości, po ich przekroczeniu robi się jak w chińskiej propagandowej piosence skierowanej do mniejszości etnicznych: „kocham swoje Chiny” (Ai Wo Zhonghua), której nieustannie powtarzany refren brzmi... „kocham swoje Chiny”. Również tytuł książki Millera jest nie do końca adekwatny, to nie tyle „wojna chipów”, ile historia chipów. W pracy jest w sumie więcej historii technologii i chipów niż tytułowej wojny i rywalizacji politycznej. Dotyczy to zwłaszcza zakończenia. Wreszcie, wbrew temu co napisał Autor (a czego redakcja nie poprawiła), Polska bynajmniej nie „za-

kazała działalności firmy” (Huawei), a przynajmniej nie wprost, jak jest to tu napisane na str. 471.

Tym niemniej, nawet biorąc pod uwagę te niedociągnięcia, „Wojna o chipy” to bardzo wartościowa książka. Zalet jest w niej więcej od wad, co w połączeniu z dobrym stylem i ważnym tematem spra-

wia, że „Wojnę o chipy” przeczytać warto, a być może nawet trzeba.

Chris Miller, *„Wielka wojna o chipy. Jak USA i Chiny walczą o technologiczną dominację nad światem”*, tłum. Aleksandra Samson-Banasik, Michał Glatki, Warszawa, Prześwity

Ameryka będzie się wycofywać. Co dalej z Europą?



PIOTR MICHAŁ KOSMĘDA

Radca prawny, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego, doktor nauk prawnych (Uniwersytet Śląski w Katowicach), zarządzający funduszami nieruchomości, CCIM (Certified Commercial Investment Member), przedsiębiorca. Onegdaj reprezentant Polski U-16 w piłce nożnej. Dziś uprawia triathlon i biegi górskie.

Europa musi przygotować się na to, że priorytetem dla sił zbrojnych USA jest przyszłość Azji. Jednocześnie pojawia się wielka szansa dla Polski – co jednak wymaga współpracy i rozmów z Niemcami

W „Nowej Konfederacji” opisywaliśmy rok temu amerykańską politykę strategicznego sekwencjonowania. Przypomnijmy za Wesem Mitchellem, który opisał w doskonałym tekście dla Maraton Initiative historyczne przykłady tej polityki, że jest to jeden ze sposobów radzenia sobie przez dominujące mocarstwo z potencjalnym problemem walki na dwa fronty. W przytaczanych przez Mitchella przypadkach mocarstwa stosowały różne instrumenty, począwszy od przekupienia przeciwnika na teatrze drugorzędym (z sukcesem Bizancjum przeciwko Hunom) przez wzmocnienie wewnętrznej bazy gospodarczej kosztem zwiększonych wydatków wojskowych i powstrzymywania (porażka Wenecji z Osmanami) do odwrócenia sojuszy i nawiązanie kontaktu z „odwiecznym” wrogiem (z sukcesem – Austria przeciwko Prusom i Wielka Brytania przeciwko Niemcom).

Długofalowa polityka USA wobec sił kontestujących dominację hegemonu, czyli Chin, jako zagrożenia głównego oraz Rosji, uznawanej za front drugorzędny, odwołuje

się do opisanego przez Mitchella wzorca. Amerykanie zdecydowali się na rozwiązanie polegające na rozstrzygnięciu w pierwszej kolejności konfliktu na teatrze drugorzędym. Wyczerpujący się potencjał wojny na Ukrainie powoduje, że w debacie coraz więcej uwagi poświęca się problemowi zasadniczemu – wojnie na Indo-Pacyfiku.

Dwa fronty, jeden cel

Z punktu widzenia Waszyngtonu cele wojny zostały osiągnięte. Cele Ukrainy – odzyskanie całości ziem sprzed 2014 roku – prawdopodobnie osiągnięte nie zostaną, a kraj ten wyjdzie z konfliktu materialnie zniszczony do tego stopnia, że nie będzie w stanie funkcjonować dalej samodzielnie. Dla Polski i innych sąsiadów Rosji, o ile nie dojdzie do znaczącego przełomu w ramach ukraińskiej kontrofensywy, prawdopodobne zamrożenie konfliktu na aktualnej linii frontu oznacza utrzymanie zagrożenia agresją rosyjską. O tym, jak dalszy rozwój sytuacji w kontekście ry-

walizacji amerykańsko-chińskiej widzą za oceanem, adaptując wymienione tezy W.Mitchella, piszą Luis Simón, Daniel Fiott i Octavian Manea w „The Marathon Initiative”, tytułując swój raport: „Dwa fronty, jeden cel. Bezpieczeństwo euroatlantyckie w dobie Indo-Pacyfiku”. Z punktu widzenia Warszawy ważne jest, by rozumieć sposób myślenia Amerykanów, co pozwala na adekwatne kształtowanie własnej polityki, tak, by wpisując się w zamierzenia patrona, uzyskać jak najwięcej dla siebie.

Z punktu widzenia Waszyngtonu cele wojny zostały osiągnięte. Cele Ukrainy – odzyskanie całości ziem sprzed 2014 roku – prawdopodobnie osiągnięte nie zostaną

Autorzy wskazują, że tekst jest próbą odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób Europa może wspierać USA, łagodząc kłopotliwe dla Waszyngtonu ryzyko wojny na dwa fronty i zwalniając znaczną część sił amerykańskich, które muszą zostać użyte na priorytetowym kierunku chińskim. Dużą wartością artykułu jest okoliczność, że autorzy bez zbędnego upiększania definiuje stan zastany: głównym zagrożeniem dla Stanów Zjednoczonych są Chiny, zaangażowanie USA na Ukrainie powoduje ograniczanie zasobów, które mogą być wykorzystane w Azji, co wedle niektórych komentatorów oznacza, że Europa jest raczej ciężarem, niż wspierającym

sojuszniakiem. Jednocześnie degradacja pozycji i sił rosyjskich powoduje obniżenie zagrożenia wschodniej flanki NATO, dając Europejczykom czas na zreformowanie armii i wybudzenie z długiego snu o pokojowym współistnieniu.

Amerykanie w drodze do Azji

Przetaczająca się przez USA debata o potrzebie przywrócenia równowagi w zakresie ponoszonych kosztów w obszarze bezpieczeństwa przebiega równoległe do zwiększającego się obecnie zaangażowania Ameryki na Starym Kontynencie: liczba amerykańskich żołnierzy stacjonujących tutaj wzrosła bowiem z 65 tys. w roku 2014 do ok. 100 tys. obecnie, z czego duża część wzrostu przypada na Polskę i Rumunię.

Autorzy przytaczają kilka dominujących w debacie głosów, počawszy od krytyków ostrożnej polityki ekipy Bidena. Twierdzą oni, że nawet zwiększona amerykańska obecność okazała się i jest nadal zbyt ograniczona, by uzyskać efekt odstraszający wobec agresywnej postawy Rosji, a jakiegokolwiek zmniejszenie liczby wojska na wschodniej flance będzie ograniczało zaufanie sojuszników oraz zachętę do ataku Moskali. Podkreśla się, że jednostki mające stanowić element odstraszania wobec Rosji ograniczają zasoby USA w Azji. Jest to argumentem za przetruciem na Europę zadania posiadania i utrzymania w realnej gotowości bojowej ciężkich sił lądowych, podczas gdy Amerykanie zapewnieliby wyłącznie wsparcie w obszarach strategicznie ważnych (ang. *strategic enablers*), takich jak parasol atomowy, rozpoznanie (ISR), systemy dowodzenia i kontroli (C2), walka elektroniczna, zduszenie A2/AD przeciwnika. Inni wskazują, że europejski teatr ma

charakter głównie lądowy, a stacjonujące tu siły i tak nie mogłyby być użyte przeciwko Chinom, gdzie o sukcesie decydować będzie marynarka wojenna i lotnictwo. Jeszcze inne stanowisko wskazuje na możliwość stworzenia przez USA sił, które można by przerzucać między frontami („cross-theater forces”/ „global swing force”).

Podkreśla się, że jednostki mające stanowić element odstraszania wobec Rosji ograniczają zasoby USA w Azji

Analizując możliwe scenariusze obrony wschodniej flanki NATO, autorzy wskazują na trzy podstawowe założenia. Pierwsze z nich jest takie, że Europa musi przygotować się na to, że priorytetem dla sił zbrojnych USA jest i pozostanie w przewidywalnej przyszłości Azja. Założenie to, jak się podkreśla, pozostanie niezmiennie niezależnie od ostatecznego wyniku wojny na Ukrainie. Po drugie: Europa staje przed wyborem, by albo zwiększyć własnymi siłami swoje militarne możliwości, albo ryzykować podwyższony stan ryzyka wojny na kontynencie (co ciekawe, autorzy twierdzą, że druga z tych alternatyw jest bardziej prawdopodobna). Po trzecie, niejako wbrew powyższym założeniom, należy jednak przyjąć, że konieczna będzie jakaś forma konwencjonalnego wkładu wojskowego Ameryki w bezpieczeństwo europejskie w dającej się przewidzieć przyszłości.

Wyzwania dla Europy

Zaangażowanie państw europejskich w zapewnienie własnego bezpieczeństwa rozpatrywać można w kontekście powyżej rozważanych „strategic enablers”, gdzie autorzy przyjmują utrzymanie wiodącej roli USA. Przyczyny tego wniosku są trzy: olbrzymia różnica w zdolnościach między europejskimi partnerami a hegemonem, brak integracji systemów europejskich zarówno na poziomie zakupów, jak i późniejszych wspólnych operacji i wreszcie brak wyszkolonej kadry, która mogłaby obsługiwać systemy, a także realnych zdolności logistycznych Europejczyków. Poprawa w tych obszarach powinna być przedmiotem wytężonej pracy, jednak autorzy wyraźnie wskazują, że uzyskiwanie zdolności „nie powinno podważać amerykańskiego przywództwa”. Jest to wyraźne wytyczenie czerwonej linii, choćby dla francuskich marzeń o strategicznej niezależności Europy i jej sił zbrojnych. W tym zakresie Waszyngton mówi stanowicze „nie”, jednocześnie przyjmując z otwartymi ramionami wzmocnienie potencjału brytyjskiej i francuskiej floty atomowych łodzi podwodnych, „certyfikację F-35 dla użycia broni nuklearnej, co mogłoby pomóc zrównoważyć przewagę, jaką obecnie posiada Rosja” oraz uwolnić te zasoby Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych, które przydatne będą w sygnalizacji w teatrze Indo-Pacyfiku. Poprawa zdolności europejskich systemów dowodzenia i kontroli mogłaby powodować wzmocnienie efektu odstraszania wobec Moskwy. *Last but not least*, doświadczenie poziomu zużywania się zasobów w wojnie nad Dnieprem dowodzi konieczności skokowego wzrostu sił wytwórczych europejskiego przemysłu zbrojnego.

Główny nacisk powinien jednak być położony na zwiększenie potencjału sił lądowych, zdolnych do długotrwałej wojny na wyniszczenie z Rosją. Obecnie ani Niemcy, ani Francja takich zdolności nie mają. Amerykańscy autorzy wprost piszą – i jest to szczególnie ważne nad Wisłą – że konwencjonalne siły lądowe opierać się muszą o współpracę polsko-niemiecką, przy udziale na flankach pomocniczych sił szwedzko-fińskich w północy i Bałtyku, wysuniętych placówek państw bałtyckich na wschodzie i wojsk rumuńskich na południu. Warto odnotować, że Ukraina wspomniana jest jako wysunięta „tarcza”,

**Doświadczenie poziomu
zużywania się zasobów
w wojnie nad Dnieprem
dowodzi konieczności
skokowego wzrostu sił
wytwórczych europejskiego
przemysłu zbrojnego**

a zatem nie traktuje się jej jako pełnoprawnego członka sił europejskich. Jednocześnie wskazuje się, że „Polska odrabia pracę domową”, podczas, gdy Niemcy, których udział byłby pożądany, są opieszale i postrzegają zagrożenia inaczej niż Polska. Zaangażowanie reszty krajów Europy jest praktycznie pomijalne, a fakt, że nie są one w stanie osiągnąć nawet poziomu minimum 2% PKB wydatków na obronność powoduje, że nie odgrywają w nowym układzie sił znaczącej roli.

W rozważaniach o możliwym udziale sił europejskich w przyszłej wojnie na Indo-Pacyfiku wskazuje się, że USA nie

ma złudzeń co do możliwej istotnej pomocy militarnej sojuszników. Oczekuje się raczej wsparcia dyplomatycznego i udziału w przyszłych sankcjach nakładanych na Chiny. Już sam fakt uwolnienia sił amerykańskich zaangażowanych w Europie postrzegany jest jako „pomoc”. Jak się wydaje, fizyczny udział wojsk europejskich na tym teatrze mógłby ograniczyć się do wsparcia francusko-brytyjskiego w zakresie wojny podwodnej (oba kraje dysponują tutaj znacznymi zdolnościami) oraz zaangażowania ponad setki innych okrętów, włączając najcenniejsze lotniskowce. Ponadto Europejczycy mogliby zabezpieczać linie komunikacyjne i dbać o utrzymanie wolności żeglugi.

„Wasz pieniądz – nasz żołnierz”

Jak to wygląda z perspektywy Warszawy? Po pierwsze, Stany Zjednoczone traktują obecną rozgrywkę na Ukrainie jako element wojny z Chinami o przyszły ład światowy. To nie Europa, ale Indo-Pacyfik jest priorytetem dla Waszyngtonu, co jest wyraźnie artykułowane. Wojna na Ukrainie jest dla Amerykanów rozstrzygnięta. Stany Zjednoczone, stosując strategiczne sekwencjonowanie uzyskały efekt istotnego osłabienia konwencjonalnych sił junior-partnera Chin, co rozwiązuje im ręce i pozwala skoncentrować się na głównym zadaniu. Oznacza to częściowe odejście USA z Europy, która musi dorośle zadbać o swoje bezpieczeństwo w znacznej mierze sama.

Po drugie USA mają odmienne cele niż Polska, a tym bardziej Ukraina. Emocjonalni marzyciele o sojuszniczej współpracy powinni odrobić tę lekcję. Polska dziś nie zrealizuje w pełni swojej agendy, w której kluczowym celem jest pobicie i rozbicie Rosji. Ukraina nie odzyska

prawdopodobnie utraconych ziem i pozostanie krajem upadłym, bo dla Stanów Zjednoczonych wojna ukraińsko-rosyjska się kończy. Przez Waszyngton Ukraina, mówiąc brutalnie, traktowana jest obecnie i będzie traktowana w przyszłości jako „zderzak”, przedpole, skazane na ewentualną utratę i zniszczenie (cytat: „...with Ukraine ideally acting as a shield limiting the flank...” („z Ukrainą jako idealną tarczą na granicy flanki”). Zważywszy na prognozy co do dalszego rozwoju Ukrainy, los tego kraju wydaje się na wiele dziesięcioleci przesądzony. Niezależnie od współczucia i sympatii, jakie możemy żywić do narodu ukraińskiego, egoistycznie patrząc, należy cieszyć się, że tym razem to nie Polacy byli „first to fight” czy raczej „first to die”.

Po trzecie, Amerykanie wyraźnie chcą kontrolować drabinę eskalacji, a rozwój potencjału sił europejskich będzie wspierany tak długo, jak długo Waszyngton będzie jedynym decydentem w zakresie rozpoczęcia, intensywności czy zakończenia ewentualnych walk na teatrze europejskim. Polacy, mający i tak potrzebę pytania o wszystko „starszego brata”, ten stan akceptują. Aby zachować minimum sprawczości i autonomii, a jednocześnie nie przekraczać czerwonych linii eskalacji, wyznaczonych przez USA (albo przekraczać je świadomie) należałoby ustalić, co Polska „może” robić sama, a gdzie patron ma prawo weta.

Po czwarte, otwiera się obecnie dla Polski historyczna szansa budowy armii, projekcji siły i politycznego rdzenia, wokół którego gromadzić się będą, mówiąc Waldersteinem – półperyferia. Na tym obszarze wymagane byłoby zintensyfikowanie dzia-

łań dyplomatycznych na linii Warszawa-Berlin. Zamiast małostkowych utarczek należałoby dojrzałe usiąść do stołu i sprawdzić zdolność Niemiec do wspólnej budowy konwencjonalnych sił zbrojnych na wschodniej flance. Polska na takim ruchu może tylko zyskać. Gdyby projekt się udał, to, powinien jego mottem powinno być hasło „Wasz pieniądz – nasz żołnierz”, czyli model współpracy, w którym Berlin finansuje, a Warszawa organizują faktycznie wojsko na wschodzie. Gdyby Niemcy nadal prezentowali stanowisko wyczekujące, aktywna polityka polska została by dostrzeżona w Waszyngtonie, który nie miałby innego wyjścia, niż zdopingować Niemcy (kijem sankcji lub marchewką gospodarczych koncesji) do zaangażowania lub sami wspomóc Warszawę w budowie realnych zdolności. Taka aktywna polska polityka dziś jest rozwiązaniem win-win. W czekających nas burzliwych latach liczyć się będą bowiem realne zdolności.

Nie należy też zbytnio przejmować się, że Stany Zjednoczone wyraźnie rysują czerwone linie, ograniczające możliwość swobody kontroli drabiny eskalacyjnej. Jeśli zbudujemy postulowaną przez Waszyngton armię, to być może przyjdzie czas, gdy USA, zajęte na Indo-Pacyfiku lub osłabione walką nie będą miały wystarczająco dużo siły, by kontrolować sojusznika. Wtedy możliwe będzie realizowanie przez Warszawę własnych celów w dużo większym, niż dziś, zakresie. Trzeba „tylko” mieć mentalną zdolność do wyjścia z klatki zależności oraz dysponować realnymi zdolnościami. Aby kiedyś mieć zdolności trzeba już dziś zdecydować jakie zdolności chcemy budować i po co.

Misja

Świat intelektualny – od mediów po uniwersytety – nie nadąza dziś za gwałtownymi przemianami rzeczywistości politycznej, gospodarczej i społecznej. Opisuje je w dużej mierze za pomocą kategorii z poprzednich epok. To zasadniczo obniża jakość rządzenia, które musi rozstrzygać dylematy przy użyciu wiedzy dostępnej w danej chwili. Deficyt tej ostatniej zwiększa ryzyko decyzji błędnych lub wręcz katastrofalnych, jak również – dominacji fałszywych ideologii. Polski dotyczy to w stopniu szczególnym, ze względu na trudne położenie geopolityczne i słabość intelektualną (uniwersytetów, mediów, think tanków).

Nowa Konfederacja powstała, by temu kryzysowi myśli przeciwdziałać. Na sześć zasadniczych sposobów:

- 1) zbieranie dostępnej wiedzy na strategicznie istotne tematy i tworzenie nowej
- 2) kształtowanie opinii elit i polskiej kultury strategicznej
- 3) pomoc rządzącym różnych opcji politycznych poprzez radę i krytykę
- 3) oddziaływanie na główny nurt debaty za pomocą komentatorstwa politycznego
- 4) przybliżanie dziennikarzom i politykom ważnych idei rodzących się w niszach eksperckich i akademickich
- 5) utrzymywanie realnej niezależności od partii politycznych, wyścigu o klikalność, wielkiego kapitału
- 6) formułę thinkzine’u: pierwszego w Polsce i prawdopodobnie na świecie think tanku i magazynu publicystycznego w jednym, umożliwiającą lepszą komunikację i synergię między ekspertami z różnych dziedzin oraz między specjalistami a publicystami i intelektualistami; wszystko po to, aby po pierwsze: zwiększać poziom wiedzy specjalistycznej, po drugie i ważniejsze: budować całościowy obraz rzeczywistości.

Działamy w duchu ordokonserwatywnym: szukania ładu społecznego w błyskawicznie zmieniającej się rzeczywistości oraz kultywacji wartości wiecznych i sprawdzonych w czasie.

Nasze główne wartości to:

- odrzucenie nihilizmu, cynizmu i ekonomizmu na rzecz **służby wspólnotom, zwłaszcza polskiej wspólnoty politycznej**
- **dbałość o państwo**: posiadanie niepodległej organizacji politycznej uważamy za jedną z najwyższych wartości w życiu narodu, podobnie jak zabiegi o jej sprawność, trwałość, konkurencyjność na arenie międzynarodowej; jesteśmy państwowcami
- **zdrowy indywidualizm**, realizujący się we wspólnotach i dla wspólnot, a nie tylko dla siebie

- **realizm**: twarde stąpanie po ziemi i odrzucenie wszelkich obietnic raję doczesnego, krytycyzm wobec romantyzmu politycznego, idealizmu i konstruktywizmu w podejściu do spraw międzynarodowych
- **współczująca merytokracja**: dążenie do “arystokracji cnót i zasług” wrażliwej zarazem na los słabych i pokrzywdzonych
- **inkluzywny elitaryzm**: tworzenie nowych elit w starym stylu, nowoczesnych i służebnych, stale otwartych na nowych ludzi
- **ordokonserwatywna ekologia**: rozumiana jako szacunek do przyrody i krajobrazu, ale też wyczulenie na zawłaszczanie szczytnych celów ekologicznych do partykularnych celów politycznych i biznesowych.

Jesteśmy **konfederacją** – związkiem obywateli dążących razem do dobra wspólnego, w sytuacji gdy inne instytucje zawodzą.

Jesteśmy niezależni tak od partii politycznych, jak i od rywalizacji na klikalność. Jest to możliwe przede wszystkim dzięki hojności naszych Darczyńców. Utrzymanie niezależności i poziomu merytorycznego oraz dalszy rozwój, przybliżający realizację powyższych celów zależą od utrzymania i rozwoju finansowania poprzez bezwarunkowe darowizny na cele statutowe. Pieniądze nie są dla nas celem, lecz środkiem do realizacji powyższej misji. Jeśli cenisz Nową Konfederację – wesprzyj ją.

Działalność

Do listopada 2017 r. „Nowa Konfederacja” była pierwszym w Polsce internetowym miesięcznikiem idei (pierwszych 51 numerów ukazało się w formule e-tygodnika, między październikiem 2013 a wrześniem 2014). Dziś „Nowa Konfederacja” to prawdopodobnie pierwszy na świecie thinkzine. To nowa forma instytucji eksperckiej i publicystycznej jednocześnie. Umożliwia to z jednej strony lepsze niż dotąd gromadzenie i tworzenie wiedzy specjalistycznej, z drugiej: efektywniejszą pracę nad całościowym opisem rzeczywistości publicznej.

Do tej pory podstawowym sposobem prezentacji takich owoców była publicystyka, która cały czas odgrywa ważną rolę w naszej działalności. Obecnie każde kolejne wydanie e-miesięcznika zawiera 10 materiałów – artykułów analitycznych, esejów, wywiadów. Dwa razy w tygodniu publikujemy komentarze reagujące na bieżące wydarzenia. Swoje miejsce ma u nas także felieton – wymierający gatunek na pograniczu dziennikarstwa i literatury pięknej, ukazujący się co najmniej raz w miesiącu.

Od listopada 2017 roku stawiamy także na działalność ekspercką. Specjaliści od spraw ustrojowych, międzynarodowych, prawa, obronności, gospodarki, samorządu i nie tylko publikują w „Nowej Konfederacji” raporty, analizy, komentarze eksperckie.

Zarówno publicyści, jak i eksperci związani z „Nową Konfederacją” występują w mediach, zarówno pracując w różnych tytułach, jak i występując w nich gościnnie czy komentując dla nich bieżące wydarzenia. Jesteśmy obecni na łamach największych polskich dzienników i tygodników, w internecie, na falach stacji radiowych, regularnie występujemy także w programach telewizyjnych stacji publicznych i prywatnych.

Ważnym elementem naszej działalności są także otwarte debaty, które organizujemy co najmniej raz w miesiącu. Zaproszeni przez nas goście – naukowcy, politycy i dziennikarze – dyskutują wokół kolejnych naszych publikacji, a także na bieżące tematy społeczno-polityczne. Jesteśmy obecni także w mediach społecznościowych – na Facebooku, Twitterze czy YouTube.

„Nową Konfederację” tworzą

Stali Darczyńcy: Adam Lausch-Holubowicz, Roland Woldański, Rafał Kozłowski, Lukasz Zajac, Kamil Kaczmarek, Wojciech Michna, Krzysztof Gwardys, Aleksander Zawisza, Andrzej Sergiel, Bartosz Brzuska, Grzegorz Nowak, Grzegorz Szuba, Jakub Stychno, Jan Kłosiński, Janina Sobczak-Kowalak, Jarosław Cymerman, Jarosław Prendota, Jerzy Martini, Jurek Ludwik, Kazimierz Woźniak, Maciej Nowicki, Maciej Sabat, Michał Kocur, Michał Kuliński, Mikołaj Podbielski, Paweł Buława, Piotr Kubiak, Rafał Ambrożewicz, Sebastian Walczak, Tomasz Hanaj, Tomasz Stasiak, Bartosz Marczuk, Joanna Baczała, Krzysztof Łyczba, Łukasz Karcz, Małgorzata Kurzawa, Mateusz Świerczek, Mirek, Piotr Jędorowicz, Piotr Tutak, Sławomir Gajowniczek, Sylwia Niederwieser, Tomasz Tarczyński, Tomasz Wątroba, Wojciech Chabasiewicz oraz Anonimowi Darczyńcy

Pozostali Darczyńcy: Mateusz Lewandowski, Bartłomiej Radziejewski, Wojciech Jaworski, Bartosz R, Jarosław Sak, Michał R., Rafał Libera oraz Anonimowi Darczyńcy (Lista Darczyńców jest uaktualniana na początku każdego miesiąca)

Zespół: Bartłomiej Radziejewski (Dyrektor), Anna Szczerbata (Dyrektor ds. organizacyjnych i finansowych), Aleksandra Flis (Zastępca Dyrektora Wydawnictwa Nowej Konfederacji), Marta Witczak-Żydowo (Dyrektor ds. wydarzeń i promocji), Ewa Makowska (Wicesekretarz NK), Michał Litorowicz (Specjalista ds. promocji), Gabriela Masztafiak (Specjalista ds. wydarzeń), Paulina Raczyńska (asystentka zespołu), Jarema Piekutowski

Rada Programowa NK: Przemysław Gębala, Robert Kuraszkiewicz, Stanisław Maksymowicz, Bartłomiej Radziejewski, Anna Szczerbata, Krzysztof Zalewski, Jarema Piekutowski

Stali współpracownicy: Paweł Behrendt, Łukasz Kobeszko, Michał Lubina, Stanisław Maksymowicz, Rafał Matyja, Anna Mieszczanek, Andrzej Mikosz, Adam Radzimski, Marek Wojnar, Karol Zdybel, Adam Michalak, Witold Sokała, Piotr Celiński, Patryk Gorgol, Krzysztof Sękowski, Tomasz Gajewski

Współpracownicy: Michał Beim, Ludwik Dorn, Błażej Duber, Stanisław Gasik, Tomasz Geodecki, Tomasz Grzegorz Grosse, Elżbieta Hibner, Maria Libura, Damian Maziarz, Filip Memches, Tomasz Pichór, Tomasz Pułról, Witold Repetowicz, Jan Rokita, Błażej Sajduk, Wojciech Stanisławski, Zbigniew Stawrowski, Barbara Szewczyk, Artur Wołek, Krzysztof Wołodźko, Roman Graczyk, Paweł Średziński, Andrzej Horubała, Michał Chudoliński

Grafika (okładki): Piotr Promiński

Korekta i redakcja stylistyczna: Jarema Piekutowski

Skład: Rafał Siwik

Wydawca: Fundacja Nowa Rzeczpospolita

Kontakt: redakcja@nowakonfederacja.pl